

magazyn REJSY *razem z dodatkami*

Poszukiwacze zaginionej warki na tropie nowych smaków

● Techniki manipulacji wykorzystują ludzkie słabości. Choćby do oszustw. Jak działają władcy umysłów?

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki 79 lat

Piątek
11.10.2024

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 238 (24 296) // Rok 79
Cena 5,80 zł (w tym 8% VAT)

Wojskowi V4 w Gdyni. Czy różnice interesów pozwalają na rozmowy Grupy Wyszehradzkiej? **str. 6**



Zamek w Malborku pod kontrolą. Specjaliści będą przyglądać się murom **str. 8**

Dodatek specjalny
Forum Gospodarki Morskiej odbędzie się dziś w Gdyni **str. I-IV**

100 wpływowych KOBIEĆ
Kobiety, które inspirują. Kolejna prezentacja **str. 19**

Magazyn Puls

Nagroda Nobla z fizyki AD 2024. Sztuczne sieci neuronowe to przełom na miarę wynaleźnia internetu **str. 24-25**

ROZMOWA

Rok od wyborów parlamentarnych

Donald Tusk może czuć się politycznym zwycięzcą, ale prawdziwe wyzwania są jeszcze przed nim. Na razie owa symboliczna ciepła woda z kranu płynie i jest tylko trochę droższa niż wcześniej. Z kolei PiS, paradoksalnie powieli błędy antypisowskiej opozycji, z czasów gdy była opozycją, z jeszcze bardziej miernym skutkiem - mówi rok po wyborach parlamentarnych prof. Rafał Chwedoruk, politolog.

Czytaj str. 26-27

SPOŁECZEŃSTWO

Praca po narkotykach. Granica się przesunęła

Dotąd najbardziej szokującymi przypadkami zawodowych kierowców przyłapanych na pracy pod wpływem amfetaminy czy innych narkotyków byli kierowcy autobusów: w Warszawie, Gdyni, Malborku.

Czytaj str. 29

POLITYKA ZBIGNIEW ZIOBRO MA SIĘ TŁUMACZYĆ Z ZAKUPU SZPIEGOWSKIEGO PROGRAMU

Komisja, Pegasus i kluczowy świadek



W poniedziałek Zbigniew Ziobro ma się stawić przed sejmową komisją śledczą ds. afery Pegasus. – Staram się nie kierować emocjami. Komisja działa zgodnie z prawem. To, że ktoś zmagiał się z chorobą, nie oznacza, że jest zwolniony z odpowiedzialności za czyny, które popełnił. Komisja, wbrew temu, co mówią politycy PiS, nie będzie znęcać się nad świadkiem – mówi szefowa komisji Magdalena Sroka **str. 4-5**

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

Opienie publiczną w Gdańsku rozpałała w tym tygodniu sprawa Lumina Parku na Górze Gradowej. Rozpałała dosłownie i w przenośni, bo chodzi o największą multimedialną instalację świetlną w Trójmieście, która zarazem wywołała gorący spór na różnych forach. Lumina Park miał rozblysnąć już 25 października ponad 200 instalacjami świetlnymi na najwyższej górze Gdańska i przyciągać zwiedzających aż do 2 marca. Wejście do tych świetlnych atrakcji miało być płatne.

Świąteczne iluminacje to już tradycja w naszych miastach. Gdańsk od kilku lat szczyty się pięknymi świecidełkami, które w okresie świąt Bożego Narodzenia cieszą oczy na Głównym Mieście, w Parku Oliwskim czy Parku Reagana. To popularne miejsca spacerowe gdańszczan i iluminacje tam tak bardzo nie rażą, a wręcz pasują.

Czym innym jednak Góra Gradowa. To miejsce wyjątkowe na mapie Gdańska pod wieloma względami. Po pierwsze to teren historyczny fortyfikacji miejskich z XVI i XVII wieku, które służyły do obrony miasta i spłynęły krwią podczas niejednego oblężenia. Na samej Górze Gradowej i wokół niej, wiele jest mogił i cmentarzy. Nieprzypadkowo miejsce to pełni dziś taką funkcję symboliczną. W 2000 roku ustawiono na górze krzyż milejny, a kilka lat temu z inicjatywy prezydenta Pawła Adamowicza wielki maszt, na który wciągana jest gigantycznych rozmiarów polska flaga. Po drugie, dziś bastion na Górze Gradowej są częścią

FELIETON
NA FALI

Maciej Sandecki,
redaktor naczelny
„Dziennika Bałtyckiego”

NIE RÓBMY
Z GÓRY GRADOWEJ
PARKU ROZRYWKI

Na wielki maszt wciągana jest gigantycznych rozmiarów polska flaga

Centrum Hevelianum - wspólnego miejsca edukacji, nauki i kultury, odwiedzanego licznie przez szkoły i przedszkola. I dobrze byłoby, gdyby

grodzisko nadal pełniło główną tę funkcję.

Po trzecie w końcu to wyjątkowy obszar przyrodniczy, na którym znajdują się siedli-

ska nietoperzy, wielu owadów, ptaków i ssaków. Zdaniem ekologów Lumina Park zanieczyści ten ekosystem światłem i hałasem. Do dziś brzmia mi w uszach słowa niezującego już prof. Krzysztofa Skóry, biologa i autorytetu przyrodniczego, który powtarzał, że miarą kultury człowieka będzie ochrona cennych przyrodniczo miejsc przed ... człowiekiem.

I choćby z tych trzech powodów uważam, że Góra Gradowa nie jest dobrym miejscem dla takiego lumina czy luna parku. Niech będzie nadal miejscem historii, nauki, przyrody, ale niekoniecznie rozrywki. To moje prywatne zdanie i wiem, że wielu osobom taki park iluminacji świetlnych w tym miejscu bardzo by się podobał. W internetowej sondzie „Dziennika Bałtyckiego” ponad 25 proc. głosujących opowiedziało się za tą inwestycją w tym miejscu, 68 proc. było jej przeciwnych, a prawie 6,6 proc. nie miało zdania.

Wydaje się więc, że najlepszym rozwiązaniem dla tego sporu byłyby konsultacje społeczne przy udziale gdańskiej rady dzielnicy Aniołki. Bo jak przyznał sam dyrektor Hevelianum Paweł Golak - „zabrakło wcześniejszych konsultacji społecznych w tej sprawie”. Ach, gdyby jeszcze rady dzielnic w Gdańsku miały takie kompetencje, co postulowano przed laty, byłoby idealnie!

W najbliższą niedzielę 13 października odbędą się w Gdańsku wybory do rad dzielnic. I warto po tych wyborach przyznać im tak szerokie kompetencje, aby tego typu wrażliwe inwestycje mogły wraz z mieszkańcami konsultować, a nawet zablokować.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

13°C
5°C



Wiatr zachodni
24 km/h

Uwaga
Raczej słonecznie,
ale możliwe
zachmurzenie

Sobota

14°C
7°C



Wiatr południowy
11 km/h

Uwaga
Raczej słonecznie,
ale możliwe
zachmurzenie

Niedziela

10°C
7°C



Wiatr pld.
22 km/h

Uwaga
Ciśnienie
atmosferyczne
będzie się obniżać

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

– numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

– telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

– infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00



FOTOZAGADKA

Kto zgadnie, jaki obiekt widać na fotografii? Co piątek publikujemy jedno zdjęcie z drona autorstwa naszego fotoreportera Przemka Świderskiego i pytamy Państwa, jakie miejsce lub jaki obiekt jest na nim uwieczniony.

Łatwo nie będzie, a rozwiązanie zagadki znajdziecie w piątek o godzinie 12 na naszej stronie internetowej dziennikbaltycki.pl i w mediach społecznościowych na facebooku. (AT)

KURSY WALUT

10.10.2024

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	427/434 (-)	GBP	511/518 (-)
USD	391/398 (-)	CHF	454/462 (-)
GBP	511/518 (-)		
CHF	454/462 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	427/434 (-)
USD	391/398 (-)
GBP	511/518 (-)
CHF	454/462 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY
„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem: szymon.szadurski@polskapress.pl

Szymon Szadurski



POLSKA i ŚWIAT

SZTOKHOLM

Szwedzki minister edukacji zaproponował wprowadzenie akcyzy od przychodów z reklam osiąganych przez media społecznościowe na podobnych zasadach, jak w przypadku sprzedaży tytoniu czy alkoholu. To tak samo szkodliwe produkty - podkreślił. Według polityka partii Liberalowie taki podatek mógłby wynosić 10-15 proc., a wpływy z niego powinny być przeznaczane na ochronę dzieci i młodzieży.

„

Wpływ mediów społecznościowych na mózg jest udokumentowany. Ludzie niemal uzależniają się od nich

Johan Pehrson minister edukacji Szwecji

Tak dyskutują Tusk i Duda. Spór o ambasadorów w sieci

oprac. Anna Nagel
Warszawa

W czwartkowej wymianie wpisów w mediach społecznościowych prezydent Andrzej Duda i premier Donald Tusk wzajemnie oskarżali się o nieobecność ambasadorów RP w ważnych placówkach.

W czwartek rano we wpisie na portalu X premier Tusk napisał, że „to, że prezydent Andrzej Duda wciąż blokuje nominacje ambasadorskie w takich krajach jak USA, Izrael, Ukraina czy przy NATO, jest skrajnie nieodpowiedzialne”.

„Prosiłem, tłumaczyłem - wszystko jak krew w piach. Wiem, zostało tylko 299 dni, ale to o 299 za dużo. Bezpieczeństwo, Prezydencie!” - dodał.

Na wpis premiera zareagował bardzo szybko i w tej samej formie prezydent Andrzej Duda.

„Premier Donald Tusk manipuluje. Ambasadorzy RP z USA i Ukrainy są, bo nie zostali odwołani. Tylko Prezydent RP może to zrobić, a ja nigdy nie podjąłem takiej decyzji. Problem w tym, że Donald Tusk i MSZ zmusili Ich do opuszczenia ambasad i uniemożliwiają Im wykonywanie zadań. A to istotna różnica. Za nieobecność Ambasadorów RP w USA, Ukrainie i szeregu innych państw odpowiedzialność ponosi wyłącznie Tusk i MSZ” - napisała głowa państwa.

Konflikt na linii MSZ-prezydent w sprawie ambasadorów trwa od marca tego roku.

Wówczas MSZ poinformowało, że minister Radosław Sikorski zdecydował, iż ponad 50 ambasadorów zakończy misję, a kilkanaście kandydatur zgło-



Konflikt o ambasadorów trwa od marca tego roku. Dotyczy placówek m.in. w USA, Izraelu czy Ukrainie

zonych do akceptacji przez poprzednie kierownictwo resortu zostanie wycofanych.

Jednocześnie resort spraw zagranicznych wyraził nadzieję „na zgodne współdziałanie w tej sprawie najważniejszych władz w kraju”. W miejsce ambasadorów, którzy opuścili placówki, ale

nie zostali formalnie odwołani przez prezydenta, trafili wskazani przez MSZ dyplomaci, którzy ze względu na konflikt nie mają statusu ambasadorów, lecz charge d'affaires - taka sytuacja jest np. w USA, gdzie Bogdan Klich zastąpił Marka Magierowskiego, czy na Ukrainie, gdzie

Piotr Łukasiewicz zastąpił Jarosława Guzego.

Inaczej sytuacja wygląda w placówkach, gdzie w ostatnich miesiącach i latach nie było polskiego dyplomaty w randze ambasadora - tak jest np. w Izraelu, jednak również tam kandydat wskazany przez MSZ - Maciej Hunia nie uzyskał prezydenckiej nominacji.

Zgodnie z ustawą o służbie zagranicznej, ambasadora mianuje i odwołuje Prezydent RP na wniosek ministra właściwego do spraw zagranicznych, zaakceptowany przez Prezesa Rady Ministrów.

Spór o ambasadorów dotyczy też niższych szczebli politycznych.

Pod koniec września posłowie Prawa i Sprawiedliwości oskarżali przewodniczącego sejmowej komisji spraw zagranicznych Pawła Kowala z Koalicji

Obywatelskiej o „rażące złamanie prawa” podczas posiedzenia dotyczącego zaopiniowania kandydatów na ambasadorów w Armenii, Egipcie i Sudanie, Finlandii, Panamie, Singapurze i Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

W głosowaniu za kandydaturą Jerzego Marka Nowakowskiego na ambasadora w Armenii „za” było 13 posłów, tyłu samo było przeciw.

Po głosowaniu zarządził przerwę. Posłowie PiS zarzucali Kowalowi m.in. chaos w prowadzeniu komisji i przerywanie obrad z uwagi na brak większości.

Bez podobnych problemów przebiegło śródkowe posiedzenie komisji, podczas którego pozytywnie zaopiniowano trzech kandydatów na polskich ambasadorów - w Macedonii Północnej, Peru i Wietnamie. PAP

REKLAMA

0011176293

6 Targi Pracy i Aktywności Seniorów

oferty pracy dla seniorów

bezpłatne badania medyczne

spotkanie z gwiazdami - Haliną Frąckowiak i Jerzym Kryszakiem

występ muzyczny Reginy Roślaniec Bavcevic

livecooking z Pascalem Brodnickim

i wiele innych atrakcji

AMBEREXPO 17.10.2024

start godz. 10:00 | więcej na www.festiwalaktywnosci.pl

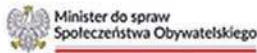
Organizator



Partner strategiczny



Patroni honorowi



Patroni medialni



O TYM SIĘ MÓWI

Janusz Palikot od zawsze budził kontrowersje: i jako polityk, i jako biznesmen. Angażował się w wiele pomysłów i nowych projektów, chociaż inni odradzali mu ryzyko. Takim niespokojnym duchem był właściwie od dzieciństwa. Został zatrzymany przez CBA - śledczy postawili mu osiem zarzutów.

strony 14-15



FOT. MACIEJ KULCZYŃSKI

BEZPIECZEŃSTWO
„Władcy umysłów”
i ludzkie słabości

Oszuści są dobrymi psychologami i stosują sprytne techniki manipulacji, aby wyciągnąć pieniądze. Na ogół, skutecznie.

strony 20-21

NAJWAŻNIEJSZY ŚWIADEK KOMISJI PEGASUSA

W najbliższy poniedziałek przed komisją śledczą do spraw Pegasusu ma stanąć Zbigniew Ziobro, były minister sprawiedliwości i prokurator generalny. – Ewidentnie widzimy, że ci, którzy mają coś do ukrycia, obawiają się przed komisją stanąć. Mam nadzieję, że Zbigniewowi Ziobrze odwagi nie zabraknie – mówi Magdalena Sroka, posłanka PSL z Pomorza, przewodnicząca komisji

Tomasz Cbudzyński

O tym, że Zbigniew Ziobro jest chory na raka, wiadomo było powszechnie od roku. Polityk przechodził ciężką terapię, praktycznie przestał brać udział w życiu politycznym. Walka z rakiem odbiła się na jego wyglądzie zewnętrznym. Z uwagi na stan zdrowia Zbigniew Ziobro, jeden z najważniejszych świadków w sprawie Pegasusu, nie mógł być wcześniej wezwany

przed komisję śledczą, której prowadzi Magdalena Sroka, posłanka PSL/Trzeciej Drogi z Pomorza.

– W połowie roku Zbigniew Ziobro przedstawił zaświadczenie lekarskie, które wskazywało, że nie może stanąć przed komisją. Uznaliśmy je i byłego ministra sprawiedliwości na przesłuchanie, w czasie gdy to zaświadczenie było aktualne, nie wzywaliśmy. Ale termin zwolnienia minął. Dlatego wystąpiliśmy o ocenę

stanu zdrowia Zbigniewa Ziobry. Mamy opinię biegłego, która wskazuje, że obecny stan zdrowia pozwala mu stanąć przed komisją śledczą – mówi szefowa komisji śledczej badającej sprawę Pegasusu.

Komisja będzie oczekiwać na Zbigniewa Ziobrę w najbliższy poniedziałek, 14 października.

To prawo decyduje

Magdalena Sroka od momentu ogłoszenia terminu

przesłuchania Zbigniewa Ziobry musiała odpierać zarzuty o „znęcaniu się nad chorym człowiekiem” (takie padły ze strony przedstawicieli PiS i Suwerennej Polski) oraz „robień ze Zbigniewa Ziobry męczennika” (to głosy części komentatorów polskiej debaty politycznej).

– Słyszę różne głosy w sprawie powołania Zbigniewa Ziobry na świadka. Natomiast staram się nie kierować emocjami. Komisja działa zgodnie

z przepisami prawa, w tym procedurami przewidzianymi w Kodeksie Postępowania Karnego. Wedle nich, to, że ktoś zmagął się z chorobą, nie oznacza, że jest zwolniony z odpowiedzialności za czyny, które popełnił. Komisja, wbrew temu, co mówią politycy PiS, nie będzie znęcać się nad świadkiem. Każdy z obywateli jest równy wobec prawa, wobec każdego stosowane są takie same procedury. Komisja nie może dzia-

łać inaczej. Rozumiem natomiast, że w czasie swoich rządów politycy PiS przyzwyczaili się do tego, że kształtowali instytucje państwa wedle własnych potrzeb i oczekiwań. Ale to się już skończyło – podkreśla posłanka PSL/Trzeciej Drogi z Pomorza.

Magdalena Sroka, ale także inni przedstawiciele rządzącej koalicji zasiadający w komisji Pegasusu uważają, że Zbigniew Ziobro może być jednym z najważniejszych świadków, którzy zeznawali w sprawie nielegalnej inwigilacji oprogramowaniem szpiegowskim polityków opozycji, do jakiej miało dochodzić w czasach rządów PiS.

– Zbigniew Ziobro, były minister sprawiedliwości, prokurator generalny, był głównym dysponentem środków z Funduszu Sprawiedliwości. Zakładamy, że oczywiste jest, że miał wiedzę na temat niezgodnego z prawem przekazania pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości na zakup systemu Pegasus oraz jego wykorzystania przez CBA. Liczę, że Zbigniewowi Ziobrze nie zabraknie odwagi i stawi się na przesłuchaniu w najbliższy poniedziałek – przyznaje przewodnicząca komisji śledczej ds. Pegasusu.

Pytań wiele,
nowi świadkowie

Dodajmy, komisja śledcza ds. Pegasusu pracowała w minionym tygodniu, we wtorek. Zeznawać miał Ernest Bejda, były szef Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Przed komisją nie stawił się. Podobnie jak wcześniej inni, wezwani przed komisję przedstawiciele PiS, zasłaniał się orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego



FOT. ADAM JANKOWSKI

Magdalena Sroka, ale także inni przedstawiciele rządzącej koalicji zasiadający w komisji Pegasusu uważają, że Zbigniew Ziobro może być jednym z najważniejszych świadków, którzy zeznawali w sprawie nielegalnej inwigilacji oprogramowaniem szpiegowskim polityków opozycji



FOT. ADAM JANKOWSKI

Komisja będzie oczekiwać na Zbigniewa Ziobrę w najbliższy poniedziałek, 14 października (zdjęcie polityka z 2013 roku)

Julii Przyłębskiej z września tego roku.

- Mam wiele pytań do Ernesta Bejdy, to oczywiste. Był szefem CBA, chcemy się dowiedzieć, co ma do powiedzenia na temat wykorzystywania programu Pegasus. Pan Bejda zasłonił się Trybunałem Konstytucyjnym. To wytrych, który ma umożliwić politykom PiS-u i ludziom związanym z władzą PiS-u ignorowanie wezwań na przesłuchania komisji śledczej. Muszą jednak pamiętać, że orzeczenie TK Julii Przyłębskiej zostało wydane wadliwie - z uczestnictwem sędziego-dublera. Nie jest ono również, z uwagi na swoją wadę, opublikowane. W związku z tym w systemie prawnym nie istnieje. Ernest Bejda ma obowiązek stawienia się przed komisją. W związku z jego nieobecnością na przesłuchaniu skierowaliśmy wniosek do sądu o ukaranie (kara finansowa ma wynosić 3 tys. zł - red.).

Komisja wyznaczyła Ernestowi Bejdzie kolejny termin przesłuchania. Szefowa komisji wskazywała również, że wobec uporczywego ignorowania wezwań, może zostać złożony wniosek o doprowadzenie świadków.

Bo zaznaczmy, przed komisją nie stanął również, dwukrotnie wezwany, Piotr Pogonowski, były szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Podobnie jak Ernest Bejda, powoływał się na orzeczenie TK. Piotr Pogonowski ma wezwanie na kolejne posiedzenie komisji - dziś, w piątek 11 października, a Ernest Bejda na 21 października.

- Liczę, że Ernest Bejda, podobnie jak Piotr Pogonowski, zreflektują się i stawiają przed komisją - podkreśla

przewodnicząca komisji badającej sprawę Pegasus.

O co chodzi komisji?

- Komisja śledcza ds. Pegasus bada legalność, prawidłowość i celowość czynności podejmowanych z wykorzystaniem oprogramowania m.in. przez rząd, służby specjalne i policję od listopada 2015 r. do listopada 2023 r. Komisja ma ustalić, kto był odpowiedzialny za zakup Pegasus i podobnych narzędzi dla polskich władz - tak brzmi część uzasadnienia uchwały o powołaniu komisji śledczej ds. Pegasus.

A chodzi, zaznaczmy, o oprogramowanie wyprodukowane w Izraelu. Pegasus daje użytkownikowi możliwość wnikięcia do smartfona inwigilowanej osoby, wykorzystując luki w systemie Android, który kieruje większością używanych dziś telefonów komórkowych. W takim „przejęciu” przez Pegasus telefonie operatorzy mogą np. czytać korespondencję inwigilowanej osoby, mailową czy wykorzystywanych powszechnie komunikatorów internetowych. System jest uważany za bardzo wyrafinowany, niepozostawiający śladów ingerencji w inwigilowanych urządzeniach. Producent szpiegowskiego oprogramowania, firma NSO Group, specjalizuje się w walce z cyberprzestępczością. Tłumaczy, że Pegasus został stworzony do tego celu i był oferowany państwowym agencjom, m.in. wywiadowczym wielu krajów, właśnie do walki z przestępcami.

Jednak zimą 2022 roku pojawiły się informacje od Citizen Lab, analitycznej instytucji będącej częścią Uniwersy-

tetu Toronto. Zajmuje się ona m.in. problemem łamania praw obywatelskich przez cyberszpiegostwo, głównie ze strony państwowych służb. Citizen Lab wskazał, że Pegasusem inwigilowanych było pięć osób: politycy ówczesnej opozycji - Krzysztof Brejza, Roman Giertych, Michał Kołodziejczak, ale także prokurator Ewa Wrzosek czy dziennikarz Tomasz Szwejgiert. Lista osób, które były bezprawnie szpiegowane Pegasusem, ma liczyć 31 nazwisk, co wciąż bada prokuratura.

W miniony wtorek prokurator Ewa Wrzosek zeznała przed komisją, że była inwigilowana Pegasusem przez trzy miesiące w 2021 r. i że „najprawdopodobniej było to wynikiem tego, że była ona niewygodnym prokuratorem dla ówczesnie rządzących”. Decydujące, zdaniem Wrzosek, było wszczęcie przez nią śledztwa w sprawie wyborów kopertowych. Stwierdziła także, że informacje uzyskane za pomocą Pegasus „zostały użyte wobec niej w śledztwie wszczętym przez Prokuraturę Regionalną w Szczecinie” (chodzi o podejrzenie przekazania informacji ze śledztwa przez prokurator Wrzosek).

Wcześniej, na początku października, przed komisją zeznawała Dorota Brejza, żona posła Koalicji Obywatelskiej, Krzysztofa Brejzy.

- W sierpniu 2019 r., w samym szczycie kampanii wyborczej do polskiego parlamentu, na antenie rządowej telewizji zaczęły pojawiać się komunikaty pochodzące z telefonu mojego męża. Były to treści zaprezentowane w sposób zmanipulowany. Mój mąż nigdy nie miał żadnych zarzutów, a jego telefon nigdy nie

był zabezpieczony do żadnego postępowania. To, że doszło do przełamania zabezpieczeń, było dla nas klarowne - mówiła przed komisją Dorota Brejza.

- Osoby, które zeznawały do tej pory, potwierdziły, że cały proces przygotowania do transakcji zakupu Pegasus był przeprowadzony w bardzo szybki sposób, przy ograniczonej wiedzy urzędników Ministerstwa Sprawiedliwości. Odpowiedzialni za finanse pracownicy ministerstwa nie mieli nawet możliwości zapoznania się z umową, na podstawie której przelano 25 milionów zł z Funduszu Sprawiedliwości dla Centralnego Biura Antykorupcyjnego, które kupiło system. Przypomnę, że Fundusz Sprawiedliwości miał pomagać ofiarom przestępstw, a tymczasem jego środki posłużyły do zakupu systemu Pegasus - tłumaczyła Magdalena Sroka.

TK przeciw komisji

Wytrych, o którym mówiła Magdalena Sroka, to orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego z 10 września tego roku. TK orzekł wówczas ustami Stanisława Piotrowicza, że to komisja śledcza ds. Pegasus obarczona jest konstytucyjną wadą. Według TK, Sejm powołał komisję w niewłaściwym składzie - bez Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika z PiS. Jak mówił Piotrowicz, uniemożliwiono im sprawowanie mandatów poselskich. Wcześniej, w maju tego roku TK wydał orzeczenie zabezpieczające - również podważające sposób głosowania Sejmu nad uchwałą powołującą komisję śledczą. I w tamtym czasie Magdalena Sroka wskazywała, że TK działał w tej sprawie „na polityczne zamówienie”, z Jarosławem Wyrembakiem, tzw. sędzią-dublerem w składzie. - Liczę, że świadkowie, którzy zostaną wezwani, będą się stawiali - mówiła pod koniec maja Magdalena Sroka.

Dodajmy, w tamtym czasie przed komisją nie chciał zeznawać Mikołaj Pawlak, będący w Ministerstwie Sprawiedliwości dyrektorem departamentu, który dysponował Funduszem Sprawiedliwości w czasach, gdy doszło do zakupu Pegasus (później był Rzecznikiem Praw Dziecka). Z pierwszego przesłuchania wyszedł.

Ostatecznie zeznawał w kolejnym terminie. Twierdził, że przygotował wstępną wersję umowy ws. przekazania CBA środków na zakup Pegasus. Dodał, że nie pamięta okoliczności jej podpisania i nie wiedział, na jaki cel były przeznaczone pieniądze.

Przed komisją stawali także Michał Woś, polityk Suwerennej Polski, były wiceminister sprawiedliwości, który w spra-

wie zakupu Pegasus ma postawione zarzuty, czy szef PiS Jarosław Kaczyński. - Wielokrotnie słyszałem od ministra Kamińskiego - i jako przewodniczący komitetu ds. bezpieczeństwa, ale też jako prezes partii - zapewnienia, że wszystkie działania, które są podejmowane przez służby, są podejmowane w zgodzie z prawem - tłumaczył.

Stosunek Kaczyńskiego do prac komisji był jasny - w czasie przesłuchania podkreślał, że „sprawa Pegasus jest przedsięwzięciem politycznym - w całej sferze propagandowej, sferze medialnej”.

Zasiadającego w komisji posła Polski 2050/Trzeciej Drogi Pawła Śliza określił mianem „pana członka” - w domyśle komisji. - Jak ja jestem świadkiem, to pan jest członkiem (komisji) - mówił Kaczyński do Śliza.

Pytany o inwigilację m.in. Ewy Wrzosek, Michała Kołodziejczaka i Romana Giertycha powiedział, że nic o tych sprawach nie wie. Odnosił się natomiast do inwigilacji Krzysztofa Brejzy. - Jeśli chodzi o sprawę, która jest powszechnie znana, czyli panów Brejzów (chodzi o polityka KO i jego ojca), to według mojego rozeznania obydwa dopuścili się poważnych przestępstw. Ale oczywiście one muszą zo-

stać potwierdzone przez sąd - mówił prezes PiS.

- Postawa Jarosława Kaczyńskiego podczas przesłuchania, w mojej ocenie, pokazała, jak bardzo lekceważący stosunek do państwa, jego instytucji i do samej sprawy Pegasus ma prezes PiS. Jeżeli przedstawiciele Prawa i Sprawiedliwości są dumni z zachowania prezesa Kaczyńskiego, to ja jako obywatelka nie chciałabym oglądać takiego zachowania polityków - mówiła Magdalena Sroka.

Po przesłuchaniu Jarosława Kaczyńskiego Magdalena Sroka podkreślała, że prezes PiS powinien przed komisją śledczą ds. Pegasus stanąć ponownie.

- Interwencja TK, stosunek polityków PiS i Suwerennej Polski do naszych prac oznacza, że kierunek, w którym idzie komisja, jest dobry. Te dokumenty, które docierają do komisji, wskazują jednoznacznie, że sprawa Pegasus jest bardzo poważna, i to delikatnie mówiąc. Każde kolejne przesłuchanie będzie odsłaniało kulisy całej tej skandalicznej operacji - zakupu, a potem wykorzystania systemu - mówiła już pod koniec maja Magdalena Sroka. Dziś dodaje: - Komisja dokończy swoją pracę. Widać, że ci, którzy mają coś do ukrycia, obawiają się przed nią stanąć. ©@

AUTOPROMOCJA

0011172610



Dziennik Bałtycki

Kupisz także w sieci
sklepów LIDL



MIGRACJA - O TYM TERAZ MUSZĄ ROZMAWIAĆ PAŃSTWA V4

Rozmowy w formacie V4 będą się odbywały na różnych poziomach, mimo że Polska wraz z Czechami oraz Słowacją i Węgry mają zupełnie inne stanowiska w sprawie wojny na Ukrainie. My Grupy Wyszehradzkiej po prostu potrzebujemy - mówi prof. Piotr Mickiewicz, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego

Tomasz Cbudzyński

O czym rozmawiali Szefowie Sztabów armii państw Grupy Wyszehradzkiej w czasie niedawnego szczytu w Gdyni? Oficjalnie głównym tematem spotkania było bezpieczeństwo w basenie Morza Bałtyckiego, ale przypuszczam, że o kluczowych kwestiach obronnych w ramach NATO mowy nie było...

Raczej nie... Pamiętajmy jednak, że spotkania szefów rządów, poszczególnych ministrów oraz właśnie wojskowych Grupy Wyszehradzkiej mają format cykliczny, w związku z czym, do spotkania w Gdyni dojść musiało, bo było ono zaplanowane. Uczestnicy byli w pewnym sensie przymuszeni do tego, by je odbyć, gdyż zwyczajowo poprzedzają one przejęcie przewodnictwa w Grupie przez dane z państw. A teraz przewodnictwo obejmuje Polska.

Doszło do dyplomatycznej wymiany uprzejmości?

Oczywiście, ale moim zdaniem o konkretnych też rozmawiano, pośrednio świadczą o tym lakoniczne informacje o tym spotkaniu. Rozmawiano raczej w szerokim kontekście bezpieczeństwa, ale - moim zdaniem - głównie o kwestii ochrony granic oraz o formule wspierania Ukrainy. Bo w formacie V4 potrzebna jest kontynuacja dyskusji o wsparciu dla Ukrainy, z poszanowaniem stanowisk wszystkich stron Grupy. Czyli Polska i Czechy będą chciały podtrzymać pomoc militarną, a Słowacja i Węgry w formule finansowej. Przy czym trzeba pamiętać, że Polska i Czechy właściwie nie mają już czym wspierać Ukrainy, dlatego w kontekście zbrojeniowym zachodzi konieczność wypracowania nowej formuły. Niewykluczone, że był również wstęp



Gen. Wiesław Kukula, Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego witał w Gdyni swoich odpowiedników z armii państw Grupy Wyszehradzkiej: gen. Daniela Zmeko ze Słowacji, gen. Gabora Borondiego z Węgier oraz Miroslava Hlavaca z Czech

do rozmów o ewentualnym stanowisku państw z grupy V4 w kwestii pokojowych między Rosją a Ukrainą, pod auspicjami Stanów Zjednoczonych czy Unii Europejskiej. Już wcześniej sygnalizował to Donald Tusk, który zapowiadał różnego rodzaju rozwiązania, aktywności, w czasie naszej prezydentury w UE. Premier RP zapowiadał także aktywność Polski w kwestiach bezpieczeństwa gospodarczego, w tym transportu towarów ukraińskich, zatem możliwe, że i ten temat stanął, lub stanie w najbliższym czasie, w dyskusji Grupy Wyszehradzkiej. Wydaje się jednak, że dominująca kwestia to forma zaangażowania sił zbrojnych w ochronę granicy państw

postrzegana w kontekście sytuacji na Bliskim Wschodzie oraz przez możliwości pojawienia się na naszych wschodnich granicach uciekinierów z Libanu czy obszarów palestyńskich, a następnie wykorzystania tego zjawiska do destabilizacji sytuacji na tych granicach. Zwłaszcza, że naturalną trasą migracji jest tu tak zwany szlak bałkański oraz zorganizowany przerzut lotniczy z wykorzystaniem prorosyjskiego reżimu w Syrii. Mogła też być poruszana kwestia bezpieczeństwa Morza Bałtyckiego ale w kontekście potencjalnego przesyłu gazu i ropy do Słowacji i Węgier, w sytuacji, gdyby udało się Ukrainie wstrzymać rosyjskie dostawy do tych państw,

co zapowiada prezydent Zełeński.

Nie brakuje głosów, że kontakty dotyczące obronności z Węgrami i Słowacją, w obliczu jawnej prorosyjskości premierów Orbana i Ficy powinny być zamrożone maksymalnie. Bo trzeba brać pod uwagę i taki scenariusz, że Putin może chcieć uzyskać od swoich przyjaciół informacje np. o natowskich systemach uzbrojenia czy łączności...

Niewykluczone, że taka izolacja zostanie zastosowana, może nawet już obowiązuje, natomiast jest to decyzja Kwatery Głównej NATO - Sekretarza Generalnego albo dowódcy na obszar Europy. Byłoby to całkowicie poza instytucją

spotkań przedstawicieli Grupy Wyszehradzkiej. Tu trzeba zaznaczyć, że w ramach V4 mieliśmy w planie zbudowanie dowództwa obrony przed bronią masowego rażenia. Jednak myślę, że przy tej różnicy zdań, które są w Grupie Wyszehradzkiej na temat wojny na Ukrainie sprawa ta została przesunięta na bliżej nieokreśloną przyszłość.

A format V4 jest nam w obecnej sytuacji potrzebny? Po spotkaniu szefów rządów państw grupy w lutym tego roku była właściwie mowa, że przy różnicy stanowisk Polski i Czech oraz Węgier i Słowacji najlepiej byłoby go zamrozić. Polska będzie starała się ten format utrzymywać. Jest on

istotnym elementem koncepcji Międzymorza, do której chcemy jako państwo dążyć. I to bez względu na opcję rządzącą w naszym kraju. Oczywiście, w koncepcji Międzymorza muszą uczestniczyć pozostałe państwa regionu ale dzięki istnieniu Grupy możemy mieć większy wpływ na kształt tego porozumienia regionalnego. Ponadto, przy różnicach w kwestii ukraińskiej razem tworzymy pewien blok polityczny w UE i razem możemy osiągnąć więcej w ramach różnych polityk UE. Mimo że dzisiaj mamy w zasadzie instytucję Grupy zamrożoną, jest ostry spór wewnętrzny pomiędzy krajami członkowskimi, to V4 jest nam potrzebny do osiągnięcia celów strategicznych.

Skąd się bierze prorosyjskość Orbana i Ficy?

To są głównie kwestie surowcowe, dostępu do nośników energii.

Tylko?

Owszem są inne, ale odgrywają mniejszą rolę. Oczywiście jest, że w nacjonalistycznym modelu rządów Ficy czy wzorcu oligarchiczno-politycznym Orbana, gdzie obu chodzi o budowanie trwałości własnych rządów, jest zapatrzenie, fascynacja putinowską Rosją. Moim zdaniem jednak chodzi tu przede wszystkim o kwestię zależności od dostaw rosyjskich surowców energetycznych oraz cen za nie, które proponuje Putin. Zauważmy, w obu państwach 70 - 80 proc. energetyki opiera się na nośnikach energii z Rosji. Dopóki ta zależność nie zostanie zmieniona to oba kraje będą prorosyjskie, bez względu na to, jakie poglądy mają obywatele tych państw. I to jest główny kreator prorosyjskiej polityki Węgier oraz Słowacji.

©P

FOT. JAKUB STEINBORN



ALL ABOUT FREEDOM FESTIVAL



18.

ECS europejskie
centrum
solidarności

12–19.10.2024

FESTIWAL FILMOWY



**PREMIERY
I PRZEDPREMIERY**

**SPOTKANIA
Z TWÓRCZYNIAMI
I TWÓRCAMI**

**AAFF KIDS
DLA UCZNIÓW
I RODZIN**

**AAFF TEENS
DLA UCZNIÓW**

**WYDARZENIA
MUZYCZNE**



FREEDOM



Motyw graficzny AAFF 2024 | Jan Kowalski

ORGANIZATOR

PARTNER

ECS europejskie
centrum
solidarności



PROGRAM I BILETY

aaff.pl

ZAMKOWE MURY POD CIĄGLĄ OBSERWACJĄ

Muzeum Zamkowe w Malborku nieprzerwanie musi dbać o swój najważniejszy eksponat, czyli zabytkową budowlę. To mogą być odbudowy - tak jak na Przedzamczu, ale też specjalistyczne przyglądanie się murom - tak jak obecnie w Pałacu Wielkich Mistrzów.

Radosław Konczyński

Zamek w Malborku jest jednym z cudów świata. Gdyby było inaczej, nie zostałby wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. W takim obiekcie trzeba dbać niemal o każdą cegłę, nie może więc dziwić, że spekania, które pojawiły się w Pałacu Wielkich Mistrzów stały się bodźcem do rozpisania projektu badawczego, na realizację którego Muzeum Zamkowe pozyskało dotację w wysokości 700 tys. zł z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Monitorujemy Pałac Wielkich Mistrzów i wiemy od kilku lat, że pojawiają się spekania. Takie rysy zostały zauważone na sklepieniach w sali narożnej pałacu. Mając doświadczenie różnych sytuacji z konstrukcjami w kompleksie zamkowym staraliśmy się wyprzedzić niepokojące zdarzenia. Ale chcielibyśmy też naszych gości od razu uspokoić, że tutaj nie ma absolutnie żadnego stanu zagrożenia. Po prostu wiedząc, że zabytkowa konstrukcja ma to do siebie, że „pracuje”, chcemy sprawdzić, jaka jest tendencja zauważonych spekań. Dlatego prowadzimy kilkietapowy projekt. W tym roku dokonujemy diagnozy konstrukcji - mówi Agnieszka Kowalska, wicedyrektor Muzeum Zamkowego w Malborku ds. naukowych i konserwatorskich.

Projekt obejmuje: konsultacje z zespołem eksperckim realizującym diagnozę stanu konstrukcji pałacu, badania geologiczne podłoża w rejonie pałacu, badania odkrywkowe fundamentów, badania geotechniczne gruntu, badania architektoniczne we wnętrzu pałacu, pomiary geodezyjne.

Do tej pory odbyły się już m.in. prace archeologiczne we wnętrzach pałacu, podczas których odkryto nieznane wcześniej sklepienia piwniczne, a teraz czas na drugi etap - na zewnętrz, czyli od strony dziedzińca Zamku Średniego, w pobliżu mostku prowadzącego na Zamek Wysoki.

Musimy sprawdzić posadowienie wschodniej ściany pałacu, a będzie to możliwe tylko po wykonaniu odkrywki - tłumaczy Agnieszka Kowalska.

Itu ważna wiadomość dla gości muzeum - już wczoraj miały pojawić się utrudnienia i zmiana trasy zwiedzania. Wejście namo-

stek od strony Pałacu Wielkich Mistrzów nie będzie możliwe. Po zwiedzeniu Zamku Średniego turysta z przewodnikiem bądź z audioprzewodnikiem będzie schodził do piwnic, by dostać się do fosy suchej. Tam zostanie zbudowana specjalna schodnia (czyli po prostu schody), którą trzeba będzie wejść na mostek i dalej kierować się na Zamek Wysoki. W drodze powrotnej zejście do fosy suchej będzie się odbywało schodami w bramie przy mostku. Podsumowując: będzie trochę więcej schodzenia i wchodzenia niż zwykle.

To na pewno nie będzie komfortowa sytuacja dla osób, które mają trudności z poruszaniem się, dlatego zalecalibyśmy im, jeśli to możliwe, odłożenie wizyty o kilka tygodni - mówi Agnieszka Kowalska. - Natomiast i tak czekaliśmy z tymi pracami na czas po sezonie turystycznym.

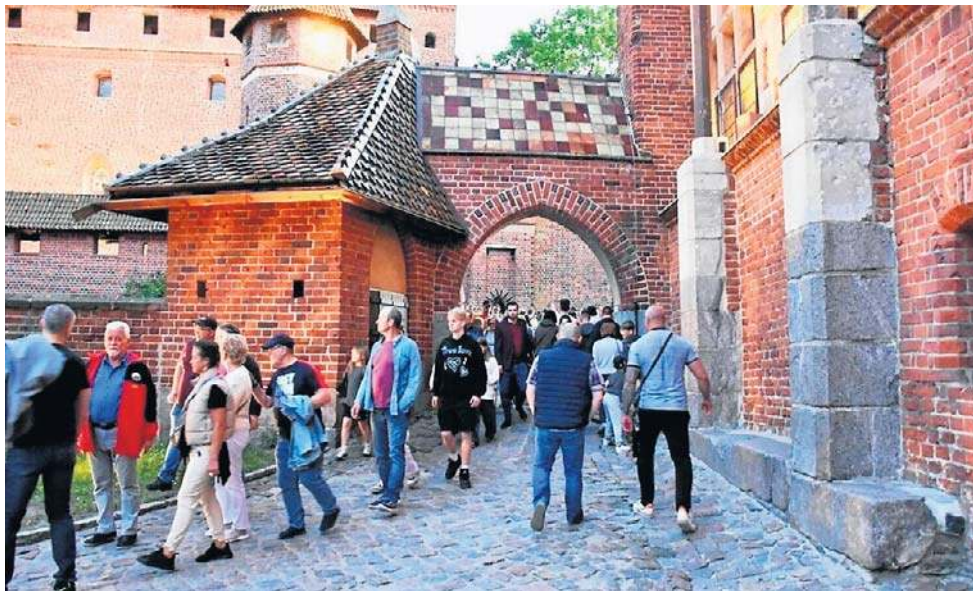
Dmuchiwanie na zimne w sprawie Pałacu Wielkich Mistrzów i cały projekt mu poświęcony ma swoje uzasadnienie. We współczesnej historii zamku, właśnie w tym samym skrzydle, doszło do spektakularnej akcji ratunkowej Wielkiego Refektarza sąsiadującego z pałacem.

- Tę inwestycję realizowaliśmy na początku lat dziewięćdziesiątych i stanęliśmy na krawędzi katastrofy budowlanej. Cała zachodnia ściana Wielkiego Refektarza mogła, niestety, się zaważyć. Ta ściana się osuwała, osiadała i wysuwała na zewnątrz przez wiele lat i nikt nie mógł z tym nic zrobić. Dopiero my, przy współpracy z Akademią Górniczo-Hutniczą w Krakowie, daliśmy radę. I to było największe do tej pory przedsięwzięcie inżynieryjno-techniczne - opowiadał nam odchodząc na emeryturę ówczesny dyrektor Muzeum Zamkowego, Mariusz Mierzwiński.

Były dyrektor zawsze powtarzał, że zamek jest najważniejszym „eksponatem” tego muzeum. Obecni muzealnicy także podpisują się pod tym słowami, kontynuując pracę poprzedników, której głównym celem jest troska o kondycję zabytkowych murów. Część - tak jak Pałac Wielkich Mistrzów - trzeba obserwować, a część jest odtwarzana. Przykładem odbudowy są dawne, średniowieczne zabudowania na Przedzamczu odtworzone nakładem ok. 25 mln zło-



W zamku rozpoczął się sezon jesienno-zimowy, a to oznacza, że zwiedzanie jest możliwe do godz. 16. W najbliższych tygodniach turystów czekają pewne utrudnienia...



... mianowicie wtedy nie będzie można przejść na mostek prowadzący na Zamek Wysoki z uwagi na prace wykopaliskowe przy Pałacu Wielkich Mistrzów

tych i oddane do użytku około pół roku temu.

Dwa budynki dawnego ciągu gospodarczego zachodniego Przedzamcza od 1945 roku były świadectwem działań wojennych. Kiedy muzeum w XXI wieku uporało się z pracami budowlano-konserwatorskimi w reprezentacyjnych częściach dawnej warowni, przyszła pora i na tę część kompleksu. Tym sposobem instytucja zyskała ponad 2000 m kw. powierzchni, do których przeniosła swoją bi-

bliotekę naukową i pracownie konserwatorskie. Utworzone też zostały pracownia digitalizacji, dzięki której możliwe będzie cyfrowe udostępnianie zbiorów, oraz Centrum Badań nad Dziedzictwem Zakonu Krzyżackiego. Bynajmniej nie chodzi o gloryfikację Krzyżaków, tylko o badawcze podejście choćby do spuścizny architektonicznej. - Ten projekt nie tylko uratował te dwie części zachodniego ciągu gospodarczego, ale także otwiera wielkie możliwości przed muzeum.

Zbudowaliśmy sobie taki mały mózg, który będzie działał na rzecz nie tylko muzeum, ale także tych wszystkich, którzy są wokół nas skupieni. Dla nas otoczenie społeczne: lokalne, ale nie tylko, bo przecież jesteśmy instytucją globalną - jest niesłychanie istotne - mówił dr hab. Janusz Trupinda, dyrektor muzeum, podczas oddania budynków do użytku.

Nowe miejsce ma być otwarte na turystów i mieszkańców, a jednym z przykładów są

„Czwartki na Przedzamczu”, czyli wykłady, w których może wziąć udział każdy chętny. Do tej pory Janusz Trupinda, dyrektor muzeum, opowiadał o państwie zakonnym. Kolejne odbędą się: 17 października - „Malborski album >>Hoher Besuch<< ze zbiorów Muzeum Miasta Malborka (Tomasz Agejczyk), 7 listopada - „Zakon jezuitów w siedemnastowiecznym Malborku (dr Rafał Panfil), 12 grudnia - „Czy inni też dzielą się opłatkiem? O tradycjach i zwyczajach bożonarodzeniowych” (Agnieszka Skrobisz).

Ta ostatnia inwestycja została „wykrojona” z wielkiego projektu dla Przedzamcza, który Muzeum Zamkowe przygotowało kilka lat temu, który jest gotowy i z którego chce nadal korzystać. W planach są prace remontowo-konserwatorskie w kolejnych budynkach i zagospodarowanie przestrzeni wokół nich. Chodzi o orestaurowanie średniowiecznych kaplicy św. Wawrzyńca i sąsiadującej z nią infirmerii knechtów (szpital dla służby zamkowej), czyli budynków znajdujących się w ciągu zabudowań gospodarczych Przedzamcza, obok tych odtworzonych. Projekt obejmuje również XIX-wieczną dawną willę Zarządu Odbudowy Zamku na czele z Conradem Steinbrechtem, od jego nazwiska nazwaną dziś domkiem Steinbrechta.

Prace konserwatorskie, roboty budowlane i zagospodarowanie terenu to jedno, ale w planach jest też wprowadzenie nowych funkcji. Dzięki projektowi powstaną: wystawa stała, „Wrota do Zamku” (wprowadzająca w historię zakonu krzyżackiego w Prusach oraz historię budowy zamku malborskiego), wystawy czasowe oparte zarówno na multimedialnych, jak i oryginalnych artefaktach w budynku dawnej infirmerii i w kościele św. Wawrzyńca, sale edukacyjne w domku Steinbrechta oraz wystawy plenerowe na otwartym terenie. Zwiedzanie wystaw będzie możliwe zarówno w formie oprowadzania przez przewodnika, jak i z wykorzystaniem audioprzewodników.

Co bardzo ważne, w dawnej infirmerii oprócz miejsca na wystawę powstanie drugi punkt obsługi ruchu turystycznego (kasy) oraz sklepik. Przy liczbie turystów wynoszącej w skali roku około 700 tysięcy możliwości obecnego budynku kasowego kurczą się z każdym rokiem.

Powodzenie tych planów w dużej mierze zależy od dofinansowania, a które Muzeum Zamkowe stara się z Programu FEniKS, czyli Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat i Środowisko 2021-2027. W pierwszym naborze nie udało się zdobyć dotacji, ale dyrekcja ma nadzieję na sukces za drugim podejściem. Złożyła zaktualizowany projekt w drugim naborze, do końca września br. Wyników można spodziewać się w pierwszej połowie przyszłego roku.

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Firmy optymistycznie patrzą w przyszłość, ale polska gospodarka ma też słabe punkty.

„Słabsze dane dotyczą prywatnych i publicznych”

Polska gospodarka po trudnym dla wszystkich 2023 roku nabiera rozpędu – tłumaczy portalowi strefabiznesu.pl, który razem ze wszystkimi dziennikami Polska Press jest organizatorem rankingu Złota 100, Tomasz Starzyk z Dun & Bradstreet. – Niestety są i złe informacje. Polska gospodarka ma też słabe punkty – dodaje i wskazuje na inwestycje. Słabsze dane dotyczą zarówno podmiotów prywatnych, jak i publicznych. Co ciekawe, poziom optymizmu wśród polskich firm wzrósł w porównaniu do poprzedniego kwartału o 25 proc., co jest najwyższym wzrostem spośród wszystkich monitorowanych przez Dun & Bradstreet krajów.

Z jednej strony coraz wyższe koszty prowadzenia działalności w Polsce, napięta sytuacja geopolityczna w regionie, a z drugiej strony Polska liderem pod względem wzrostu gospodarczego w Unii Europejskiej. Co obecnie jest motorem napędowym polskiej gospodarki?

Polska gospodarka po trudnym dla wszystkich 2023 roku nabiera rozpędu. Pierwsze półrocze br. przyniosło przyspieszenie wzrostu Produktu Krajowego Brutto. Wzrost gospodarczy w II kwartale wyniósł 3,2 proc. Według szacunków urzędu statystycznego Eurostat, PKB w Polsce w II kwartale wzrosło o 1,5 proc. w porównaniu do pierwszego kwartału i był to najlepszy wynik w Unii Europejskiej.

Głównym motorem wzrostu była konsumpcja publiczna i zakupy gospodarstw domowych. Silny wzrost konsumpcji w II kwartale br. nie powinien dziwić. To efekt rekordowo wysokich podwyżek wynagrodzeń przy stale zwiększających się wydatkach konsumentów na towary i usługi. Płace wzrosły w ujęciu nominalnym o 14,7 proc. r/d/r, a w ujęciu realnym o ponad 12 proc. A co za tym idzie, połączenie znacznego wzrostu dochodów i dodatnich realnych stóp procentowych umożliwia odbudowę oszczędności gospodarstw domowych.

Niestety, są i złe informacje. Polska gospodarka ma też słabe punkty. Są nimi inwestycje. Słabsze dane dotyczą zarówno podmiotów prywatnych, jak i publicznych. W pierwszych sześciu miesiącach 2024 roku nakłady inwestycyjne średnich i dużych firm spadły w skali roku aż o 5,5 proc. Poprawy oczekuje się wraz z napływem kapitału z Krajowego Planu odbudowy i wydatków z Funduszu Spójności.

Z raportu Dun & Bradstreet wynika, że przedsiębiorcy, z każdym kwartałem, z coraz to większym optymizmem patrzą w przyszłość. Które sektory są nastawione najbardziej optymistycznie? Czym jest to spowodowane?

Dun & Bradstreet, wiodący na świecie dostawca danych i analiz pozwalających na podejmowanie decyzji biznesowych, opublikował badanie obrazujące Globalny Poziom Optymizmu w Biznesie za III kwartał 2024 roku. Raport Dun & Bradstreet Global Business Optimism Insights, pokazuje wzrost optymizmu we wszystkich pięciu wskaźnikach – biznesowym, zachowania ciągłości dostaw, finansowym, inwestycyjnym i ESG.

dun & bradstreet



Tomasz Starzyk z Dun & Bradstreet

Polskie firmy wykazują się umiarkowanym poziomem optymizmu. Choć w porównaniu do poprzedniego kwartału poziom optymizmu wzrósł o 25 proc., co jest najwyższym wzrostem spośród wszystkich 32 monitorowanych przez Dun & Bradstreet krajów. Bardziej optymistycznie swoją przyszłość widzą tylko przedsiębiorcy z Egiptu, Meksyku, Kanady czy Japonii, niżej uplasowała się większość przedsiębiorców z czołowych krajów europejskich, Stanów Zjednoczonych czy największych rynków azjatyckich.

Najbardziej optymistyczne są firmy małe i duże. Różnice między nimi nie są duże. Na tym tle wyróżniają się firmy średnie, w których poziom optymizmu jest niemal dwukrotnie niższy niż w przypadku firm małych i dużych. Dodatkowo firmy średniej wielkości w badaniu przyznały, że dla nich największym wyzwaniem są wymagania dotyczące ESG.

Co może ostudzić ten optymizm? Co stanowi lub będzie stanowiło największe wyzwanie?

Problemów tyle ile firm w Polsce. Istnieją jednak pewne części wspólne. Poważnym wyzwaniem dla większości firm są nadal wysokie i stale rosnące koszty pracy i jeszcze wyższe ceny surowców. Rosną koszty zatrudnienia pracownika, koszty energii oraz pozostałych mediów, które stają się istotnym koszmarem dla utrzymania ciągłości działania linii produkcyjnej. Ceny surowców w ostatnich kilku latach wzrosły w wielu przypadkach dwu- i trzykrotnie. W tym miejscu należy także wspomnieć o braku pracowników na rynku pracy, poważnych problemach w utrzymaniu płynności dostaw i trudną sytuacją geopolityczną.

Jak wygląda obecnie sytuacja pomiędzy poszczególnymi regionami w kraju pod względem przychodów największych firm?

Regionalne listy stosunkowo dobrze odzwierciedlają strukturę polskiej gospodarki, w której nadal ważną rolę odgrywają sektory tradycyjne, w tym przede wszystkim przemysł przetwórczy, paliwowo-surowcowy, chemiczny, spożywczy czy budownictwo. Każdy region jest inny, a wszystkie jednakowo ciekawe. Każde z województw ma swojego lidera, swoją charakterystykę, wiodącą branżę.

Jednak prawda jest taka, że zaledwie pięć najbogatszych województw w Polsce odpowiada za ponad połowę krajowej wartości produktu krajowego brutto. Na podstawie danych Głównego Urzędu Statystycznego za najbogatsze województwa w Polsce uznaje się przede wszystkim Mazowsze, w tym szczególnie region warszawski, województwo śląskie, wielkopolskie, dolnośląskie i małopolskie.

Lider największych pod względem przychodów w Polsce firm od lat jest ten sam. To Orlen, który po przejęciu PGNiG tylko umocnił swoją pozycję. W tym miejscu należy także wspomnieć o pozostałych spółkach z portfela Skarbu Państwa. Wśród nich PGE Polska Grupa Energetyczna, KGHM, Tauron czy Totalizator Sportowy. Ale nie tylko one. Od lat w ścisłej czołówce największych firm plasuje się Jeronimo Martins jako główny operator i właściciel blisko 3,5 tys. sklepów Biedronka. Sektor handlowy od lat stanowi ważną część regionalnych list. To właśnie firmy są od lat największymi pracodawcami w poszczególnych województwach. Na listach nie brakuje także przedstawicieli firm przemysłowych i spółek handlowych.

*O raporcie Dun & Bradstreet Global Business Optimism Insights Report:

Raport Dun & Bradstreet Global Business Optimism Insights powstał w wyniku badania ankietowego przeprowadzonego wśród 10 000 firm w 32 krajach. Uwzględnia pięć wskaźników: Indeks Global Business Optimism Index, The Global Business Supply Chain Continuity Index, The Global Business Financial Confidence Index, The Global Business Investment Confidence Index i The Global Business ESG Index. Odczyt indeksu powyżej 100 oznacza poprawę optymizmu w stosunku do roku bazowego (III kw. 2023 r. do II kw. 2024 r.), natomiast odczyt indeksu poniżej 100 oznacza pogorszenie optymizmu.

O Dun & Bradstreet:

Dun and Bradstreet, wiodący i globalny dostawca danych i analiz pozwalających na podejmowanie lepszych decyzji biznesowych, co umożliwia firmom na całym świecie poprawę wyników. Wgląd w Data Cloud Dun & Bradstreet aktywizuje i dynamizuje rozwiązania, które pozwalają klientom na wzrost przychodów, obniżenie kosztów, ograniczenie ryzyka i rozszerzenie ich działalności. Od 1841 r. niezależnie od ich wielkości, firmy na całym świecie współpracują z Dun & Bradstreet, minimalizując ryzyko prowadzenia biznesu i odkrywając nowe możliwości rynkowe.

Powodem są opóźnienia w kontraktowaniu umów z placówkami medycznymi przez wojewódzkie oddziały NFZ. Pomorski oddział NFZ jako ostatni w kraju ogłosił konkurs na początku września, jednak dopiero na początku listopada wskaże ośrodki onkologiczne, które będą oferować takie leczenie. - Dla pacjentek to jest podwójna krzywda, bo nie dość, że są chore na raka, to jeszcze polski system ochrony zdrowia je zaniedbuje - oburza się dr hab. n. med. Radosław Mądry, prezes elekt Polskiego Towarzystwa Onkologii Ginekologicznej.

- W konkursie, którego wyniki poznamy 4 listopada, wyłonionych może zostać do 10 miejsc udzielania świadczeń, tak aby nowy program lekowy mógł być realizowany w głównych ośrodkach onkologii i ginekologii onkologicznej na terenie województwa - informuje Monika Kierat, rzeczniczka prasowa pomorskiego oddziału NFZ. - Po rozstrzygnięciu postępowania konkursowego zostaną zawarte umowy ze świadczeniodawcami.

Dlaczego tak długo to trwa?

W ocenie dr. Radosława Mądrego oraz całego zarządu PTGO, kontraktowanie świadczeń w ramach nowych programów lekowych trwa zdecydowanie za długo. - Trudno zrozumieć, dlaczego trwa to pół roku, przecież nie trzeba tu wysyłać rakiety w kosmos, nie mamy pandemii i innych nagłych zdarzeń. Być może jest to kwestia deficytów finansowych w poszczególnych oddziałach, ale pacjentki nie powinny cierpieć z tego powodu - uważa dr Mądry.

Jego zdaniem, podobna sytuacja dotyczy programu lekowego dla pacjentek z rakiem endometrium (rak błony śluzowej trzonu macicy), który wprowadzono od 1 listopada 2023 r.

Na terenie większości województw umowy związane ze świadczeniami udzielanymi w ramach tego programu zaczęły obowiązywać na przełomie 2023 i 2024 r., a do dnia 29 sierpnia 2024 r. łącznie w ramach programu leczonych było jedynie 70 pacjentek.

Jesteśmy na końcu Europy

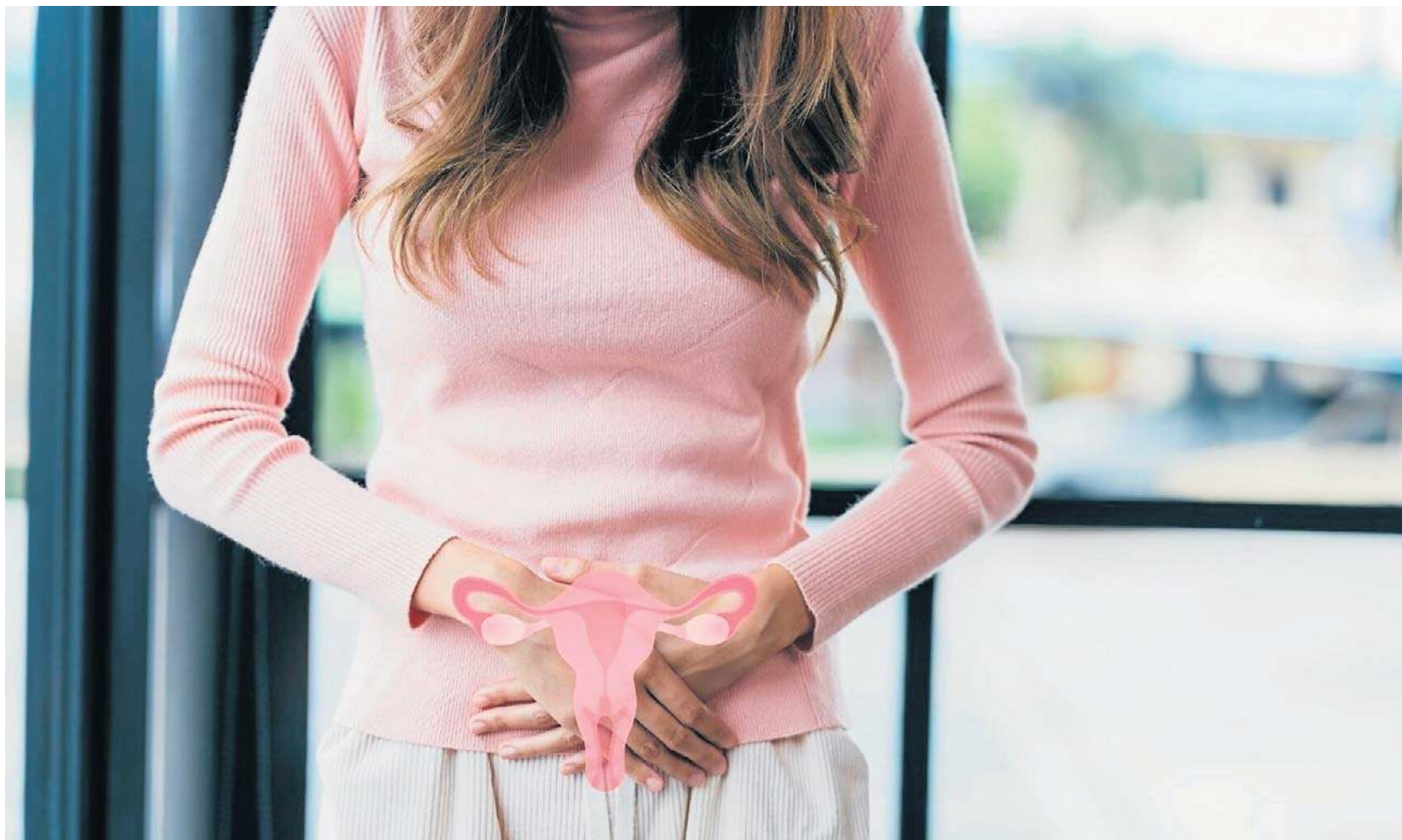
Dwa kobiece nowotwory - rak szyjki macicy i rak trzonu macicy (inaczej endometrium) szczególnie niepokoją lekarzy i epidemiologów.

- Nie mamy się czym chwalić - ubolewa prof. Jacek Sznurkowski, specjalista chirurgii i ginekologii onkologicznej oraz położnictwa przez wiele lat związany z Gdańskim Uniwersytetem Medycznym. - Co cztery lata w Unii Europejskiej

Nie trzeba wysyłać rakiety w kosmos

Mieszkanki Pomorza, które walczą z rakiem, nie mają się czym leczyć. Choć lek, który jako jedyny może uratować życie kobiet chorych na raka szyjki macicy, został zarejestrowany w Polsce na początku kwietnia br., mieszkanki Pomorskiego nadal nie mają do niego dostępu...

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz



Dwa kobiece nowotwory - rak szyjki macicy i rak trzonu macicy (inaczej endometrium) szczególnie niepokoją lekarzy i epidemiologów. Rośnie, niestety, liczba zachorowań, śmiertelność pacjentek także jest duża...

publikowane są badania Eurostatu, które mówią, jakie są wyniki leczenia onkologicznego w Polsce. Aż wstyd się przyznać, ale Polska jest trzecia od końca w Europie.

Na dodatek w Polsce rośnie śmiertelność z powodu raka szyjki macicy. Rokowania zależą od stopnia zaawansowania choroby w momencie rozpoznania. Jeśli jest ona rozsiana, przeżycia 5-letnie stanowią zaledwie niespełna 19 proc., natomiast u kobiet we wszystkich stadiach zaawansowania choroby - 70 procent.

Tymczasem rak trzonu macicy to jedyny nowotwór ginekologiczny, w którym stale wzrasta liczba zachorowań. Każdego dnia taką diagnozę słyszy 16 kobiet. W ciągu ostatnich 20 lat liczba zachorowań podwoiła się: w 1999 r. było ich ponad 3,2 tys., a w roku 2019 już ponad 6 tys. Rośnie także

śmiertelność z powodu raka trzonu macicy. Umiera z jego powodu ok. 30 proc. pacjentek.

Nie jeden, a cztery raki

- Przez wiele lat rak endometrium uważany był jako stosunkowo łagodny i dobrze rokujący - tłumaczy dr hab. n. med. Dagmara Klasa-Mazurkiewicz, koordynator Oddziału Chemioterapii Kliniki Położnictwa, Ginekologii, Ginekologii Onkologicznej i Endokrynologii Ginekologicznej w Uniwersyteckim Centrum Klinicznym w Gdańsku. W 2005 r.

odsetek kobiet, które umierały z powodu raka trzonu, nie przekraczał 18 proc. To mieściło się w standardach światowych. Przy wzrastającej populacji chorych, nagle ten współczynnik zaczął rosnąć. W 2018 r. wyniósł już 28 proc., w 2019 - 31 i 35 proc. w 2020. - Od pewnego czasu bardzo istotna jest jednak klasyfikacja molekularna raków trzonu macicy, wiemy już bowiem, że to cztery różne nowotwory, z których każdy charakteryzuje się inną biologią, innym przebiegiem klinicznym, rokowaniem

i wskazaniem do leczenia uzupełniającego, a więc: chemioterapii, radioterapii i najnowszej immunoterapii - tłumaczy lekarka.

Pierwszym lekiem immunologicznym dla pacjentek z zaawansowanym rakiem endometrium lub takim, który nie poddał się w pierwszej linii leczenia i nawrócił, był dostarlimab. Europejska Agencja Leków dopuściła ten lek do obrotu w kwietniu 2021 roku. W Polsce zarejestrowano go w grudniu 2023 roku i udostępniono w ramach programu lekowego. Liczne badania potwierdziły, że dostarlimab znacząco wydłuża czas życia takich pacjentek, ale z określoną mutacją w obrębie określonej grupy genów.

W raku endometrium chodzi o pacjentki, które otrzymały już jedną klasyczną, tzw. I linię leczenia, czyli chemioterapię,

i ta forma leczenia nie przyniosła efektu. To jest grupa chorych najgorzej rokujących w raku trzonu macicy. W tym wypadku zarejestrowany w Polsce dostarlimab jest też precyzyjnie ukierunkowany na tę właśnie grupę chorych. Wbrew pozorom nie jest ona wcale mała, bo wskazania do leczenia tym lekiem ma ok. 25-30 proc. pacjentek. Tymczasem - podobnie jak w przypadku programu lekowego dla pacjentek z rakiem szyjki macicy - również chore z rakiem endometrium (rak błony śluzowej trzonu macicy) otrzymały dostęp do immunoterapii ze sporym opóźnieniem.

W Europie i USA kobiety dostają lek od razu

O ile lek ten dla polskich pacjentek dostępny jest dopiero w tzw. II linii leczenia, a więc

ZDESPEROWANE RODZINY PRÓBUJĄ ZBIERAĆ PIENIĄDZE I SFINANSOWAĆ MATKOM I BABCIOM DALSZE LECZENIE, ALE JEST TO PONAD ICH MOŻLIWOŚCI...

późno, to mieszkanki innych krajów europejskich i Ameryki mogą z niego korzystać o wiele wcześniej. 1 sierpnia 2024 r. amerykańska Agencja ds. Żywności i Leków (FDA) zarejestrowała dostarlimab w pierwszej linii leczenia pacjentek z pierwotnie zaawansowanym lub nawracającym rakiem endometrium i z mutacjami w genach tzw. systemu naprawy błędnie sparowanych nukleotydów (dMMR). Eksperci liczą na szybkie udostępnienie tej opcji terapii dla polskich chorych.

W 2014 roku, a więc 10 lat temu, do leczenia systemowego u chorych na raka szyjki dodatkowo wprowadzono pierwszy lek immunologiczny o nazwie bewacizumab. Wydłużyło to całkowity czas przeżycia chorych kobiet o mniej więcej 4 miesiące względem samej chemioterapii.

- Dołączenie kolejnego leku - pembrolizumabu - wydłuża czas życia pacjentek z 17 miesięcy przy poprzednich schematach terapii do 28-29 miesięcy, a nawet do 42 miesięcy, jeżeli równocześnie podawany jest bewacizumab - twierdzi dr Radosław Mądry.

Co to takiego immunoterapia

- Nowotwór to jest choroba mutacji - wyjaśnia prof. dr hab. n. med. Paweł Blecharz, kierownik Kliniki Ginekologii Onkologicznej w Narodowym Instytucie Onkologii im. M. Skłodowskiej-Curie w Krakowie. - Komórka nowotworowa jest niczym innym jak komórką naszego organizmu, która w pierw zmutowała, czyli na przeróżne sposoby zmieniła się na poziomie kodu genetycznego. Potem zaczęła się w niekontrolowany sposób dzielić i uzyskała zdolność do niszczenia sąsiadujących tkanek, do tzw. dawania przerzutów. Dzięki badaniom molekularnym, które potrafią „przeczytać” kod genetyczny komórki, także komórki nowotworowej, udaje nam się stworzyć jej profil, poznać obraz jej charakteru.

- Wszystkie nowotwory rozwijają się dlatego, że „oszuwały” układ odpornościowy - wyjaśnia prof. Blecharz. - Układ odpornościowy naszego organizmu potrafi niszczyć każdą obcą antygenową komórkę i teoretycznie powinien niszczyć wszystkie nowotwory u ich załączka. W momencie, kiedy pewna komórka mutuje i zaczyna się w niekontrolowany sposób dzielić, co trwa nawet tygodnie, to nasz układ

odpornościowy powinien rozpoznać tę komórkę i po prostu ją zniszczyć. Tak się jednak nie dzieje, bo komórki nowotworowe mają zdolność oszukiwania układu odpornościowego, potrafią „oslepić” limfocyty T. Obrazowo mówiąc, zakładają im na oczy opaskę, która sprawia, że limfocyty T nie są w stanie dostrzec obcej komórki nowotworowej w swoim otoczeniu. Odpowiedzialne są za to pewne receptory, które zostają przez komórkę nowotworową „zatkane”. I właśnie leczenie immunologiczne wykorzystuje potencjał układu odpornościowego, dodaje mu sił albo „zdejmuje te opaski z oczu” limfocytów. Wtedy limfocyty T znowu mogą dostrzec, że guz, który jest w organizmie, jest dla niego wrogiem. Właśnie w przypadku raka endometrium pojawiły się nowe leki, które powodują, że układ odpornościowy sprawniej znajduje te komórki nowotworowe, „zdejmuje tę opaskę” z limfocytów T i sprawia, że komórki układu odpornościowego ruszają do walki z nowotworem, widzą go jakby od nowa. Wykorzystując naturalne metody niszczenia komórek nowotworowej, powodują jego eliminację.

Niezbędne są badania molekularne

- Aby zakwalifikować pacjentkę do immunoterapii, musi być jednak spełniony jeden warunek: badanie molekularne powinno być wykonane przed operacją - z materiału pochodzącego z tak zwanych wyskrobin czy też z biopsji endometrium - dodaje dr hab. n. med. Dagmara Klasa-Mazurkiewicz.

W pełni zgadza się z tą tezą prof. Jacek Sznurkowski.

- Trzeba to wiedzieć przed operacją, choćby dlatego, że u części kobiet niepotrzebnie „wyrrywamy”, mówiąc kolokwialnie, czyli usuwamy węzły chłonne, niepotrzebnie wyycinamy jajniki - u części kobiet można by było nawet zachować płodność. I odwrotnie. Jeżeli nie wykonamy tych badań, to pogubimy te pacjentki, o których będziemy myśleli na podstawie starych kryteriów, że one dobrze rokurają. Nie będziemy wiedzieli, czy są one w tak zwanym trzecim stopniu, czy są w pierwszym. I jak się okaże po operacji, że mają te złe mutacje, to będą traktowane te pacjentki jako w pierwszym stopniu wysokiego ryzyka, zamiast w trzecim stopniu wysokiego ryzyka. Zamiast radiochemioterapii, która jest bardzo

skuteczna, i immunoterapii, dostaną tylko radioterapię.

Nie informują pacjentek

Tymczasem w wielu szpitalach takich badań się nie wykonuje. - W erze medycyny „Fee for service” niektóre szpitalne oddziały chcą jak najszybciej pacjentkę zoperować, czyli „wykonać procedurę” i nie dość, że takich badań nie wykonują, to jeszcze nie informują pacjentek, że są one potrzebne - ubolewa prof. Sznurkowski.

A kobieta, gdy dowie się, że ma raka, też chce, by go jak najszybciej operowali.

W efekcie w raku szyjki wyłączenie macy pobrać można zastosowania immunoterapii. Tymczasem na różnych oddziałach - również w Trójmieście - w 70 procentach przypadków niepotrzebnie wycina się macicę. - Moim zdaniem, trzeba byłoby całkowicie znieść kontrakty fee for service, tym bardziej że ta procedura jest dosyć dobrze płatna - podkreśla prof. Sznurkowski. - A jeżeli pacjentka ma wyciętą macicę w raku szyjki i nie ma wyniku badania molekularnego, to nie dostanie nic. Dosłownie nic.

Można zaoszczędzić ogromne pieniądze

- Tymczasem, gdyby w Polsce stosowano się do rekomendacji diagnostyki i leczenia raka szyjki i raka endometrium, można by było zaoszczędzić ogromne pieniądze na diagnostykę i leczenie - twierdzi prof. Jacek Sznurkowski. - A to dlatego, że stosowanie się do rekomendacji wyeliminowałoby nieadekwatnie duże operacje, czyli te wszystkie radykalne, rozszerzone wycięcia macy. W tej chwili w 90 paru procentach pacjentki kwalifikujące się do operacji w raku szyjki i do operacji w raku endometrium to są proste histerektomie, czyli zabiegi operacyjnego usunięcia macy drogą klasyczną - metodą chirurgii otwartej. Kosztują tylko 4 tysiące złotych, a nie 27 tys., jakie płaci NFZ.

Na każdej pacjentce w 80 procentach przypadków można by było zaoszczędzić 20 tysięcy i przeznaczyć je na diagnostykę molekularną.

- Natomiast w naszym województwie jest ogromny opór w jej stosowaniu prawdopodobnie ze względu na fee for service. Wszyscy się tak naprawdę ścigają, żeby jak najszybciej operować pacjentki z rakiem endometrium. Tak jest np. w szpitalu na Zaspie.

Lekarze dbają o wyniki finansowe oddziału - dodaje.

Gdzie się dać zoperować

Na Pomorzu akredytację do operacji m.in. raka szyjki macy i raka trzonu macy mają dwa oddziały - Oddział Ginekologii Onkologicznej Gdynińskiego Centrum Onkologii oraz Klinika Ginekologii i Ginekologii Onkologicznej w Uniwersyteckim Centrum Klinicznym w Gdańsku.

- Każda pacjentka ma przed operacją wykonane badania z zakresu diagnostyki molekularnej - zapewnia prof. dr hab. Dariusz Wydra, kierownik Kliniki Ginekologii, Ginekologii Onkologicznej i Endokrynologii Ginekologicznej GU-Med, jednocześnie konsultant wojewódzki w tej dziedzinie na Pomorzu. Ta sama zasada obowiązuje na Oddziale Ginekologii Onkologicznej Szpitala Morskiego im. PCK w Gdyni-Redłowie. Tam właśnie powinny być leczone mieszkanki Pomorza chore na nowotwory kobiece.

I w obu tych ośrodkach przestrzegają się zasad postępowania ustalonych przez ekspertów. - Raka szyjki macy operujemy klasyczną metodą, „na otwarto”, natomiast w operacjach raka trzonu macy (rak endometrium) preferowane są metody małoinwazyjne - laparoscopia lub operacja z użyciem robota - wyjaśnia prof. Wydra. Na Pomorzu robotowe operacje wykonywane są w szpitalu w Gdyni-Redłowie.

- Rodzaj operacji dostosowujemy do pacjentki i stopnia zaawansowania choroby, aby za pomocą tego narzędzia, którym jest chirurgia, osiągnąć jak najlepszy efekt terapeutyczny - tłumaczy dr hab. n. med. Maciej Stukan z Oddziału Ginekologii Onkologicznej Szpitala Morskiego im. PCK w Gdyni-Redłowie.

- Dla przykładu macicę można tak operować, żeby zachować płodność, gdy kobieta jest młoda. Jeżeli widzę w badaniach obrazowych, że choroba jest ograniczona do macy, to tak naprawdę to, że ona ma taki czy inny typ molekularny, nie za wiele zmienia w zakresie operacji.

Poza tym obowiązują nas ściśle określone kryteria przy raku szyjki macy i przy raku trzonu macy. Dopiero po całym indywidualnym toku diagnostycznym i konsylium decydujemy o tym, jaką metodą operacji

wybrać. Do tej pory w redłowskim szpitalu przeprowadzono ponad 100 robotowych operacji pacjentek z rakiem trzonu macy.

Budżetowa dziura

- Sytuacja jest dramatyczna w całym kraju i w dodatku ona nie dotyczy tylko pacjentek z rakiem szyjki macy, ale w ogóle onkologii, bo wiadomo, że w tej chwili mamy dużą dziurę budżetową i trzeba szybko się z nią uporać - ocenia Aleksandra Rutkowska, rzeczniczka Stowarzyszenia Onkologicznego Sanitas.

Potwierdzają to eksperci z Fundacji Alivia. Od początku 2024 roku obserwujemy wyraźne zahamowanie trendu wzrostowego wskaźnika Alivia Oncoindex. Decyzje refundacyjne w Polsce przebiegają wolniej niż zmiany w europejskich wytycznych leczenia nowotworów.

Krótko mówiąc, Europa znowu zaczyna nam uciekać. Lipcowa lista refundacyjna potwierdza ten fakt, a spodziewana potężna luka finansowa w budżecie Narodowego Funduszu Zdrowia rodzi pytania o możliwe ograniczenia w dostępie do nowoczesnych i skutecznych terapii lekowych w kolejnych latach.

Wartość ogólna wskaźnika Oncoindex od stycznia 2024 roku utrzymuje się na niezmiennym poziomie i wynosi 48 na 100 możliwych punktów. Aktualnie 42 terapie zarejestrowane w Europie w ciągu ostatnich 15 lat i rekomendowane przez Europejskie Towarzystwo Onkologii Klinicznej (ESMO) są refundowane w zgodzie z rekomendacjami ESMO. 52 substancje są refundowane z ograniczeniami niemającymi podstaw w wiedzy medycznej, a 45 niestety wciąż pozostaje bez refundacji.

Koszty nowoczesnych leków, terapii celowanych czy immunoterapii są niezwykle wysokie - leczenie nimi to wydatek dziesiątek, a nawet setek tysięcy złotych rocznie. Dla przeciętnego pacjenta taka kwota jest po prostu nieosiągalna.

- Sytuacja, w której pacjenci muszą wybierać między zadłużaniem się na całe życie a rezygnacją z potencjalnie skutecznej terapii, jest nieakceptowalna. Problem wymaga pilnych działań systemowych - przekonuje Anna Zachara-Widła, menedżerka ds. programów pomocowych w Onkofundacji Alivia.

Koordinator poprowadzi pacjentkę

Ułatwić leczenie kobietom na raka szyjki macy i innych nowotworów ginekologicznych ma Krajowa Sieć Onkologiczna. Oddziałom tej specjalności zostaną przypisane adekwatne do ich kompetencji stopnie referencyjności. 30 lat temu, gdy umieralność okołoporodowa była na bardzo wysokim poziomie, w podobny sposób zreformowano oddziały położnicze. I noworodki w Polsce przestały umierać. W szpitalach będą koordynatorzy, którzy będą prowadzić pacjentki „za rękę” przez cały proces leczenia. Dziś dostaje wypis ze szpitala i często sama musi sobie szukać, gdzie „załapać się” na kolejne etapy terapii. O rodzaju terapii będzie decydowało konsylium i wreszcie będzie oceniana jakość leczenia w poszczególnych ośrodkach.

Krajowa Sieć Onkologiczna ma zacząć funkcjonować od kwietnia 2025 roku i objąć wszystkie dyscypliny onkologiczne, w tym również ginekologię onkologiczną.

Zdaniem Aleksandry Rutkowskiej trzeba również zmienić i przyspieszyć system wprowadzania leków refundowanych do stosowania przez pacjentów i lekarzy, bo nie jest tak, jak sobie najczęściej wyobrażają pacjenci. Pacjenci są przekonani, że w momencie, kiedy ukazuje się lista refundacyjna, to już następnego dnia czy tygodnia ten lek jest dostępny w szpitalu. Niestety tak nie jest. Zanim lek trafi do chorego, mija często wiele miesięcy, co powoduje wiele dramatów.

Onkolodzy z wiodących ośrodków onkologicznych w UCK i w Gdyni-Redłowie próbują ratować życie pacjentek, wysyłając je do Grudziądza, Łodzi, Białegostoku, Bydgoszczy i innych dużych szpitali w Polsce. Ale i tam pacjent jest kilkadziesiąt razy więcej niż wolnych miejsc w programie lekowym. Zdesperowane rodziny próbują zbierać pieniądze i sfinansować matkom i babciom dalsze leczenie, ale jest to ponad ich możliwości. Lek trzeba chorej podawać co trzy tygodnie i to przez trzy lata. Jedno podanie kosztuje 16 tys. złotych.

Z tego, co udało się nam ustalić nieoficjalnie, wynika, że na realizację programu lekowego dla chorych na raka szyjki macy Pomorski NFZ będzie dysponował pulą środków, która starczy dla... dziesięciu pacjentek.

©P

„Anna Zachara-Widła, menedżerka ds. programów pomocowych w Onkofundacji Alivia

- Sytuacja, w której trzeba wybierać między zadłużaniem się na całe życie a rezygnacją z terapii, jest nieakceptowalna

POLA SVOJE DRUGIE URODZINY OBCHODZIŁA W SZPITALU. POMÓŻ JEJ W WALCE Z RAKIEM...

Magdalena Olechnowicz

Pola urodziła się zdrowa i teraz, mimo choroby i męczącej terapii, jest wesołą, bystrą dziewczynką. Roześmiana i zachęcająca wciąż innych do wspólnej zabawy. Tak jest, gdy nie cierpi... Niedawno zaczęła 80-dniowy cykl chemioterapii w Uniwersyteckim Centrum Klinicznym w Gdańsku. Wciąż jest przy niej mama.

- Pola nie miała żadnych „bólących” objawów, więc gdy w czerwcu pod zębem zauważyłam u niej zgrubienie, razem z mężem nie podejrzewaliśmy, że właśnie zaczyna się najgorszy okres naszego życia - opowiada Paulina, mama Poli. - Zgłosiliśmy się na SOR w śląskim szpitalu i po wstępnych badaniach pani doktor zdiagnozowała dużą torbiel z płynem i krwią w brzuszku Polci. Zostałyśmy przewiezione do UCK w Gdańsku w celu dalszej diagnostyki.

Wcześniej były pewne symptomy, ale lekarze uspokajali, że to normalne.

- Pola miała wypadający pępek, powiększony brzuszek, ale lekarz mówił, że w tym wieku u dzieci tak może być i nie jest to nic niepokojącego. Z zachowania Poli też nie wynikało, że choruje. Była radosna, miała duży apetyt, nawet pani w żłobku mówiła, że Pola pierwsza ustawiała się po jedzeniu - mówi Łukasz, tata Poli.

Pobyty w szpitalu dla tak małego dziecka jest bardzo trudny.

- Córeczka nie rozumiała, dlaczego jest w obcym miejscu, obcym łóżku i obce panie próbują ją zbadać, pobrać krew. Dlatego ma podpęty te kabelki, że nie może się ruszyć... Strasznie płakała, bo bała się obcych osób i tego, co się dzieje. Pierwszej nocy po przyjeździe pierwszy raz przetoczono jej krew. W kolejnych dniach przeszliśmy przez rezonans, tomograf, kilkakrotnie badania ultrasonograficzne. Pola była usypiana do większości badań. Strach przed obcymi ludźmi powodował, że dostawała ataki



paniki i hysterii, przez co ciężko było ją zbadać - opowiada pani Paulina.

Lekarze nie byli pewni, co Poli dolega.

- Dla jednych była to torbiel i uważali, że czas działa na naszą korzyść, bo może wszystko się wchłonąć. Dla innych guz Willmsa, dla kolejnych neuroblastoma, hepatoblastoma. Wiedzieliśmy, że guz ma 15×10,5×9,5 cm i nie było wiadomo, z jakiego narządu wychodzi, bo uciskał prawie wszystko w małym brzuszku... - mówią rodzice dziewczynki.

Wstępna diagnoza wskazywała na guz Willmsa.

- Została przygotowana chemia, jednak chwilę później przyszły wyniki dobowej zbiórki moczu. Okazało się, że wartości katecholamin są podwyższone, co oznaczało, że podejrzenie neuroblastomy staje się coraz bardziej rzeczywiste. Ze względu na rozmiar guza i możliwość jego nagłego pęknięcia zostaliśmy

wysłani samolotem na scyntygrafię do Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Tam potwierdziło się najgorsze - guz świeci. Wróciliśmy samolotem do UCK w Gdańsku, gdzie podjęto decyzję o operacji, podczas której mogło stać się wszystko... Guz zajmuje pół brzucha, prześmieszcza organy i opina się na nim żyła - mówi mama Poli.

- Ostatecznie udało się pobrać wycinek do biopsji, zrobić trepanobiopsję i założyć cewnik Broviac. OIOM i brak możliwości zostania z dzieckiem potęgował w nas strach i niepewność przed diagnozą. Niestety, wyniki nie pozostawiały złudzeń - to neuroblastoma 2/3 z genem N myc. Bardzo groźny i złośliwy nowotwór. Szok, niedowierzanie. Nasze serca pękły na milion kawałków, wylaliśmy morze łez, czuliśmy się jak w najgorszym koszmarze - opowiadają rodzice Poli.

Na pewne pytania odpowiedzieli brak.

- W głowie pojawiało się pytanie, dlaczego właśnie nasza



tyle lat wyczekiwana córeczka? Co będzie dalej? - wspomina tata Poli.

Decyzja o leczeniu była szybka.

- Już na drugi dzień rozpoczęła się chemioterapia składająca się z 8 cykli co 10 dni. Od 18 czerwca nie byliśmy ani jednego dnia w domu. Szpitalna sala stała się domem dla naszej córki... Pola na co dzień stara się dzielnie znosić każde badanie. Ma nadciśnienie, gorączkę neutropeniczną. Przeszła cztery tocenia krwi, zarażała się bakterią i straciła apetyt, przez co zaczęła gubić wagę i założono jej sondę dojelitową - mówił we wrześniu pan Łukasz.

A to dopiero początek długiej drogi.

- Czeki nas długie i kosztowne leczenie składające się z chemioterapii, operacji, megachemii z autoprzeszczepem, radioterapii oraz immunoterapii. Ze względu na gen oporny na leczenie, znajdu-

Dokładnie 18 czerwca 2024, w dniu, w którym Pola skończyła 21 miesięcy, życie Pauliny i Łukasza Kostrzewów wywróciło się do góry nogami. Nie mogli zrozumieć, dlaczego paskudny złośliwy nowotwór zaatakował ich córeczkę. Do tego wadliwy gen, który Pola ma, nie daje gwarancji, że dziewczynka kiedykolwiek będzie zdrowa. Szansę na to daje jedynie cykl szczepień w Stanach Zjednoczonych. Koszt - bagatela - dwa miliony złotych. Rodzice apelują o wsparcie.

resztek guza. Następnie megachemia - 14 wlewnów przez cztery dni z autoprzeszczepem, potem radioterapia i leczenie immunologiczne. I tyle w Polsce. Więcej polska medycyna nie może dla nas zrobić. Następnie mamy 90 dni na podanie pierwszej szczepionki w Stanach - mówi tata Poli. - Niestety, nasze dziecko ma gen N myc, który powoduje, że ta choroba może znowu je zaatakować. Jest opracowana szczepionka w Stanach, która da nam prawdopodobieństwo, że to się nie powtórzy w jej życiu. Koszt około miliona złotych - to cykl dziesięciu szczepień przez trzy lata, dochodzą koszty dodatkowe związane z transportem i pobytem w Nowym Jorku, leki oraz wizyty lekarskie.

Mimo okrutnej choroby, Pola jest bardzo silna.

- Wszystkich zaskakuje, ma tyle siły w sobie, że aż trudno w to uwierzyć. Ma ogromną siłę walki. Niejeden dorosły by się poddał, a ona jeszcze przyjdzie, zaczepia, śmieje się. To daje nam nadzieję i wiarę, że ten koszmar się kiedyś skończy i nasza córka będzie zdrowa - mówią Paulina i Łukasz.

Przyjaciele i znajomi rodziny organizują wiele akcji charytatywnych, których celem jest zbiórka pieniędzy na leczenie Poli.

- Z całego serca chcieliśmy wszystkim podziękować za każdy gest pomocy. Jesteśmy zaskoczeni odzewem i tym, jak wiele osób, także obcych, chce nam pomóc. To dla nas bardzo ważne. Dziękujemy - mówią rodzice Poli.

Pola 18 września skończyła dwa lata. Niestety, urodziny spędziła w szpitalu.

Jak pomóc?

Można wpłacić dowolną kwotę na leczenie poprzez internetową zbiórkę na stronie: <https://www.siepomaga.pl/pola-kostrzewa>. ©

Szaro, buro i ponuro? Nic z tych rzeczy

Przez najbliższe tygodnie będziemy świadkami niesamowitej feerii barw w przyrodzie. Korony drzew będą mienić się mozaiką czerwieni, żółci i brązu. To doskonały moment, aby ten wielobarwny obraz zobaczyć w wyjątkowym miejscu – najstarszym ogrodzie botanicznym w Polsce, czyli Arboretum Wirty w okolicach Starogardu Gdańskiego.

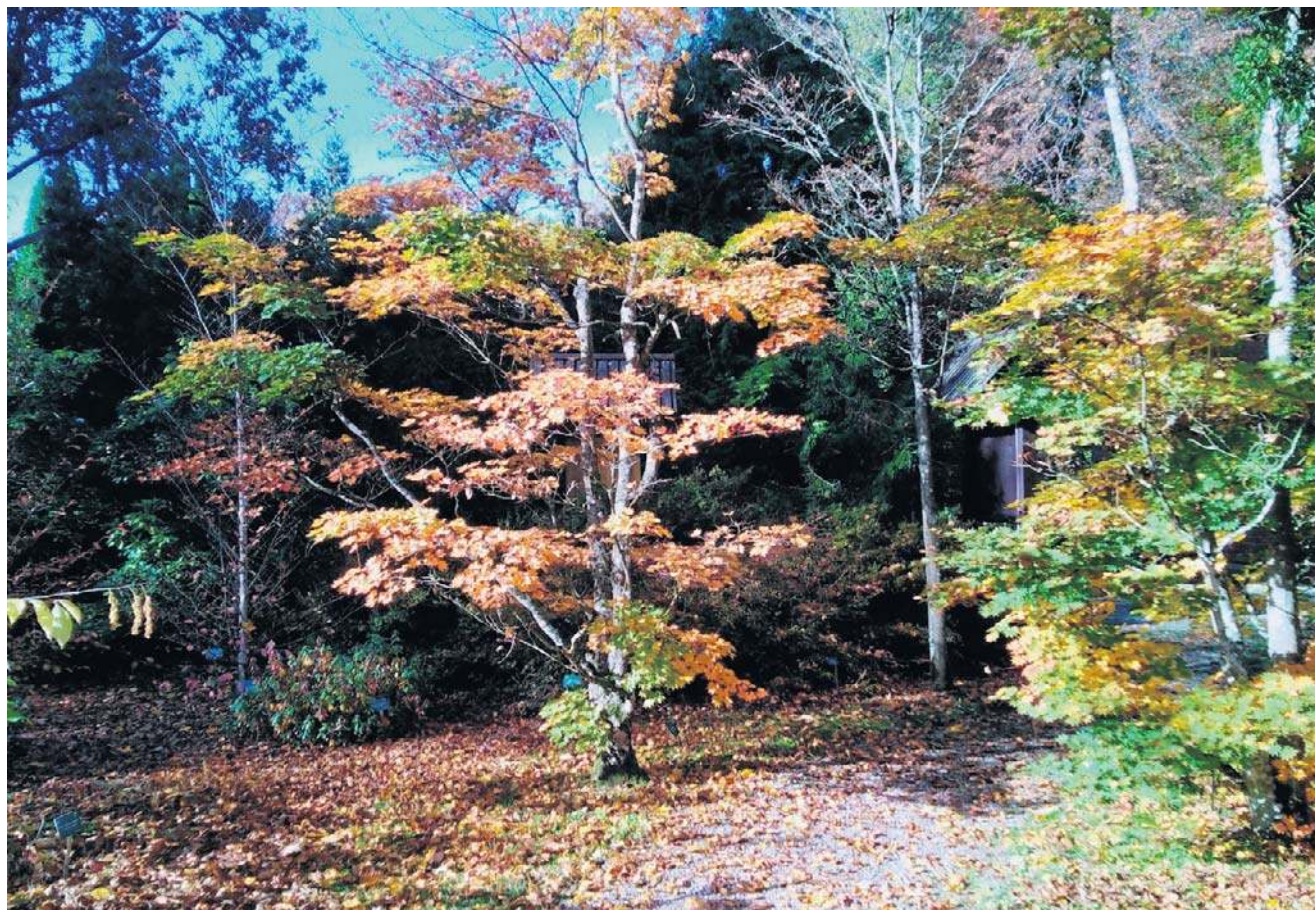
Kinga Furtak

Przed nami najbardziej kolorowy okres w przyrodzie! Gdy kończy się lato, natura zaskakuje niesamowicie barwnym spektaklem. Najbardziej imponujący efekt będzie można zaobserwować właśnie w październiku. Ten spektakl zapowiada nastanie jesieni. Ale dlaczego tak się dzieje?

Skracająca się jesienią długość dnia sprawia, że do roślin dociera z każdym dniem coraz mniejsza ilość światła. Jest to znak dla każdej rośliny, w tym oczywiście też dla drzewa, że zbliża się okres niskich temperatur zimowych. W strefie klimatu umiarkowanego drzewo, aby się przed tym zabezpieczyć, rozpoczyna skomplikowany proces zrzućcia liści, którego pierwszym, dobrze widocznym etapem jest właśnie zmiana kolorów jego liści. Można zadać pytanie – gdzie tkwi tego przyczyna i skąd drzewo „wie”, kiedy zacząć to robić?

Kolor zielony, czyli chlorofil

Liście drzew wiosną i latem mają zieloną barwę, która nadawana im jest przez chlorofil. Jest to zielony barwnik, który w komórce roślinnej skupiony jest w małych strukturach zwanych chloroplastami. To właśnie w chloroplastach następuje zamiana energii słonecznej w energię, którą rośliny wykorzystują do wzrostu i rozwoju. Skrócenie długości dnia powoduje, że wewnątrz liści zaczynają zachodzić specyficzne reakcje chemiczne. Zielony barwnik – chlorofil – który przez większość roku nadaje liściom zieloną barwę, ulega rozkładowi. Produkt rozkładu chlorofilu jest przezroczysty i dlatego w jesiennych liściach nie widać koloru zielonego. Można się teraz zapytać – skąd biorą się inne kolory? Odpowiedź jest prosta – są one obecne cały czas w tych liściach, tylko są maskowane przez zielony chlorofil. We wspomnianych wcześniej chloroplastach, poza chlorofilem występują też inne barwniki, zwane



Jesienią zielony barwnik – chlorofil – który przez większość roku nadaje liściom zieloną barwę, ulega rozkładowi. Drzewa zaczynają się wtedy mienić innymi kolorami...

barwnikami pomocniczymi – pomarańczowoczerwone karoteny oraz żółtopomarańczowe ksantofile. Poza tymi dwoma barwnikami w komórce roślinnej występują także antocyjaniny – barwniki nadające czerwoną, niebieską lub fioletową barwę. Widząc jesienią kolorowe liście drzew możemy zauważyć wiele barw, które są wynikiem różnych kombinacji tych barwników. Jako ciekawostkę należy podać, że niska temperatura przyspiesza rozkład zielonego barwnika i w związku z tym, panujące na przełomie września i października temperatury dodatkowo przyspieszają ujawnianie się czerwonych i żółtych kolorów na liściach – tłumaczy Maciej Gdaniec, z Nadleśnictwa Kaliska.

Warto zaznaczyć, że nie wszystkie drzewa w naszej strefie klimatycznej zrzućcają liście w okresie jesiennym. Do grupy tej należą drzewa

iglaste, których liście są inaczej zbudowane.

Słowo liść nie zostało tu użyte przypadkowo, gdyż igła, zwana też szpilką, to nic innego jak liść. Anatomiczna budowa szpilki drzewa iglastego umożliwia tym drzewom zachowanie ulistnienia w chłodnym okresie zimowym. Drzewa te jednak wymieniają igły w cyklach nie uwarunkowanych porą roku. Wśród drzew iglastych rosnących w Polsce jest jeden wyjątek, zrzućcający igły na zimę – modrzew europejski. Jesienią, przed opadnięciem igieł, zabarwiają się one na kolor żółty – opowiada Maciej Gdaniec.

Te przepiękne barwy jesieni warto zobaczyć w Arboretum Wirty. W tutejszej kolekcji znajduje się ponad 1000 taksonów, z których ponad 800 to drzewa i krzewy liściaste, pięknie przebarwiające się o tej porze roku. Są to rośliny zarówno rodzime jak i pocho-

dzące z różnych części świata. Z rodzimych gatunków piękne barwy przybiera klon pospolity, który posadzony pojedynczo rozwija szeroką koronę. Z obcych gatunków można między innymi podziwiać klony palmowe, drzewa występujące naturalnie w Japonii i Korei. Jesienią liście barwią się na karminowoczerwony kolor. Inną ciekawostką florystyczną, szczególnie piękną teraz, jest rosnący u ogrodzie ambrowiec amerykański, występujący w Ameryce Północnej. Uważany jest on za jedno z najpiękniejszych drzew, jakie można zobaczyć w parkach. Jesienią jego liście prezentują paletę barw.

Warto też wspomnieć o pięknie wybarwiającym się miłorzębie dwuklapowym, którego okazy również można obejrzeć w Wirtach. Drzewo pochodzącego z południowo-wschodnich Chin jesienią przebarwia się na kolor cy-

trynowożółty. Ciekawostką jest to, że gatunek ten jest najstarszym gatunkiem żyjących drzew i określany jest mianem „żywej skamieliny”.

Arboretum Wirty to najstarszy ogród botaniczny w Polsce

To wyjątkowe miejsce i z pewnością warto wybrać się tu na spacer, aby odpocząć od codziennego zgiełku. Bogata historia tego z pewnością zaskoczy nie jednego turystę. To wyjątkowe miejsce nie tylko na mapie powiatu starogardzkiego, ale także kraju.

Arboretum Wirty, położone na terenie gminy Zblewo, niedaleko od Starogardu Gdańskiego, to najstarszy leśny ogród botaniczny w Polsce.

Jego obszar zajmuje około 70 ha i składa się z części parkowej oraz leśnej. Nad całością czuwają pracownicy Nadleśnictwa Kaliska.

Arboretum w Wirtach cały rok jest otwarte dla zwiedzających, oferując wiele niezapomnianych przeżyć podczas zwiedzania. Urokliwym miejscem w części parkowej jest ogród skalny otaczający niewielki staw. W tym miejscu wiosną można podziwiać m.in. kolekcję barwnych azalii oraz różaneczników. W innych miejscach są zgromadzone botaniczne ciekawostki: przedstawiciele rodzajów kielichowiec, styrak, ostrokrzew i cyprysnik. Z rodzaju kielichowiec najciekawszym okazem jest kielichowiec amerykański odm. żółto-obrzeżona. Jest to duże drzewo pochodzące z Ameryki Północnej o oryginalnych kwiatach, które przypominają kształtem kwiatu znanego wszystkim tulipana. Kwiaty są mało widoczne na pierwszy rzut oka – „ukryte” są wśród liści wysoko w koronie drzewa. Ciekawostką botaniczną jest także grusza wierzbolistna. Jest to niewielkie drzewko z liśćmi przypominającymi liście wierzby. Dopiero po podejściu do niej i przyjrzeniu się można zauważyć, że rosną na niej gruszki.

W pobliżu budynków Arboretum rośnie jedna z przyrodniczych ciekawostek – sędziwy orzech pośredni „Wirty” – jest to jedyny w naszym kraju mieszaniec orzecha włoskiego i czarnego.

Dalej podziwiać można najstarszą w parku aleję złożoną ze starych jodeł i cisów. Wzdłuż niej rośnie oryginalny, wielopniowy żywotnik o pochodzeniu odroślowym, żartobliwie zwany „kotem o siedmiu ogonach”. Eksponowane są tutaj także nietypowe odmiany hodowlane rodzimych gatunków drzew, jak choćby świerk pospolity odmiany odwróconej o charakterystyczne zwisających pędach czy świerk pospolity odmiany gniazdkowate.

Część parkowa zajmuje ok. 7 ha, pozostały obszar przypada na część leśną, porośniętą unikatowymi w skali kraju drzewostanami złożonymi z gatunków egzotycznych oraz ponad 200-letnich drzew krajowych. Są to pozostałości po dawnych powierzchniach doświadczalnych, zakładanych przez Oswina Puttricha. Wiele z tych drzew osiągnęło wysokość ponad 30 m.

Teren Arboretum jest bardzo malowniczy. Przeciwny jest licznymi parowami i dolinkami, w których znajdują się niewielkie zbiorniki wodne i obszary zabagnione, utrzymujące się przez większą część roku. Spacerujący pomiędzy drzewami z różnych stron świata mogą odnieść wrażenie, jakby na chwilę przeniesli się do odległych lasów Ameryki czy Azji.

©©

WSZYSTKIE PRZYPADKI JANUSZA PALIKOTA. BYŁY POSEŁ Z ZARZUTAMI

Od zawsze budził kontrowersje: i jako polityk i jako biznesmen. Angażował się w wiele pomysłów i nowych projektów, chociaż inni odradzali mu ryzyko. Takim niespokojnym duchem był właściwie od dzieciństwa. Został zatrzymany, śledczy postawili mu osiem zarzutów

Dorota Kowalska

Janusz Palikot, były poseł, zatrzymany przez Centralne Biuro Antykorupcyjne – to był news dnia i zaskoczenie, nawet dla tych, którzy śledzili perypetie tego, co tu dużo mówić, nietuzinkowego, byłego już polityka. Palikot, jak za dawnych dobrych czasów, trafił na pierwsze strony gazet i czołówki portali informacyjnych, chociaż na zdjęciach z zatrzymania nie był już tak elegancki, jak zazwyczaj.

Nagle zatrzymanie

Był czwartek, późne popołudnie. „Dzisiaj rano agenci CBA zatrzymali w Lublinie Janusza P. i Przemysława B. oraz w Biłgoraju Zbigniewa B. Śledztwo prowadzone wspólnie z wydziałem zamiejscowym Prokuratury Krajowej we Wrocławiu dotyczy uzasadnionego podejrzenia oszustwa znacznej wartości

określonego w art. 286 i art. 294 KK” – napisał na platformie X Jacek Dobrzyński, rzecznik ministra spraw wewnętrznych i administracji oraz koordynatora ds. służb specjalnych..

Informacje te potwierdził Przemysław Nowak, rzecznik Prokuratury Krajowej. „Potwierdzam, iż na polecenie prokuratora z wrocławskiego pionu PZ PK zatrzymany został dziś Janusz P. oraz jego dwóch współpracowników. Śledztwo dotyczy doprowadzenia do niekorzystnego rozporządzenia mieniem kilku tysięcy pokrzywdzonych na kwotę blisko 70 milionów złotych. Szczegóły po zakończeniu czynności, w tym po ogłoszeniu zarzutów” – napisał na X.

W piątek było już wiadomo trochę więcej. Chodzi ponoć nie tylko o interesy w branży alkoholowej. Chociaż Manufaktura Wódki, Piwa i Wina to firma, której współwłaścicielem jest Pali-

kot od wielu miesięcy borykała się z problemami finansowymi. Jej zaległości wobec wierzycieli, a także fiskusa miały sięgać kilkudziesięciu milionów złotych.

W sierpniu Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów (UOKiK) nałożył ponad milionową karę na Janusza Palikota oraz spółkę Polskie Destylarnie za wprowadzanie w błąd konsumentów i naruszanie ich interesów. Wątpliwości dotyczyły kampanii „Skarbiec Palikota”, w ramach której chętni mogli wpłacać środki finansowe, które miały być pożyczką dla spółki na dalszy rozwój. Tymczasem spłacano z tych pieniędzy długi.

Jak się okazało, śledztwo prokuratury, w którym pojawia się nazwisko byłego polityka dotyczy doprowadzenia do niekorzystnego rozporządzenia mieniem kilku tysięcy osób (poszkodowanych ma być dokładnie około 5 tys. osób) na ok. 70 mln

zł. Janusz Palikot usłyszał osiem zarzutów, chodzi o zarzuty oszustwa.

Mecenas Jacek Dubois, obrońca Palikota, o trudną sytuację finansową firmy swojego klienta oskarżył poprzednią ekipę rządzącą, która miała podejmować wobec niego działania, „odstraszać inwestorów”.

- Te działania były podejmowane za czasów innej ekipy rządzącej, która w żaden sposób nie przestała w sposób właściwy funkcjonować – mówił Jacek Dubois na antenie Polsat News. Adwokat dodał, że jego klient po postawieniu zarzutów przedstawi „swoją wersję wydarzeń” i odpowiednią dokumentację.

- Z tego, co wiem, działania pana Janusza od wielu miesięcy były nakierowane na to, żeby tym wszystkim podmiotom gospodarczym przywrócić płynność i moc spłacać zobowiązania i podejmował szereg inicjatyw, celem ratowania przedsiębiorstwa i zaspokojenia wszystkich, którzy w to przedsiębiorstwo inwestowali – tłumaczył Dubois.

W piątek prokuratura skierowała do sądu wnioski o areszt dla Janusza Palikota. Mecenas Dubois nie krył rozczarowania, podkreślił, że Palikot „współpracuje” i „nie utrudnia postępowania”.

- Możemy powiedzieć, że nie mamy dobrych wiadomości dla demokracji, bo w sprawie, w której – według obrony – po przedstawieniu zarzutów, powinno nastąpić zwolnienie klienta, to znieznanych mi powodów zdecydowano, że zostanie skierowany wniosek o areszt – stwierdził.

Wiadomo, że Janusz Palikot nie przyznaje się do winy.

- Potwierdza wszystkie fakty wynikające z prowadzonej działalności gospodarczej, natomiast nie wiąże z nimi winy z rozumienia z prawa karnego. Przyznaje, że ta działalność została zagrożona w sposób ekonomiczny i wskazuje powody, dla których się to stało – tłumaczył mecenas Jacek Dubois. Stwierdził także, że Palikot „wskazuje nadzieję na ratowanie interesu wierzycieli”.

- Od roku nie robi nic innego, tylko próbuje poprawić byt ekonomiczny spółek – dodał obrońca Palikota.

W sobotę po południu Sąd Okręgowy we Wrocławiu podjął jednak decyzję o zastosowaniu środka zapobiegawczego w postaci aresztu tymczasowego dla Janusza Palikota. Były poseł trafił do aresztu na dwa miesiące.

- Zastosowano areszt, chyba że zostanie wpłacone poręczenie majątkowe w kwocie miliona złotych – przekazał obrońca Jacek Dubois. Wcześniej uderzył w śledczych i funkcjonariusz CBA. Twierdził, że po zatrzymaniu zarekwirowano telefon jego klienta, w którym była korespondencja między nim i Januszem Palikotem. Funkcjonariusze CBA, wiedząc z kim pisał, Palikot odtworzyli ją, sporządzili z niej protokół, a następnie przekazali prokuratorowi, który użył go jako dowodu w sprawie.

- Większego skandalu nie widziałem – podkreślił mecenas Dubois.

Na odpowiedź śledczych nie trzeba było długo czekać.

- W momencie, kiedy przeprowadzano te rozmowy, mec. Dubois nie był obrońcą pana Palikota, więc nie łączyła ich taka więź – stwierdził prokurator. I dodał, odnosząc się do decyzji sądu o tymczasowym aresztowaniu Palikota, że sąd podzielił w całości stanowisko prokuratury i złożone wnioski, „podzielił nie tylko jakość zgromadzonego materiału, ale przede wszystkim od-

niósł się do przesłanek szczególnych, czyli obawy mactwa.” Tymczasem czyny, które zostały zarzucone Palikotowi zagrożone są bardzo surową karą.

Niespokojny duch

Janusz Palikot, i jako polityk i jako biznesmen od lat budził kontrowersje. Egocentryk skupiony na sobie, ale, co trzeba przyznać: skuteczny, pracowity, jeśli tylko mu się to opłaca, wybitnie inteligentny, szukający nowych wyzwań. Angażował się w wiele pomysłów i nowych projektów, chociaż inni odradzali mu ryzyko. Takim niespokojnym duchem był właściwie od dzieciństwa. Po skończeniu szkoły podstawowej, w której, jak sam przyznaje w książce „Ja, Palikot”, wywiadzie rzecze udzielonym Cezaremu Michalskiemu, był na początku marnym uczniem, poszedł do dobrego biłgorajskiego liceum, ale za działalność opozycyjną został z niego wydalony. Trafił do III klasy LO Ruy Barbosy przy rondzie Starzyńskiego na Pradze - Północ, potem wybrał filozofię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

- Miałem wilczy bilet, bałem się, że mnie państwowe uczelnie nie przyjmą – tłumaczył Michalskiemu.

Na studiach spotkał Marka Kamińskiego, podróżnika, z którym przyjaźnił się do dzisiaj. Potem ich drogi się rozeszły, panowie spotkali się przypadkowo dopiero w połowie lat 90., w samolocie, którym obaj lecieli załatwiać jakieś interesy, bo Janusz P. był już wtedy znanym, lubelskim biznesmenem i najmłodszym członkiem Polskiej Rady Biznesu. Po ukończeniu filozofii na Uniwersytecie Warszawskim pracował wprawdzie w Polskiej Akademii Nauk, otworzył nawet przewód doktorski na temat fenomenologii nauki kryzysu kultury europejskiej według teorii Edmunda Husserla, ale przerwał badania, bo wciągnął go biznes i pochłonęła rodzina: żona i dwóch małych synów.

W biznesie działał szybko i z rozmachem. Na przełomie lat 1989-90 został jednym z 10 założycieli przedsiębiorstwa handlowego Kram sp. z o.o. Handlowali, czym się dało: telewizorami, zegarami z Tajlandii, lodówkami, pralkami, artykułami chemicznymi gospodarstwa domowego i gospodami, na których w końcu postanowili się skupić. Badania rynku wykazały, że w Polsce brakuje dobrych win i szampanów, wykorzystali tę lukę. Ambre, bo tak nazwał spółkę Palikot, rozkręcił, ale w końcu sprzedał. Żołądkową SA, kolejną firmę, z której chciał stworzyć ogromny koncern, kupił od Palikota fundusz inwestycyjny. Bo ten miał już kolejny pomysł: Manufaktury Polskie. Firma miała w założeniu stworzyć w kraju sieć księgarni dla ambitnej publiczności, ale okazała się porażką, podobnie jak „Ozon”, tygodnik opinii za-



PAPIMACIEI KULCZYŃSKI

mnęty po roku działalności. Dla lubelskiej Platformy człowiek sukcesu pokroju Palikota był pożądaną zdobyczą, a i on sam znudzony biznesem ochoczo rzucił się w wir polityki. Miał ponoć fantastyczne wejście. Kiedy zapisał się do Platformy, zjechał pół Lubelszczyzny, przekonywał do siebie i do programu PO dziesiątki ludzi.

- Wykonał naprawdę kawał świetnej roboty. No i wykazał się ogromną pracowitością - opowiadał jeden z lubelskich polityków. - Tyle tylko, że w pewnym momencie pod wpływem swoich doradców zaczął działać w myśl zasady: „Kto nie jest ze mną, ten jest przeciwko mnie”, czym zraził do siebie wielu lubelskich polityków - dodał.

Ale też z racji charakteru, Palikot miał w Lublinie tyle samo wielbicieli, co zażartych wrogów. W wyborach parlamentarnych w 2005 roku wystartował do Sejmu z listy PO, zdobył 26 275 głosów i uzyskał mandat poselski. Dwa lata później głosowało na niego już dwa razy więcej wyborców. W VI kadencji został członkiem Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej, do 2009 roku kierował komisją nadzwyczajną do spraw związanych z ograniczaniem biurokracji „Przyjazne państwo”, został też wybrany na wiceprzewodniczącego Klubu Parlamentarnego Platformy Obywatelskiej.

Zawsze był mistrzem PR-u i socjotechniki. Eksperci nie mają wątpliwości, że był politykiem najbardziej w Polsce dostosowanym do mechanizmów, jakimi rządzi się polska polityka po 2005 roku. Bo od tego czasu spór, który ją zdominował, nie rozgrywa się na płaszczyźnie

ideowej, ale właśnie na płaszczyźnie PR-u i socjotechniki. Palikot szybko to zrozumiał i wykorzystał swój talent.

Do Sejmu wszedł z przytupem, jak to on, podjeżdżając na Wiejską białym land roverem z wielkim napisem na boku „Palikot”. Wcześniej opublikował w prasie ogłoszenia: duże zdjęcie, oczywiście swoje, i deklaracja ideowa „Dlaczego wstąpiłem do Platformy Obywatelskiej?”. „Postanowiłem nie stać z boku. Wierzę, że zmiany są możliwe i nie można ich wprowadzić, nie uprawiając czynnie polityki” - napisał.

Wibrator i świński łeb

Można by też mnożyć spektakle, które zafundował szerokiej widowni jako polityk Platformy. Te z wibratorem przyniesionym na konferencję prasową, małpkami opróżnianymi na lubelskim rynku czy świńskim łbem wniesionym do studia telewizyjnego. Wiedział, jak zaistnieć w mediach. Tę sztukę opanował do perfekcji, znany był też ze swoich złośliwości, które niektórzy nazywali chamstwem.

Ale też o Jarosławie Gowinie Janusz Palikot powiedział, że ten „zachowuje się jak katolicka ciota”. Na sali sejmowej rzucił w stronę Karola Karskiego: „Jeśli badania psychiatryczne posłów będą standardem, to pan Karski ich nie przejdzie. Poziom infantylizacji tej wypowiedzi przekracza wszystkie standardy”.

Po katastrofie prezydenckiego tupolewa na kilka tygodni usunął się w cień, wrócił odmieniony: nowa fryzura, okulary w rogowej oprawce i deklaracja, że oto z prezydentem Lechem Kaczyńskim umarł stary Palikot.

Tym razem zaskakiwał jednak tym, co mówił lub pisał. Chciał wiedzieć, czy aby na pewno prezydent Lech Kaczyński był podczas podróży do Katynia trzeźwy i czy to czasami nie on kazał lądować pilotom we mgle, która uniemożliwiała bezpieczne posadzenie na lotnisku w Smoleńsku prezydenckiego Tu-154. Potem sam przed kamerami stwierdził, że to Lech Kaczyński ponosi odpowiedzialność moralną za śmierć ludzi w smoleńskiej katastrofie i że to prezydent, nie kto inny, ma „krew na rękach”.

Z członkostwa w Platformie też zrezygnował po swoim: mandat poselski złożył dopiero 10 stycznia 2011 roku, dzień po przekazaniu legitymacji poselskiej na licytację WOŚP. Myślał już wtedy o własnym ugrupowaniu.

Po odejściu z Platformy nikt jednak nie dawał mu wielkich szans, spekulowano nawet, że zaszyje się w domu albo zajmie kolejnym biznesem. Wrócił na Wiejską w wielkim stylu. Ale na ten powrót ciężko pracował: zjeździł całą Polskę, promując Ruch Palikota. Przez długie miesiące poparcie dla jego partii było właściwie zerowe, aż nagle, na krótko przed wyborami, mocno skoczyło w górę. Podczas wywiadu udzielonego naszej gazecie tuż przed 9 października 2011 roku, na pytanie: „Kiedy Pan poczuł wiatr w plecy?”, odpowiedział: „Jeszcze przed kampanią, w kwietniu, maju. W sondażach mieliśmy 0-1 proc., ale ten wynik nie zgadzał mi się z reakcjami ludzi na ogromnej liczbie spotkań. Wbrew pozorom pojawiali się na nich po 100-200 osób. Właśnie te spotkania doda-

wały mi siłę, energii, dlatego w pewnym momencie zacząłem robić po cztery dziennie, a nie jak wcześniej, po dwa. Dziś widzę, że gdybym na to się nie zdecydował, nie zarejestrowałbym partii, nie miał skoku w sondażach. W sumie zapisało się do niej 40 tys. osób, 900 osób trafiło na listy Ruchu.”

Wcale nie ukrywał, że polityczne ambicje i wizja stworzenia własnej partii sporo go kosztowały. Ile dokładnie? „5 mln zł. Długo nie było efektu. Ale poczułem, że się odbijamy, gdy udało się zarejestrować listy. Oprócz nas nikt nie zbierał podpisów na ulicy, pozostałe ugrupowania korzystały ze swych lokalnych struktur. Fakt, że udało nam się je zebrać - w dodatku w wakacje - bardzo mnie zaskoczył. Ale teraz co chwila otrzymuję sygnały, które dowodzą, że niesie nas fala” - mówił w wywiadzie dla naszej gazety.

W wyborach parlamentarnych w 2011 roku jego Ruch zrobił świetny wynik i został trzecią siłą w polskim parlamencie.

- Cywilizujemy się, nasza demokracja ma już 23 lata, dojrzało nowe pokolenie wyborców i to ich w znacznej mierze pozyskał Palikot - mówił wtedy Wiesław Gałązka, publicysta, konsultant i doradca polityczny. Udało mu się także porwać ludzi znużonych ciągłą wojną polsko-polską, tych, których uwiera radykalizm Prawa i Sprawiedliwości, ale i drażnić zaczęła pewność siebie polityków Platformy.

Jako szef partii Palikot znowu się zmienił: nie szokował jak dawniej, uważniej zonglował słowami. Dla ocieplenia wizerunku wprowadził na salony żonę, pokazywał dzieci, staran-

nie dobierał marynarki i koszule, choć zawsze uchodził za mężczyznę dobrze ubranego. Kiedy w przedwyborczym wywiadzie zapytaliśmy go, kto mu doradzał, jak sprytnie odejść od wizerunku „szalonego Palikota”, odpowiedział: „Nie mam nic do ukrycia, ale nazwiska podam później, bo teraz wszyscy byście się na nich rzucili. Jest to grupa pięciosobowa, w której są osoby jeszcze nieznane jako PR-owcy”.

Został następnie wybrany na przewodniczącego klubu poselskiego Ruchu Palikota w Sejmie VII kadencji. W 2013 założył wspólnie z Aleksandrem Kwaśniewskim i Markiem Siwcem ruch Europa Plus, który stał się stowarzyszeniem i koalicją kilku lewicowych i centrowych ugrupowań politycznych. Na początku października 2013 roku na nadzwyczajnym kongresie Ruch Palikota przekształcił się w ugrupowanie Twój Ruch, a Palikot został przewodniczącym nowej formacji. 14 grudnia 2014 zadeklarował start w wyborach prezydenckich w 2015 roku, ale przepadł w wyścigu o Pałac Prezydencki, zajął w nim dopiero siódme miejsce. Przed drugą turą głosowania nie poparł żadnego kandydata. Kilka miesięcy później, w wyborach parlamentarnych, Zjednoczona Lewica nie weszła do Sejmu, a taką koalicję stworzył Palikot z Sojuszem Lewicy Demokratycznej. W 2017 roku Palikot ogłosił zakończenie działalności politycznej.

„Podjąłem tę decyzję, aby ostatecznie rozstać się z polityką” - napisał na swoim blogu. „Odchodzę (choć boli mnie sytuacja w kraju), aby ktoś nowy odegrał właściwą rolę” - tłumac-

zył. Dodał, że tak każe mu postąpić odpowiedzialność za kraj.

„Film z moją przepowiednią o rządach PiS bije rekordy popularności, a jednak powinienem odejść” - pisał dalej. Zdaniem Palikota możliwe, że decyzja o jego odejściu z polityki „najbardziej zmartwi zwolenników PiS-u, ale trudno”.

„Wiem, że wielu oczekuje mojego powrotu. Nieustannie o tym słyszę” - dodał.

Wrócił do biznesu, ale średnio mu się wiodło. Jego Manufaktura Wódki, Piwa i Wina od wielu miesięcy miała kłopoty. W ubiegłym roku Palikot zapowiadał, że nie składa broni i będzie walczył o uratowanie biznesu. W nagraniu opublikowanym w mediach społecznościowych przedstawił plan spłacenia należności względem swoich wierzycieli. Przyznał, że zastawił swój dom, aby kontynuować działalność. Długi firmy Palikota sięgały wówczas ponad 175 mln zł. Najwidoczniej jednak, akcja ratunkowa skończyła się niepowodzeniem.

Życie z oszczędności

Robiłam wywiad z Palikotem po tym, jak urządził zbiorowe picie na lubelskim rynku, był wtedy na topie. Jego przeciwnicy mówili, że trzyma Lublin w garści, załatwia pracę swoim darczyńcom. - To bzdury. Ale po kolei. Kiedy w 2005 roku zostałem liderem PO w okręgu lubelskim, w partii było 1150 członków, stu zwolenników Zyty Gilowskiej odeszło, więc zostało 1050. Wie pani, ilu jest dzisiaj? 2750, sto procent więcej niż cztery lata temu. W każdym powiecie, ba, w prawie każdej gminie są struktury partii albo jej koła. Nigdzie w Polsce Platformie tak nie przybyło członków i zwolenników jak w Lubelskiem. Więc może przez ludzi, którzy odeszli z PO i mówią dzisiaj, że to przeze mnie przemawia czysta zawiść? A co do moich niby układów w Lublinie i trzymaniu miasta w garści, to śmieszne oskarżenia. Adam Wasilewski, prezydent Lublina, to typ naukowca, człowiek niezłomny i zupełnie nienadający się do manipulacji. Nigdy ani do niego, ani do marszałka sejmiku nie przyszedłem z prośbą o załatwienie komuś posady - zapewniał.

Jego była żona twierdziła z kolei, że Palikot kłamie, twierdząc, że nie prowadzi już biznesu, że nic nie zarabia. Nie chciał komentować tych oskarżeń.

- Dobrze, więc z czego Pan żyje? - nie dawałam za wygraną.

Tak odpowiedział: „Z oszczędności. Wyprzedaję swój majątek. Oprócz wymiaru materialnego jest jeszcze duchowy, najważniejszy. Chcę umrzeć jako człowiek biedny, pozbyć się wszystkich dóbr materialnych tu na ziemi i wejść w nowy wymiar nierzeczywistości. Zresztą w tym nowym wymiarze majątek nie ma znaczenia.”

No cóż, los bywa przewrotny.



Artysta należał do jednych z ostatnich wybitnych marynistów - jego dorobek szacowany jest na około siedem tysięcy obrazów

Pragnę uchwycić morze we wszystkich jego kolorach. Malarz zakochany w Sopocie



„Pejzaż zimowy” - olej, tektura. Dzierzencki nie kopiował natury, stworzył własną poetykę

- Maluję nie tylko ręką prowadzącą pędzel
- całe ciało jest w napięciu, drga we mnie każdy nerw. Wtedy czuję, co to jest życie!
- mówił Eugeniusz Dzierzencki, sopocianin z wyboru, z miłości i zachwytu nad tym miastem

Grażyna Antoniewicz

W Muzeum Sopotu oglądać można prace Eugeniusza Dzierzenckiego. Są to obrazy, z którymi malarz spędził życie. Towarzyszyły mu w domu i w jego pracowni w Sopocie na ul. Kościuszki 66, a następnie na ul. Abrahama 32. Przedstawiają miasto oczami artysty - kameralne zakątki, urokliwe alejki, piękne kamienice i domy - jest to Sopot malowany z pasją i sercem. Zobaczmy również Oliwę, Jelitkowo, Orłowo i obrazy z podróży. Na wystawie są też zdjęcia z domowego archiwum.

Malarz, co to za fach?

Eugeniusz Dzierzencki urodził się w 1905 roku w Warszawie. Pochodził z ubogiej rodziny. Ojciec Franciszek był cieślą, matka, Maria z domu Koza, zajmowała się domem i wychowaniem trzech synów. Eugeniusz od wczesnej młodości przejawiał zdolności plastyczne, co nie spotkało się ze zrozumieniem rodziców, którzy chcieli, by ich syn zdobył solidne wykształcenie zawodowe.

Wczesny okres życia i twórczości Dzierzenckiego owiany jest mgłą tajemnicy - sam malarz nie lubił do niego wracać. Wiemy, że w latach 1924-25 studiował w Warszawie u M. Kotarbińskiego i W. Skoczylasa. Pod koniec lat dwudziestych ożenił się ze Stanisławą Wierzbowską, a w roku 1930 przyszyła na świat ich córka, Janina.

- W dwudziestolecie międzywojennym rozpoczyna się swoista moda na tematykę morską, wśród twórców panuje powszechny entuzjazm. Szczególnie po wydaniu w 1922 roku „Wiatru od morza” Stefana Żeromskiego - opowiada historyk sztuki Wojciech Zmorzyński. - Na polskie Wybrzeże zjeżdżali przeróżni artyści, także malarze różnych orientacji artystycznych - od tradycjonalistów po przedstawicieli awangardy. Część z nich wybudowała tu domy letniskowe. Bywał tu Eugeniusz Dzierzencki.

Największy skarb

- Marynistyczna przygoda mojego dziadka rozpoczęła się jeszcze przed wojną w 1935 roku - pisze w katalogu do wy-

stawy wnuczka Małgorzata Fiuk. - Stała się jego pasją do końca życia. Wtedy to po raz pierwszy przyjechał z Warszawy nad morze, na Półwysep Helski. Przywiozł ze sobą swój największy skarb - kasę z farbami i sztalugę plenerową. Od tej pory przyjeżdżał nad morze każdego roku na kilka miesięcy. Towarzyszyła mu zawsze jego żona Stanisława (moja babcia) i mała dziewczynka z warkoczykami, opalona na murzyna - jego córka Janeczka (moja mama). Co roku przebywał na Półwyspie Helskim przez trzy miesiące sezonu letniego, utrwalając na obrazach uroki morza i życia rybaków. Fascynował mnie sposób, w jaki podróżowali z Warszawy na Półwysep. Najpierw statkiem, Wisłą - to był kilkudniowy rejs, a po przybyciu do Gdańska, dalej przez zatokę rybackim kutrem. Rybacy wtedy świadczyli takie usługi.

Poszukiwanie stylu

Swoje obrazy Eugeniusz Dzierzencki pokazywał wczasowiczom oraz mieszkańcom nadmorskich miejscowości i wybierał na to nietypowe miejsca: werandy domów letniskowych, kioski czy zakład fotograficzny w Helu („Foto-Hel”). Malował w plenerze, ustawiając sztalugi na plaży. Po powrocie do Warszawy wracał do szkiców znad morza. Powstawały kolejne prace.

- Największy wpływ na jego malarstwo w tym okresie poszukiwania własnego stylu miała twórczość Leona Wyczółkowskiego - jego kunszt malarski, zaangażowanie emocjonalne w budowaniu nastroju - opowiada Wojciech Zmorzyński. - Obrazy Dzierzenckiego cechowała duża dekoracyjność, budował swoje kompozycje na subtelnościach kolorystycznych. Stosował całą gamę kolorów złamanych, nie unikał dysonansów kolorystycznych, a jego plama barwna była jeszcze syntetyczna.

Wojna gwałtownie przerwała ten okres w życiu artysty. Ostatnim pociągiem z Juraty wrócił z rodziną do Warszawy. Okupację spędził w Warszawie. Po powstaniu opuścił Warszawę i już do końca wojny ukrywał się

z bliskimi w gospodarstwie chłopskim w okolicach Kielc. Wrócił do zniszczonej Warszawy, ale jego dom leżał w gruzach. W poszukiwaniu pracy zgłosił się do biura Krajowej Rady Narodowej, które mieściło się na Pradze. Początkowo wykonywał tak zwane strielki, czyli drogowskazy, dla wojska, później stojaki dla gazety „Wolność”. Pewnego dnia w biurze KRN dostał propozycję wyjazdu na Wybrzeże. I tak Dzierzencki wraz z rodziną znalazł się w grupie osób mających tworzyć nową administrację. Od 1945 roku przez dwa lata był referentem w Wydziale Kultury i Sztuki Zarządu Miejskiego w Sopocie, a od 1947 do końca 1948 roku pełnił funkcję inspektora estetycznego wyglądu miasta.

- Już w lipcu 1945 roku odbyło się w Gdyni pierwsze zebranie organizacyjne Związku Polskich Artystów Plastyków. Dzierzencki włączył się w organizację sopockiego Oddziału ZPAP, do którego został przyjęty na podstawie przedłożonych prac - opowiada W. Zmorzyński. - Dostał dwupokojowe mieszkanie z kuchnią przy ulicy Kościuszki 66. W tym okresie nie malował wiele - pierwsze datowane obrazy pochodzą z roku 1946. Dzierzencki obok Mokwy i Suchanika należał do kronikarzy rozwoju przemysłu stoczniowego. Miał specjalne zezwolenie na przebywanie w portach i stocznich. Lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte to w jego twórczości okres najlepszy. Jego styl stał się rozpoznawalny. Tworzył z pasją i wyczuciem. Pracował szybko, instynktownie, często wykonując prace w małym formacie. Przy małych formatach jako podobaź używał tektury. Nie wykonywał wstępnego szkicu. Zaczynał od zaznaczenia pędzlem na podobrazii najważniejszych elementów kompozycji, na przykład łodzi na brzegu. Następnie dodawał kolejne elementy. Budował obraz stopniowo, rozszerzając kolorystykę.

Złamany pędzel

- Godziny spędzane w jego pracowni zaowocowały moim zainteresowaniem malarstwem i późniejszymi studiami na wydziale malarstwa na gdańskiej uczelni PWSSP.



„Pejzaż nadmorski” - obrazy ukazują ciche ulice miasta. Tworzone były w różnych porach roku, malowane żywiołowo i zmysłowo...

Malował prawie do końca życia, aż w końcu na ostatnim płótnie połamał pędzle, czując bezsilność i brak sił twórczych. Ten niedokończony obraz jest w moim posiadaniu - pisze wnuczka. - Był człowiekiem łagodnego charakteru, lubił ludzi i lubił gościć ich w swoim domu razem

z żoną Stanisławą (moją babcią). „Jeszcze na Kościuszki 66 przyjeżdżał przyjaciel spod Warszawy (nie pamiętam nazwiska). W podzięcie za pomoc okazaną podczas okupacji podarował dziadkowi 150 krzaków róż, wielu gatunków. Przez lata zdobyły nasz ogród pielęgnowane przez ogrod-

nika (o szczególnym nazwisku - Prałat) - wspomina.

Dzierzeński nie kopiował natury, stworzył własną poetykę, starając się przekazać to, co w pejzażu najważniejsze, a zarazem nieuchwytnie. Marynista, kwiaty, uliczki Sopotu malowane przez Dzierzeńskiego cieszyły się zawsze

dużą popularnością, a on potrafił dostosować swoje malarstwo do wymagań odbiorcy indywidualnego.

- Należał do jednych z ostatnich wybitnych marynistów - zapewnia W. Zmorzynski. - Jego dorobek szacowany jest na około 7 tysięcy obrazów. Szczególne miejsce

MORZE W NASTROJACH

(...) Pragnę uchwycić morze we wszystkich jego nastrojach, jego zmiennych formach, na które składa się i pora roku, i pogoda, i wiatr, słońce i chmury, a także - obecność człowieka. Chcę jednak, żeby nie było to banalne, aby obraz żył swoją wewnętrzną „akcją”, aby wciągał swoim klimatem. Wtedy jest w nim życie! Widz to zawsze wyczuje! I wtedy obraz, sztuka - trafia do człowieka - mówił Eugeniusz Dzierzeński w rozmowie z Tadeuszem Rafałowskim („Dziennik Bałtycki”).

Eugeniusz Dzierzeński uważany jest za jednego z najbardziej konsekwentnych marynistów.

Należał do komitetu Polskich Marynistów Plastyków. Eugeniusz Dzierzeński (1905-1990). Wystawa „Malarstwo ze zbiorów artysty” Muzeum Sopotu, 10 października - 3 listopada, Sopot, ul. ks. Józefa Poniatowskiego 8.

w dorobku Dzierzeńskiego zajmują pejzaże miejskie z Sopotu. Obrazy malowane „na miejscu” w górnym i dolnym Sopocie ukazują ciche ulice miasta. Tworzone w różnych porach roku, malowane żywiołowo i zmysłowo, najbardziej może zbliżają jego malarstwo do pejzaży artystów „szkoły sopockiej”: „Ulica w Sopocie - Mikołaja Reja”, „Sopot, ul. Żeromskiego”, „Widok z ogródka (ul. Kościuszki w Sopocie)”. Często są to widoki z okna pracowni: „Pejzaż z okna domu”, „Sopot - widok z tarasu”. W pracach tych zauważyć można dążenie artysty do uchwycenia mo-

mentu, niepowtarzalności chwili. Stosował w nich szeroką gamę nasyconych barw.

- Morzu poświęcił znaczną część swojej twórczości - kończy swoją opowieść W. Zmorzynski. - Morzu i Sopotowi - miastu dla artystów wyjątkowemu, stwarzającemu doskonały klimat dla twórczości, miastu magicznemu, o którym w latach sześćdziesiątych tak pisał Jerzy Afanasjew: „Uzdrowisko jak dla karcianych królów. Dziwaczna architektura, nie zdziwiłby się Czytelnik, gdyby zobaczył tu na ulicy szachowego konia ciągnącego powóz zbiedniałej arystokratki. ©©

REKLAMA

0011188238

**Wygraj
250 000 zł**

**I wyrusz w podróż
dookoła
świata!**

**WYŚLIJ: GRAM
POD 7375**

włącz się do gry!

loteria.TELEMAGAZYN.pl

Loteria +18. Organizatorem loterii jest Peakmake Sp. z o.o.

KOSZT SMS: 3,69 Zł

Poszukiwacze zaginionej warki na tropie nowych smaków

Lęborscy piwowarzy zaprzęgli naukę do szukania oryginalnych smaków. Odtworzyli trunek na czarnym jęczmieniu, uwarzyli piwo Heweliusza, a teraz w ich browarze „zagrają”... świerszcze

Robert Gębuś

Warka to miara, oznaczająca cykl warzenia piwa z jednej partii słoju. I tak czasem bywa, że nauka pomaga w jego produkcji, a niekiedy to piwo wspiera naukę. Może nie dosłownie i bynajmniej nie o jego picie przez naukowców tu chodzi. Wybitny astronom Jan Heweliusz to właśnie zawdzięcza browarowi. Piwo pomogło mu pchnąć astronomię do przodu i chociaż pieniądze nie zastąpią talentu, wiedzy i pracowitości, to sporo ułatwiają. XVII-wieczny astronom z Gdańska odziedziczył browar, rozbudował go i doprowadził rodzinny interes do rozkwitu. W końcu został Starszym Cechu Browarników, a wysoki dochód ze sprzedaży trunku pozwolił mu sfinansować budowę obserwatorium. I tak Heweliusz żeby zarabiać schodził do piwnicy kamienicy, gdzie warzył piwo, a pasję realizował, kiedy wchodził na dach browaru, na którym umieścił sprzęt do obserwacji nieba.

Intratny biznes pozwalał mu śledzić ciała niebieskie przez wymyślony przez siebie polemiskop bez dywagacji, czy z tych badań będzie chleb. Powstały z tego nie tylko mapy księżycy, ale też liczne epokowe dzieła z dziedziny astronomii. Zasługi Heweliusza docenił sam król Jan III Sobieski, który zwolnił go z podatków i ufundował mu dożywotnią pensję. To wsparcie bardzo się przydało, kiedy jego kamienicę z browarem, obserwatorium i dorobkiem naukowym zniszczył potężny pożar. Jednak zanim to się stało, strumienie piwa Heweliusza płynęły nie tylko przez Gdańsk. Wśród nich lał się eksportowy hit astronoma, piwo jopejskie. Trunek mocny i gęsty jak syrop. I właśnie o piwie, nie o astronomii, jest ten tekst.

Duma Heweliusza z lęborskiego browaru

Czarna smukła butelka z dużym „J” to niedawny wypust Ale Browaru, producenta piwa kraftowego, który na rynku działa wspólnie z Mazurską Manufakturą. Trunek zdążył już zdobyć złoty medal na prestiżowych Targach World Food Poland 2024. Korzenny zapach brązowego napitku miesza się z aromatem karmelu, suszonych winogron,

daktyli, rodzynek i moreli. Piwo jopejskie, specjalność zakładu astronoma o słodko-gorzkim smaku, ma 8,5 proc. zawartości alkoholu. Sporo. Mogłoby to zadowolić przeciętnego piwo-sza, który mierzy jego wartość procentami, gdyby nie pojemność i cena. Zamknięta korkiem niczym wino butelka zawiera 200 ml trunku i kosztuje ok. 60 zł. I podobnie jak dobre wino, także piwo jopejskie musi dojrzeć. Żeby je odstawić do sklepu, potrzeba co najmniej dwóch lat pracy specjalnego rodzaju drożdży, ale tak naprawdę to piwo może stać latami.

- To najdłużej fermentujące piwo. Potrzeba dwóch lat, zanim trafi do klienta, ale po dłuższym czasie ono nadal dofermentowuje. Najstarsze piwo mam sprzed 10 lat. Co roku wyciągam korek, słysząc małe „syknięcie” co oznacza, że to piwo cały czas pracuje - wyjaśnia szef Ale Browaru, który w swoim browarniczym laboratorium od wielu lat pracował nad znalezieniem receptury piwa jopejskiego, trunku o wyjątkowym smaku, zapachu i gęstości. Nazwa piwa pochodziła prawdopodobnie od jopy, drewnianej chochli, którą piwowar zbierał z fermentującej brzezki biało-zieloną pleśń. Trunek Jana Heweliusza od dawna rozgrzewało wyobraźnię piwowarów, którzy próbowali odtworzyć zaginioną recepturę sławnego astronoma. Arkadiusz Wenta, właściciel Ale Browaru, gonił za nią przez lat 16. W swoich poszukiwaniach opierał się na szczątkowych informacjach z historycznych opisów. Kombinował ze smakiem, zapachem i konsystencją gęstego, karmelowego trunku.

Krażyła też opowieść o specyficznym eksperymencie, który miał niegdyś potwierdzać jego jakość. Jeśli wierzyć podaniom, oceniano je w ten sposób, że wylewano trunek na drewnianą ławę, na którą siadali mężczyźni w skórzanym spodniach. Kiedy próbowali wstać, przyklejona do siedzeń takowych „kontrolerów” ława powinna unieść się wraz z nimi. Ile w tym prawdy? Kusi, żeby to sprawdzić, ale szkoda rozlewać piwo jopejskie. Za dobre i za drogie.

- Jan Heweliusz wysyłał piwo jopejskie do krajów Beneluksu, ale też na Wyspy Brytyjskie. Przy pomocy piwa jopej-



Ekipa lęborskiego Ale Browaru lubi zaskakiwać. Poszukiwanie zaginionych smaków i tworzenie nowych receptur sprawia, że o lęborskim browarze jest głośno



Piwo jopejskie zdobyło nagrodę. Teraz lęborski browar wyprodukował piwo z dodatkiem... świerszczy

skiego wzmacniano słabsze trunki. Służyło także jako przyprawa kulinarna i lekarstwo. Dodane do herbaty wywołuje poty - opowiada Arkadiusz Wenta i dodaje: - To jeden z najgęstszych trunków piwnych na świecie. Zwykłe piwo ma 12 plato, natomiast jopejskie minimum 45 plato (w przemyśle piwowarskim to skala do określenia gęstości brzezki, z której powstało piwo). Do fermentacji takiego piwa jest potrzebny bardzo specyficzny rodzaj mikroorganizmów, które powodują fermentację brzezki

o gęstości 45 plato i więcej. To nie lada wyczyn, ponieważ nawet drożdże gorzelnicze nie potrafią naruszyć tak ciężkiej struktury.

Naukowcy w akcji

Szef Ale Browaru zwrócił się o pomoc do Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni o wyizolowanie takich mikroorganizmów, które spowodowałyby fermentację ciężkiej brzezki piwa jopejskiego. Do akcji ruszyli naukowcy i studenci, którzy wykonali ponad tysiąc testów, by wyselekcjo-

nować właściwe mikroorganizmy.

- Przedsiębiorca, właściciel Ale Browaru pan Arek Wenta, przekazał do realizacji zadanie polegające na identyfikacji mikroorganizmów znajdujących się w próbkach piwa, dostarczanych przez zleceniodawcę - wyjaśnia dr Joanna Głowacka z Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni. - Z wykorzystaniem metod mikrobiologicznych i testów biochemicznych zespół 5 osób, w tym 4 studentów i ucznia, pracował nad izolacją poszczególnych bakterii i drożdży z otrzymywanych próbek, by następnie określić ich rodzaj, gatunek i opracować metody masowego rozmnażania.

Co ciekawe, piwo było przygotowywane w piwnicy starej kamienicy w Lęborku, by chociaż częściowo oddawało to warunki panujące w gdańskim browarze Heweliusza, w którym ponad 350 lat temu warzono piwo jopejskie.

- Receptura i sposób warzenia tego piwa, nie był znany zespołowi badawczemu IBP. Pozostało to tajemnicą pana Arka Wenty - zaznacza dr Joanna Głowacka.

Wyizolowane mikroorganizmy teraz „pracują” na rzecz Ale Browaru w Lęborku, który już posiada patent na produkcję piwa niepasteryzowanego z długim terminem przydatności do spożycia. - Jestem szczęśliwym posiadaczem tych mikroorganizmów oraz już drugiej warki piwa jopejskiego - nie kryje radości Arkadiusz Wenta.

- Pierwsze piwo jopejskie weszło do produkcji 2 lata temu i sprzedało się w całości. Było to piwo o gęstości 45 plato. W tym roku uwarzyliśmy piwo o gęstości 50 plato.

Odtworzyli starożytny czarny jęczmień

Wyprodukowanie piwa jopejskiego odbiło się głośnym echem w świecie piwowarów, ale już wcześniej Ale Browar, w tym przypadku przy pomocy naukowców z Politechniki Bydgoskiej, odtworzył starożytny gatunek czarnego jęczmienia i jako pierwszy uwarzył z niego piwo.

- Kapturkowy, czarny jęczmień charakteryzuje się tym, że ma w swoim składzie dużo więcej polifenoli, czyli związków antyoksydacyjnych, witamin i minerałów niż każde inne zboże. Niektórzy żartują sobie, że to piwo powinno stać w aptece, bo ma bardzo dużo właściwości prozdrowotnych - śmieje się Arkadiusz Wenta.

Czy świerszcze „zagrają” w piwie?

Z równym zapałem jak poszukują zaginionych smaków, lęborscy browarnicy wkraczają także na piwną „terę incognito”. Ta ziemia nieznaną oznacza piwo z dodatkiem... świerszczy. Trunek wkrótce będzie miał swoją premierę. I znów są pierwsi.

- Początkowo byłem nastawiony sceptycznie, natomiast po spróbowaniu suszonych świerszczy dość spontanicznie zaproponowałem Patrykowi z FoodBugs kooperację i stworzenie piwa pod naszą marką. Wciąż podążamy za nowymi smakami, szukamy nietypowych połączeń. Uznałem więc, że dodanie świerszczy do kadzi zaciernej i warzelnej może przynieść ciekawy efekt. Nikt w Polsce nie zrobił jeszcze piwa z dodatkiem owadów, więc to dla nas duża frajda, że jesteśmy pierwsi na rynku - podkreśla Arkadiusz Wenta.

Do piwa trafiły zmielone świerszcze w postaci mączki, natomiast do brzezki piwnej dodano już całe owady.

- Świerszcze dodają orzechowy akcent, bo zapachem przypominają orzechy laskowe - tłumaczy szef Ale Browaru.

Trzeba przyznać, że owady w piwie to śmiałe posunięcie. Ciekawe, co powiedziałyby na to Jan Heweliusz? Ruszyłby z produkcją?

23. FORUM GOSPODARKI MORSKIEJ W GDYNI

Piątek 11.10.2024

Dziennik Bałtycki

CARGO LIFT

Przed nami rozmowy i debaty w międzynarodowym gronie



FOT. TADEUSZ URBANIAK / PORT GDYNIA



FOT. TADEUSZ URBANIAK / PORT GDYNIA

Port Gdynia to uznana marka w systemach transportowo-logistycznych na całym świecie...

... to jeden z wiodących portów południowego Bałtyku

Łukasz Kamasz
Gdynia

To największe w Polsce spotkanie przedstawicieli firm związanych z gospodarką morską wyrażających opinie i potrzeby organizacji branżowych. 23. Forum Gospodarki Morskiej odbędzie się 11 października w Pomorskim Parku Naukowo-Technologicznym.

Tematem przewodnim będzie przyszłość polskiej i europejskiej gospodarki morskiej w świetle obecnej sytuacji geopolitycznej. Tegoroczne Forum będzie się opierało na sześciu głównych blokach tematycznych: Przemysł okrętowy, Porty morskie, Logistyka morska, Energia odnawialna, Biznes w żeglarskim, Cyberbezpieczeństwo i Żegluga autonomiczna.

- Forum Gospodarki Morskiej organizowane w Gdyni

od lat nie tylko integruje środowisko, ale pozwala na wymianę doświadczeń w międzynarodowym gronie i omówienie bieżących wyzwań, jakie stawia przed polską i europejską gospodarką morską obecna sytuacja polityczna - mówi Aleksandra Kosiorek, prezydent Gdyni. - To, że biznes morski spotyka się właśnie w Gdyni i tu odbywają się debaty i dyskusje, jest niezwykle ważne dla miasta, które wyrosło z morza i z morza żyje. Tegoroczne Forum to sześć paneli tematycznych, wybitni liderzy i paneliści gwarantujący ciekawe rozmowy o szansach i zagrożeniach dla branży.

Określając tematykę każdego z paneli, organizatorzy konsultują się z uczestnikami, tak by był on odpowiedzią na wyzwania, przed jakimi stoją firmy reprezentujące różne sektory. Paneliści mają również wskazać przyszłe kierunki rozwoju sektora i zdiagnozować

stojące przed nim wyzwania w kontekście zbliżającej się polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej.

- W tym roku przyjrzymy się sytuacji polskiej i europejskiej gospodarki morskiej oraz jej przyszłości w świetle obecnej sytuacji geopolitycznej - mówi Sławomir Kalicki, lider Forum Gospodarki Morskiej.

Będzie o czym rozmawiać

Prelegenci sześciu paneli tematycznych skupią się na analizie szans i zagrożeń związanych z obecną sytuacją na świecie oraz jej oddziaływaniem na szeroko rozumianą branżę morską. Paneliści postarają się wskazać przyszłe kierunki rozwoju sektora i zdiagnozować stojące przed nim wyzwania. Adresatem tych wniosków jest nie tylko prezydent Gdyni, ale również resorty odpowiedzialne za gospodarkę morską. Rosnąca z roku na rok liczba go-

ści świadczy tylko o tym, jak ważne jest to wydarzenie dla branży.

Gośćmi honorowymi tegorocznej edycji Forum będą: Christophe Tytgat, sekretarz generalny SEA Europe, organizacji zrzeszającej przedstawicieli europejskiego przemysłu okrętowego, Janusz Lewandowski, ekonomista i europoseł, były minister przekształceń własnościowych oraz Arkadiusz Marchewka, sekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury, odpowiedzialny za gospodarkę morską, gospodarkę wodną i żeglugę śródlądową.

Swoją udział zapowiedziało wiele osób związanych z szeroko rozumianą branżą morską.

- Chcę zaprosić na 23. Forum Gospodarki Morskiej, które będzie się odbywało 11 października w Pomorskim Parku Naukowo-Technologicznym w Gdyni - mówi Piotr Gorzeński, prezes Morskiego Portu

Gdynia S.A. - Forum to będzie doskonałą okazją, do spotkania liderów branży morskiej i dyskusji na temat wyzwań, jakie przed nią stoją. Będziemy szeroko rozmawiali na temat gospodarki morskiej, w tym oczywiście będziemy mówili o portach morskich. Jeśli mowa o nich, to wiele się dzieje w Porcie Gdynia.

Właśnie rozpoczynamy ogromną inwestycję, pierwszy krok, którego efektem będzie

budowa portu zewnętrznego, wyjście Portu Gdynia w morze. Bardzo serdecznie zapraszam.

Forum odbędzie się w piątek, 11 października, w Centrum Konferencyjnym Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni, przy al. Zwycięstwa 96/98. Udział w Forum jest bezpłatny, jednak należy zgłosić swoją obecność potwierdząc poprzez wcześniejszą rejestrację na stronie internetowej. ©P

PREZYDENCJA W RADZIE UNII EUROPEJSKIEJ

Polska gospodarka morska - obok przemysłu okrętowego - to również inne obszary: flota, porty, logistyka, pozyskiwanie energii z farm wiatrowych na morzu, turystyka, rybołówstwo. Każdy z nich ma swoje postulaty, które mogą zostać przedstawione w Brukseli. Dyskusja toczona w poszczególnych panelach tematycznych umożliwi formułowanie wniosków, które zostaną przekazane resortowi odpowiedzialnemu za gospodarkę morską. Polski rząd ma kilka miesięcy na to, by dobrze się przygotować do sprawowania tej funkcji.

Terminale kontenerowe. Szansa na rozwój portów na Bałtyku



Baltic Hub jest obecnie rozbudowywany, co jeszcze bardziej zwiększy jego zdolności przeładunkowe



Terminal jest zlokalizowany w Porcie Gdańsk

Szymon Szadurski
Gdynia

Terminale kontenerowe w polskich portach morskich nadal dobrze sobie radzą na konkurencyjnym rynku europejskim i w większości notują wzrosty przeładunków. Są to bez wątpienia pozytywne wieści dla krajowej gospodarki.

Poziom przeładunków kontenerów w polskich portach morskich, według danych upublicznionych przez renomowaną firmę konsultingową Actia Forum, w pierwszym półroczu 2024 roku znacząco przekroczył 1,5 miliona TEU (kontenerów 20-stopowych - przyp. red.). Oznacza to wzrost o 8,28 procent w stosunku do analogicznego okresu roku poprzedniego. Dzieje się tak, mimo że konkurencja w Europie nie śpi i według wielu ekspertów jest realnym zagrożeniem dla dotychczasowego poziomu polskich portów morskich, w tym terminali kontenerowych. Podkreślano to m.in. podczas ubiegłorocznego Forum Gospodarki Morskiej. Temat ten wywołał zresztą w październiku ubiegłego roku w Gdyni ożywioną dyskusję.

- Postępują inwestycje portów adriatyckich, Kopru, Triestu i Rijeki, które już praktycznie operują na naszym terenie - mówi Marek Tarczyński, lider panelu logistyki morskiej podczas forum, przewodniczący rady Polskiej Izby Spedycji i Logistyki, prezes Terramar. - Trzeba też pamiętać o Kłajpedzie, która dzięki

Via Baltice i innym połączeniom, jak Via Carpatia, w krótkim czasie uzyska możliwość penetracji naszego wschodniego interioru. Nie mogła nam umknąć ponadto informacja z ostatniego czasu, a mianowicie nabycie prawie pięćdziesięciu procent udziałów HHLA (Hamburger Hafen und Logistik AG, operator portowy z Hamburga - przyp. red.) przez MSC, największego obecnie operatora kontenerowego. Może to kompletnie zmienić reguły gry w środkowej Europie i mieć istotny wpływ na funkcjonowanie naszych terminali kontenerowych.

Jak na razie jednak europejska konkurencja nie odwróciła zauważalnego od kilkunastu już lat trendu wzrostowego w terminalach kontenerowych w polskich portach. Według danych Actia Forum, nadal zdecydowanym liderem w naszym kraju pod tym względem jest gdański terminal głębokowodny Baltic Hub. Poziom przeładunków kontenerów osiągnął tu w pierwszym półroczu 2024 r. 1,073 mln TEU. Oznacza to wzrost o 8,13 procent w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego.

Warto przypomnieć, że Baltic Hub jest obecnie rozbudowywany, co jeszcze zwiększy jego zdolności przeładunkowe. Już obecnie łączna długość dwóch głębokowodnych nabrzeży w Gdańsku wynosi 1,3 kilometra. Pozwala to na obsługę czterech statków jednocześnie i niemal siedmiuset rocznie.

W trakcie budowy jest jednak w Baltic Hub trzecie na-

brzeże głębokowodne. Gotowe ma być w przyszłym roku. Dzięki tej inwestycji dostępna długość nabrzeży głębokowodnych zwiększy się o 717 metrów. Spowoduje to wzrost możliwości przeładunkowych o 1,5 miliona TEU. Tym samym sięgną poziomu 4,5 mln TEU rocznie. Biorąc pod uwagę, że obecnie w Baltic Hub przeładowywanych jest ponad 2 mln kontenerów, zapas, jaki będzie miała już za kilkanaście miesięcy ta spółka w kontekście zdolności przeładunkowych, wydaje się spory. Jednak według specjalistów jest to właściwy kierunek rozwoju.

- Bardzo dobry wynik terminalu Baltic Hub wskazuje na zasadność obecnie prowadzonej inwestycji - podkreślają przedstawiciele Actia Forum.

Oprócz rozbudowy terminalu, Baltic Hub sukcesywnie inwestuje także w nowy sprzęt. W połowie lipca tego roku na jego bocznicę kolejowej pojawiła się czwarta suwnica RMG. Jest elektryczna, wyposażona została także w system OCR do automatycznej identyfikacji numerów kontenerów, dodatkowe antykolizyjny oraz kamery ułatwiające pracę operatora. Obecnie Baltic Hub obsługuje ponad 600 pociągów miesięcznie, zapewniając transport ładunków nie tylko do Polski, ale także do Europy Środkowo-Wschodniej, za pośrednictwem sieci połączeń z Czechami, Słowacją, Węgrami i Ukrainą.

- Inwestycje w infrastrukturę kolejową to strategiczny element rozwoju Baltic Hub - pod-

kreśla Charles Barker, dyrektor generalny gdańskiej spółki. - Czwarta suwnica RMG to odpowiedź na rosnący popyt na przewozy intermodalne.

Jak dodaje Charles Barker, biorąc pod uwagę uruchomienie już w przyszłym roku trzeciego nabrzeża głębokowodnego oraz zwiększenie mocy przeładunkowych, Baltic Hub musi być przygotowany do obsługi spodziewanego wzrostu przeładunków. Wątpliwości w tym zakresie nie mają także eksperci. Podkreślają, że wskaźnik konteneryzacji w przypadku transportu ładunków drogą morską jest

Gdański terminal głębokowodny Baltic Hub jest obecnie rozbudowywany, co jeszcze bardziej zwiększy jego zdolności przeładunkowe

w Polsce nadal niższy od obserwowanego w Europie Zachodniej.

Należy podkreślić jednocześnie, że w pierwszej połowie tego roku dobrze radził sobie nie tylko krajowy lider, Baltic Hub, ale także terminale kontenerowe w sąsiedniej Gdyni. Również w tamtejszym porcie realizowane są bądź planowane duże inwestycje.

W Porcie Gdynia w pierwszym półroczu 2024 r. przeładowano 449,89 tys. TEU. Oznacza to wzrost o 9,99 procent w stosunku do analogicznego okresu roku poprzedniego. Dobrze radził sobie nie tylko największy

z operatorów, Bałtycki Terminal Kontenerowy (BCT), ale także zlokalizowany vis-à-vis Hutchison Ports Gdynia. W przypadku tego operatora wzrost poziomu przeładunków wyniósł aż 18,5 procent. Jak podkreślają eksperci, jest to efekt przede wszystkim uruchomienia na początku roku regularnego połączenia Ellerman City Liners z Wielką Brytanią, na trasie Gdynia - Tilbury.

Tendencjom wzrostowym w kontekście przewozów kontenerowych drogą morską sprzyjać będzie z pewnością największa, planowana obecnie w Gdyni inwestycja, czyli budowa portu zewnętrznego z głębokowodnymi nabrzeżami. Szacowany koszt tego przedsięwzięcia to aż 5,5 miliarda złotych. Przewiduje się, że pierwsze statki przybiją do nowych nabrzeży w porcie zewnętrznym na przełomie 2028 i 2029 roku.

Przedstawiciele Zarządu Morskiego Portu Gdynia poinformowali też pod koniec lipca tego roku, że podpisali ze spółką Medlog Poland, należącą do grupy MSC, umowę na dzierżawę działki o powierzchni niemal 60 tys. metrów kwadratowych z przeznaczeniem na prowadzenie depotu kontenerowego. Na nieruchomości, zlokalizowanej na terenach portowych, zrealizowana zostanie nowa inwestycja. Depot wyposażony ma zostać m.in. w automatyczną bramę terminalową, halę do remontu kontenerów oraz stanowisko ich płukania z obiegami zamkniętym wody,

a także zaplecze socjalno-biurowe. Szacuje się, że dzięki temu wygenerowanych zostanie nawet kilkadziesiąt nowych miejsc pracy. Co ważne, MSC jest aktualnie największym armatorem kontenerowym na świecie. Współpraca z takim partnerem, obecnym zresztą w gdyńskim porcie już od lat, to nie tylko korzyści, lecz i splendor.

- Cieszy nas, że spółka Medlog Poland oraz Grupa MSC kontynuują i umacniają swoją obecność w Porcie Gdynia, podejmując jednocześnie długofalowe inwestycje - mówi Piotr Gorzeński, prezes Zarządu Morskiego Portu Gdynia S.A. - Jest to dowodem na to, że jesteśmy postrzegani przez światowej klasy operatorów logistycznych jako wiarygodny i perspektywiczny partner.

Jeśli spojrzeć na poziom przeładunków kontenerowych w trzech największych portach morskich w Polsce w pierwszym półroczu 2024 r., pod kreską znalazł się tylko najmniej obecnie znaczący z nich, Szczecin - Świnoujście. W porównaniu do analogicznego okresu roku poprzedniego przeładowano w nim tylko nieco ponad 34,2 tys. TEU, co oznacza spadek o 6,87 proc. Taka sytuacja ma się jednak zmienić w kolejnych latach. Wymuszają to planowane inwestycje. Jak wiadomo, w kwietniu tego roku wydano decyzję lokalizacyjną dla nowego terminalu kontenerowego w Świnoujściu, który ma być gotowy za cztery lata. ©

Cargo Lift - jeśli coś da się podnieść i przewieźć, robią to bez problemu

Redakcja
Gdynia

Cargo Lift, specjaliści od przewozu wielkich gabarytów i ładunków ponadnormatywnych działają już 10 lat na rynku. Z dużym sukcesem!

Transport jest jednym z najważniejszych ogniw w łańcuchu powiązań światowej gospodarki. Liczy się tutaj bezpieczeństwo, jakość, szybkość, terminowość i pewność dostawy oraz gotowość na podjęcie się niestandardowych wyzwań.

Sprostają temu tylko najlepsi na rynku. Cargo Lift to nowoczesna, polska firma przeładunkowa o zasięgu globalnym. Specjalizuje się w przeładunkach ładunków o niestandardowych wymiarach i wadze, jak i typowo gabarytowych, realizując również projekty z zakresu przewozu ładunków ponadnormatywnych i standardowych. Specjalnością Cargo Lift są przeładunki nietypowych towarów, takich jak maszyny, łodzie, dłużycze czy tarcica.

Wieloletnie doświadczenie, wiedza oraz otwartość na potrzeby klienta pozwalają Cargo Lift świadczyć usługi na najwyższym poziomie, także tam, gdzie konkurencja nie podejmuje się wyzwania. Trudne i niekonwencjonalne zlecenia to ich wizytówka.

Kompleksowa oferta

Firma dysponuje infrastrukturą i urządzeniami przeładunkowymi i ciągnikami specjalistycznymi, dzięki którym oferuje kompleksowe przewozy ładunków. Sukcesywnie inwestuje w rozwój, dzięki czemu może nazwać się jednym z liderów w branży.

W ubiegłym roku Cargo Lift uruchomiła własny plac przeładunkowo-składowy o powierzchni 10 000 m kw. oraz trzy hale przemysłowe o powierzchni 500 m kw. każda, dostosowane do składowania gabarytów, maszyn, stali, skrzyń, dłużyc itp. zlokalizowane 15 km od Portu Gdańskiego.

Jako niezależny magazyn wykonuje zlecenia wyłącznie dla spedycji, agencji celnych i armatorów, a jako zaplecze logistyczne w Gdańsku bardzo mocno wpisują się w potrzeby i wymogi klientów. Elastyczność w działaniu, terminowość i wielozadaniowość gwa-



Wózek widłowy o udźwigu 54 ton z unikatowym osprzętem daje przewagę Cargo Lift w oferowaniu niestandardowych usług przeładunkowych

rantują, że każdy projekt jest realizowany na czas i zgodnie z oczekiwaniami.

Unikalny park maszyn

Przy realizacji eksportów Cargo Lift podchodzi indywidualnie do każdego klienta, wykonuje plan załadunkowy oraz dobiera najlepsze i najkorzystniejsze mocowanie z zachowaniem wszystkich wymaganych norm i przepisów regulacyjnych.

Wózki widłowe w parku maszyn dysponują udźwigiem od 5 do 54 ton. Wyposażone są w trawersy zaprojektowane i dedykowane pod nietypowe projekty. Unikatowy jest zwłaszcza wózek o udźwigu 54 ton z dedykowaną trawersą o długości aż 9 metrów i o zmiennej szerokości od 1 do 4 metrów. Zakupiony został przez Cargo Lift dwa lata temu na specjalne zamówienie. Jest to obecnie największy wózek widłowy w Polsce.

Rozwiązania techniczne jakie daje ta maszyna zwiększyły możliwości przeładunkowe o 14 ton i wykraczają znacznie poza relacje kontenerowe. Dzięki temu przedsiębiorstwo dysponuje szerszym od konkurencji wachlarzem oferty.

Firma Cargo Lift znana jest także z innowacyjnych rozwiązań w zakresie metod zabezpieczeń, transportu towarów i autorskich projektów maszyn i urządzeń przeładunkowych.



Jedną ze specjalności firmy jest własny transport



Cargo Lift dysponuje nowoczesnym parkiem maszyn



Firma dysponuje placem składowy o powierzchni 10 tys. m kw.

Cargo Lift zaufanie klientów buduje na solidnych fundamentach, jakimi są wieloletnie doświadczenie, profesjonalizm i rzetelność.

- Jesteśmy ambitni i chcemy zrewolucjonizować branżę logistyczną, być liderem w dziedzinie przeładunków, jak też ustanowić nowy standard usług. Nasze zamierzenia wyznaczają nam sposób, w jaki chcemy wychodzić naprzeciw wyzwaniom własnym i naszych klientów. Tworzymy markę z ugruntowaną pozycją w branży logistycznej i rozpoznawalną na całym świecie - mówi Wiesława Gielecka, właścicielka firmy Cargo Lift.

©

Dzięki inwestycjom rośnie potencjał gdańskiego Portu Wewnętrznego

Mateusz Tkarski
Porty

Od kilku lat realizowany jest szeroko zakrojony program inwestycyjny w Porcie Wewnętrznym w Gdańsku. Zmodernizowane nabrzeża i tor wodny dały nowe możliwości.

W ciągu ostatnich 3 lat, w Porcie Gdańsk realizowane były kluczowe inwestycje, dofinansowane z programów unijnych. W Porcie Wewnętrznym został pogłębiony tor wodny na długości 7 km i zmodernizowano 5 km nabrzeży. Kolejne inwestycje są w trakcie realizacji oraz planowane.

To jeden z najważniejszych projektów inwestycyjnych zrealizowanych przez Zarząd Morskiego Portu Gdańsk SA. Dzięki temu przedsięwzięciu, kanał portowy zyskał na szerokości i głębokości, umożliwiając dostęp do Portu Wewnętrznego dla większego zakresu jednostek, zapewniając statkom bezpieczne warunki nawigacyjne.

Kolejne kontrakty

Wiosną tego roku Zarząd Morskiego Portu Gdańsk podpisał z firmą PORR SA umowę na modernizację Nabrzeży - Rudowego i Bytomskiego. Łączna długość nabrzeży objętych przebudową to ponad 450 m. Inwestycja jest częścią większego projektu, który został dofinansowany z instrumentu „Łącząc Europę” na lata 2021-2027 (CEF 2). Realizacja tego przedsięwzięcia przyczyni się do wzrostu konkurencyjności Portu Gdańsk, wzmocnienia potencjału przeładunkowego oraz zwiększenia przepustowości.

Łączna wartość podpisanych umów na realizację robót budowlanych wynosi 142 mln zł brutto, z czego 51 mln zł przypada na Nabrzeże Bytomskie, a 91 mln zł - na Rudowe. Inwestycja ma zostać zakończona w ciągu niepełna 2 lat.

Na realizację projektu pn. „Poprawa infrastruktury Portu Gdańsk wraz z analizą wdrożenia systemu niskoemisyjnego OPS dla zrównoważonego rozwoju sieci TEN-T”, Unia Europejska przekazała dotację w wysokości blisko 100 mln euro. Przewiduje on przebudowę czterech nabrzeży Portu Wewnętrznego, o łącznej długości 1916 metrów wraz z niezbędną infrastrukturą pod-



Port Wewnętrzny w Gdańsku dzięki modernizacji toru wodnego i nabrzeży może przyjmować większe statki

ziemną oraz kolejową. Na pierwszy ogień idą wspomniane dwa nabrzeża - Bytomskie, zlokalizowane są wzdłuż Kanału Portowego i Rudowe znajdujące się w Basenie Górniczym. Kolejne nabrzeża Wiślane i Węglowe będą modernizowane.

Rozbudowa Nabrzeża Rudowego III obejmuje odcinek o długości 232,5 m i 18-metrowy odcinek Nabrzeża Administracyjnego. W ramach projektu zostanie wykonane nowe nabrzeże o konstrukcji płytowej wsparte na ruszcie z żelbetowych pali, z przednią stalową kombinowaną ścianką szczelną. Na nabrzeżu pojawi się też tor kolejowy o długości 265 m. W wyniku prac czerpalnych część Basenu Górniczego zostanie pogłębiona do 11,20 m (obecnie od 6,1 do 10,2 m).

W przeciwieństwie do Rudowego, Nabrzeże Bytomskie jest obecnie wykorzystywane do obsługi statków i prowadzenia przeładunków. Z uwagi na niezadowalający stan techniczny istniejącej części płytowej nabrzeża oraz by umożliwić cumowanie jednostek o większych parametrach, Zarząd Morskiego Portu Gdańsk podjął decyzję o jego przebu-

dowie. Modernizacja obejmie dwa odcinki: część płytową o długości ok. 143 m i część skarpową o długości 60 m.

Dzięki temu zadaniu nabrzeże zostanie wydłużone do 203 m.

To niejedyny inwestycje infrastrukturalne realizowane w Porcie Wewnętrznym Portu Gdańsk. Pod koniec ubiegłego roku zawarto umowę z firmą Erbud na umocnienie dna wzdłuż Nabrzeża Przemysłowego oraz wymianę jego linii odbojowej.

Dzięki tej inwestycji, opiewającej na blisko 28 milionów złotych, nastąpi zwiększenie głębokości technicznej przy nabrzeżu do 10 m, co znacząco zwiększy możliwości przeładunkowe operatorów.

Nabrzeże Przemysłowe zlokalizowane jest na terenie prawobrzeżnej części Portu Wewnętrznego w Gdańsku. Inwestycja ma zostać zakończona w 2026 roku.

Zakończyła się już natomiast przebudowa rejonu Nabrzeża Przemysłowego. W ramach inwestycji został m.in. przebudowany układ kolejowy i drogowy pomiędzy Nabrzeżem Przemysłowym a ulicą Ku Ujściu oraz pomię-



Operatorzy działający w porcie, jak PGE, inwestują w nowoczesny park urządzeń przeładunkowych

dzy ulicą Chemików a przyczółkiem przeprawy promowej w ciągu ulicy Bosmańskiej przez Kanał Kaszubski.

Wzrost przeładunków

W porcie unowocześniane są także urządzenia przeładunkowe. Wiosną największa spółka operatorska w Porcie

Wewnętrznym, Port Gdański Eksploatacja odebrała nowe żurawie o udźwigu maksymalnym wynoszącym 84 tony i wysokości 40 metrów. Pracując w tandemie będą mogły przeładowywać ładunki o wadze sięgającej 100 ton. Żurawie Liebherr LHM 280 zwiększą także ratę przeładunkową towarów masowych.

Dostawa nowych dźwigów dla Portu Gdańskiego Eksploatacji, to kolejna zrealizowana w ostatnich miesiącach inwestycja w suprastrukturę. W ubiegłym roku firma odebrała trzy żurawie samojezdne Liebherr LHM 550, które są eksploatowane na nabrzeżu Dworzec Drzewny.

Niebagatelne znaczenie miały też inwestycje w infrastrukturę drogową w porcie zwiększającą możliwości w zakresie obsługi transportu kołowego.

Jakie efekty przynosi ogromny i zakrojony na lata program inwestycyjny realizowany w Porcie Wewnętrznym, pokazują dane na temat wyników przeładunkowych. Dzięki modernizacji nabrzeży oraz pogłębieniu toru wodnego Port Wewnętrzny obsługuje obecnie dwukrotnie wyższe wolumeny towarów w porównaniu z wynikami sprzed kilku lat.

Zmodernizowana infrastruktura portowa pozwoliła na sprostanie potrzebom rynkowym spowodowanym przez wojnę w Ukrainie, kiedy porty musiały zapewnić sprawny przeładunek głównie zboża i węgla. ©

100 Wpływowych Kobiet. POZNAJ JE BLIŻEJ

Ułożyliśmy listę 100 najbardziej wpływowych kobiet w naszym województwie. Znalazły się na niej liderki reprezentujące różne dziedziny. Dziś prezentujemy kolejne uczestniczki.

Na liście 100 najbardziej wpływowych kobiet w województwie, utworzonej przez naszą redakcję, znalazły się zarówno panie, które odnoszą sukcesy w biznesie, jak i kobiety, które prowadzą fundacje i stowarzyszenia, działaczki społeczne, polityczne i samorządowe, a także przedstawicielki świata kultury, nauki i sportu. - Wszystkie te kobiety łączą jedno - zaangażowanie w sprawy naszego regionu, energia i skuteczność w działa-

niu, dążenie do sukcesu nie tylko osobistego, ale także społeczności, w której działają. Każda z tych pań ma na swoim koncie osiągnięcia i zasługi, obok których nie można przejść obojętnie - mówi Katarzyna Borek, dziennikarka i koordynatorka projektu. I dodaje: - Wszystkie panie są autorytetami w swoich dziedzinach, są szanowane i podziwiane, a ich głos jest ważny. Przez to są wpływowe - kształtują życie naszego regionu.

Pośród pań, które znalazły się na ułożonej przez naszą redakcję liście, głosami Czytelników zostaną wybrane najbardziej wpływowe kobiety naszego regionu oraz główna laureatka. Głosowanie trwa. Podsumowaniem akcji będzie wy-

danie książki, która będzie prawdziwym hołdem dla wpływowych kobiet naszego regionu. - To będzie wyjątkowe wydawnictwo - zapowiada Katarzyna Borek. - Ukażą się w nim rozmowy z wpływowymi kobietami ze wszystkich województw wybranymi w głosowaniu Czytelników. Rozmowy będą doskonałą okazją do zaprezentowania i uwiecznienia ich działalności i sukcesów.

Rozmowy z wpływowymi kobietami przeprowadzą dziennikarze z naszej redakcji, a ilustrować je będą fotografie wykonane przez fotoreporterów. Na stronach książki znajdzie się oczywiście także lista wszystkich wpływowych pań ujętych na listach wpływowych

kobiet przez redakcję w każdym województwie, ponieważ akcja ma wymiar ogólnopolski.

Książka zostanie wydana w wysokiej jakości, a za jej projekt artystyczny odpowiadać będzie Tomasz Bocheński - wybitny grafik i laureat wielu prestiżowych, międzynarodowych nagród.

Głosami Czytelników zostanie przyznany także główny tytuł Wpływowej Kobiety naszego województwa roku 2024. Laureatka, która zdobędzie najwięcej głosów, poza prezentacją w książce, otrzyma także statuetkę i dwuosobowe zaproszenie na pobyt w komfortowym hotelu ze SPA. Będzie także reprezentować nasz region w ogólnopolskim finale akcji 100 Wpływowych Kobiet,



w którym wezmą udział laureatki z innych województw. Zaproszenia na pobyt w hotelu ze SPA będą czekać także na panie, które w rankingu wpływowych kobiet naszego regionu zajmą drugie i trzecie miejsce. W ogólnopolskim finale głosami Czytelników dzienników regionalnych z całej Polski zostanie przyznany tytuł Wpływowej Kobiety Polski 2024. Zwycięzcy otrzymają nagrodę finansową w wysokości 10.000 zł, statu-

etkę oraz dyplom potwierdzający zdobycie tytułu. Na uroczystą galę, podsumowującą plebiscyt 100 Wpływowych Kobiet, zostaną zaproszone laureatki pierwszych trzech miejsc finału wojewódzkiego.

Regularnie w naszej gazecie będą ukazywały się informacje o przebiegu akcji, aby na bieżąco informować o niej Czytelników i promować sylwetki nominowanych kobiet. Dziś poznajcie bliżej kolejne z Nich!

Więcej o akcji na www.dziennikbaaltycki.pl/100-kobiet



● **DOROTA DANKOWSKA**
● nauczycielka nauczania początkowego i informatyki w SP nr 5 w Słupsku

Jej kobiece inspiracje? Nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej pani Irena Bałaszewicz. Ona dostrzegła w Niej potencjał i pomogła rozwinąć skrzydła. Potem Jej pierwsza dyrektorka, pani Janina Toczko. Dmuchała w skrzydła i wspierała w realizacji pomysłów. Kolejną osobą była kolejna dyrektorka, pani Krystyna Lewandowska. Przez 24 lata stała przy Niej, wspierała, motywowała. - To dzięki niej dotarłam tu, gdzie jestem. Dziękuję im z całego serca - mówi. Zawsze odważnie realizowała projekty, w których widziała sens. A największym sensem działania byli uczniowie. - Tak, jak mnie kiedyś po-

darowano skrzydła, tak ja im je daję. Szkoła nie musi być nudna. Razem z moimi uczniami od 34 lat wciąż sięgam po nowe wyzwania. Ciągłe się uczę czegoś nowego i pokazuję im, że ja też wciąż zdobywam wiedzę. Często uczę się od nich. Wzajemne inspirowanie się, wspieranie, działanie rodzi relacje i zaufanie - wyjaśnia. Uważa, że czas, aby kobiety wyszły z ukrycia i pokazały światu „jestem, działałam, potrafię”. My, kobiety, jesteśmy elastyczne, szybko przystosowujemy się do zmian, szybko się uczymy. Jesteśmy dobre w każdej dziedzinie. Dlatego liderki zmian i ich głos, ich działanie są ważne dla tych kobiet, które mają obawy, nie wierzą w siebie: - Nie bój się. Myślisz się materializują. Jeśli czegoś pragniesz, zrób pierwszy krok. Jeśli ci nie wyjdzie, spróbuj jeszcze raz.



● **SYLWIA BIAŁKOWSKA**
● wiceburmistrz Kartuz

Największymi wzorami do naśladowania byli dla Niej rodzice. Od najmłodszych lat obserwowała, jak z determinacją i pasją dążyli do swoich celów, jednocześnie dbając o rodzinę. - To od nich nauczyłam się, jak ważna jest ciężka praca, konsekwencja i empatia. Pokazali mi, że nie ma rzeczy niemożliwych, a każdy trud można pokonać z odpowiednią motywacją i wsparciem bliskich. To oni zaszczytali we mnie wiarę w siebie i chęć, by inspirować innych - mówi.

Zdarza się, że wiele osób mówi o jednym przełomowym momencie, który zmienił ich życie. W Jej przypadku takiego momentu nie było. - Moja droga to raczej suma wielu małych kroków, decyzji i doświadczeń,

które stopniowo mnie kształtowały. Każdy sukces, jak i każda porażka wnosili coś wartościowego, a najważniejsze było to, by nieustannie iść naprzód, uczyć się na błędach i czerpać siłę z codziennych wyzwań. Każdy etap życia przybliżał mnie do miejsca, w którym jestem dziś - mówi.

Uważa, że w obecnym świecie siłą napędową pozytywnych zmian są świadomość i edukacja. Świadomość siebie, swoich potrzeb, wartości i celów pozwala każdemu człowiekowi lepiej kierować swoim życiem i podejmować decyzje, które prowadzą do rozwoju. Z kolei edukacja, otwartość na wiedzę i wymianę doświadczeń sprawiają, że stajemy się bardziej odpowiedzialnymi obywatelami, gotowymi działać na rzecz dobra wspólnego.



● **EWELINA SASIN**
● wiceprezes firmy Terra, Gdańsk

Wielkich przykładów inspiracji ze świata nie brakuje, ale gdyby miała wskazać jedną kobietę, byłaby to Jej mama. - Panuje przekonanie, że osoby odnoszące sukces zazwyczaj „mają szczęście” lub po prostu się w niego „wradzają”. Ja nie pochodzę z zamożnej rodziny ani z rodziny z tradycjami biznesowymi. Mama zawsze pracowała w kilku miejscach, miała etat, dorabiała społecznie, angażowała w dodatkowe zadania. Jednym słowem, stała na rękach i to wcale nieumalowanych tuszem, żeby było w domu jak najlepiej. Jestem jej ogromnie wdzięczna i do dzisiaj jest dla mnie podporą, inspiracją i wielkim wsparciem. Raz na jakiś czas

przypominając mi, że mogę zrobić coś lepiej - mówi. Ma starszego brata, Jej tata trenował boks: - Myślę, że to wiele tłumaczy i sporo o mnie mówi. Strach i lęk to emocje, które występują w mojej głowie tylko sporadycznie. Najczęściej w momentach, w których nikt by się ich nie spodziewał. Nie obawiam się na przykład rozdzielić bójk na ulicy, za to przez bardzo długi czas każde wystąpienie publiczne czy prezentację na konferencji okupowałam wielkim stresem. Wiedziałam, że jeśli sama nie zawalczę o swoje, to nikt mi nie da nic za darmo, więc trudno powiedzieć, że w życiu nastąpił jakiś przełom. Od dziecka starałam się wytyczać sobie cele i konsekwentnie do nich dążyłam. Jestem ogromnie zdeterminowana i zdyscyplinowana.

WŁADCY UMYSŁÓW

Techniki manipulacji wykorzystują ludzkie słabości

Tomasz Turczyn

Jeśli władca umysłu zapanuje nad swoją ofiarą, to potrafi zmusić ją do przekazania oszczędności życia, czy do zaciągnięcia kredytu lub nawet do zrujnowania się finansowego. Często ofiarami padają seniorzy, ale i też osoby w średnim wieku. Władcy działają bezwzględnie. Krystyna Kmiecik - Baran, psycholog i autorka książek z tego zakresu mówi, że są perfekcyjnymi manipulatorami wykorzystującymi każdą ludzką słabość.

Straciły prawie milion złotych!

Z perspektywy oszusta każda sztuczka jest dobra, jeśli chwyci. Władca umysłu zna różne triki, aby zapanować nad swoją ofiarą. Gdy mu się udam to sieje spustoszenie finansowe, ale i także pozostawia głęboką ranę w psychice ofiary. O tą ostatnią kwestię nie dba.

- Rana jest tym głębsza, im większa jest stracona kwota - mówi anonimowi jeden z policjantów z Pomorza. - Przy mniejszych sumach bywa tak, że ludzie nawet śmieją się ze swojej naiwności.

Nie do śmiechu było dwóm seniorkom z Wejherowa. One zostały wyssane z pieniędzy przez osoby, które podczas rozmów telefonicznych podszywały się pod listonosza, policjanta oraz prokuratora. W trakcie rozmów władcy umysłów narzucali swoją wolę opisując, że intensywnie pracują nad tym, aby rozbić szajkę hakerów lub osób okradających ludzi z pieniędzy. Niestety, byli skuteczni w tkaniu iluzji. Policja wylicza, że nakłonili pokrzywdzone do przekazania kart do bankomatu i kodu PIN oraz gotówki. Jedna z seniorek tak bardzo uwierzyła w to co usłyszała, że zaciągnęła jeszcze kredyt. Prawdziwi policjanci wyliczają, że obie panie straciły ponad 900 tysięcy zł. W tym przypadku władca umysłu zastosował prosty trik. Trik w myśl zasady: „Złodziej krzyczy: Łapać złodzieja”.

- Podczas rozmowy telefonicznej z pokrzywdzoną mówiono jej o działających oszustach i próbie rozpracowania szajki przez śledczych. W efekcie jedna z pań została nakłonią do kilkukrotnych wypłat, aby „zabezpieczyć gotówkę”, po 20 000 zł, które zostawiała w różnych miejscach, m.in. w betonowym koszu na śmieci - opisuje asp. sztab. Anetta Potrykus z Komendy Powiatowej Policji w Wejherowie.

W tym przypadku rachunek jest druzgocący. Łączne straty na ponad 900 000 zł. Okazuje się też, że władcy umysłu potrafią być niezwykle bezczelni i „wytrwali”. Policja opisuje, że 60-latką z powiatu lęborskiego aż przez osiem lat była zwoziona przez jednego z cwaniaków, który w rezultacie wyciągnął od niej pół miliona zł. Kobieta uwierzyła przestępcy po-

dającym się za amerykańskiego lekarza. Była przekonana, że pomaga przyszkolonym narzeczonemu oraz jego synowi w opłaceniu kosztów kształcenia w Stanach Zjednoczonych. Zaczęło się od tego, że pani nawiązała internetową znajomość z osobą podającą się za 59-letniego lekarza - wdowca, mającego przybywać na misję w Afryce. Ich kontakt przez wszystkie lata odbywał się tylko poprzez wiadomości tekstowe, kobieta nigdy nie słyszała jego głosu.

- Oszust twierdził, że jego syn kształcił się w Stanach Zjednoczonych i potrzebuje pieniędzy, których ojciec z racji pobytu w Afryce nie jest w stanie mu przesyłać - opisuje st. asp. Marta Szałkowska, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Lęborku. - Poprosił o pomoc pokrzywdzoną, która przez lata przysyłała tysiące euro na wskazane konto bankowe jego „znajomego pielęgniarza” z Nigerii. W międzyczasie pomogła też amerykańskiemu „narzeczonemu” wydostać się z więzienia, bo miał być aresztowany podczas jednej z misji i musiał się wykupić od odsiadki za kratami.

OSZUŚCI SĄ, NIESTETY, DOBRZYMI PSYCHOLOGAMI. POTRAFIĄ ROZPRACOWAĆ SWOJĄ OFIARĘ I SPRAWIĆ, ŻE TRACI ONA DOROBK CAŁEGO ŻYCIA

Przez te wszystkie lata 60-latką brała kredyty, żeby przesyłać mu pieniądze, pozbywając się jednocześnie dorobku swojego życia.

Sztuczna inteligencja „zarabia pieniądze”

W powiecie kościerskim na policję zgłosił się 78-letni mężczyzna, który wyliczył, że stracił 124 tysiące zł. Jak ustalili śledczy inny z władców umysłu - oszust wprowadził w błąd seniora co do możliwości odzyskania odszkodowania. Finał był taki, że starszy pan zdecydował się zainstalować w swoim telefonie dodatkowe oprogramowanie, a to pozwoliło wejść na jego konto bankowe i w taki sposób wyprowadzić z niego pieniądze.

Z kolei 51-letni mieszkaniec powiatu kartuskiego uwierzył,

że sztuczna inteligencja będzie zarabiać za niego pieniądze. Problem pojawił się, gdy mężczyzna postanowił wypłacić zarobioną kwotę. Wtedy kontakt z rzekomymi opiekunami się urwał, a „zainwestowane” 400 tys. zł się rozpląnęło. Policja ustaliła, że poszkodowany chciał zarobić i dał się skusić na jedną z reklam w internecie, która to obiecywała. Okazało się, że reklama była pułapką zastawioną przez władców umysłu, w którą gładko wpadł. Czy też można powiedzieć, że został wprowadzony, jak po sznurku, przez swojego władcę - „opiekuna”. Ten dokładnie go instruował, co ma robić. Zaczęło się od wysłania na e-mail linku internetowego, podania danych, zainstalowania dodatkowego oprogramowania, założenia

konta we francuskim banku. I oczywiście, aby zainwestować trzeba było wpłacać pieniądze. Transakcje były głównie w euro, a inwestować miała je „sztuczna inteligencja”.

- Opiekun - oszust, był na tyle realny i budzący zaufanie u pokrzywdzonego, że rozmawiał z nim też o życiu prywatnym, pytał na co przeznaczy zarobione pieniądze - mówi st. sierż. Aleksandra Philipp, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Kartuzach. - Zdarzyła się nawet sytuacja, w której mężczyzna wszedł na założone konto bankowe i zauważył, że wszystkie jego środki zniknęły. Wtedy skontaktował się z „opiekunem”, który szybko sprawił, że pieniądze wróciły na wymieniane konto bankowe.

Bajka była piękna, ale tylko pozornie. Władca umysłu zapanował nad swoją ofiarą. Skończyło się, gdy 51-latek chciał wypłacić zarobione pieniądze i swój wkład.

- Oszuści najpierw kazali zapłacić mu określony procent od wypłacanej sumy w celu rzekomego ubezpieczenia od procederu prania brudnych pieniędzy, a następnie urwali kontakt

- podsumowuje st. sierż. Aleksandra Philipp.

Dotkliwą stratę także poniósł 66-letni mieszkaniec Kwidzyna. On też zainstalował dodatkowe oprogramowanie dając skusić się na zainwestowanie na giełdzie ropy i złota. Policja wylicza, że mężczyzna stracił pół miliona zł. Mechanizm oszustwa był bardzo podobny, jak w powiecie kartuskim. Tu także władca - „opiekun” instruował, jak postępować. Efekt - wyczyszczone konto bankowe.

W podobny sposób pieniądze stracił 72-latek z powiatu sławieńskiego. On też zainstalował dodatkowe oprogramowanie chcąc pomnożyć swoje oszczędności na giełdzie internetowej. W efekcie starszy pan pozbył się 107 tysięcy zł. A mógł więcej, bo oszuści otworzyli - w jego imieniu - linię kredytową na kwotę 18 600 zł, ale zdążyli wypłacić tylko 1000 zł.

O bardzo pechowym dniu mogła też mówić 42-letnia mieszkanka Kwidzyna, która odebrała telefon od osoby podającej się za pracownika działu bezpieczeństwa banku. W taką rolę wcielił się kolejny z władców umysłu. Poetycko można stwierdzić, że szukał klucza do umysłu swojej ofiary. Znalazł. Pani została zapytana, czy właśnie realizowała przelew bankowy.

Gdy kobieta zaprzeczyła, „pracownik banku” poinformował o włamaniu na jej konto oraz dodał, że szybko musi przeleć prywatne pieniądze na bezpieczny rachunek bankowy. Oczywiście go podał. 42-latką będąc przekonana, że chroni oszczędności przed przestępcami, wykonała kilka transakcji na łączną kwotę ponad 72 tysięcy zł.. Następnego dnia pani zadzwoniła na infolinię swojego banku, wówczas dowiedziała się, że została oszukana. W podobny sposób inna 41-latką z powiatu kwidzyńskiego straciła 40 tysięcy zł..

Chcą waszych pieniędzy

Plagą są też oszustwa na BLIK. Tutaj w grę najczęściej wchodzi drobniejsze kwoty, które są wyłudzane. Na przykład mieszkanka powiatu sławieńskiego sądziła, że pomaga bliskiej osobie i kosztowało ją to 2400 zł. W takim przypadku często dochodzi do włamań na prywatne profile społecznościowe, z których rozsyłane są tekstowe wiadomości z prośbą o pomoc finansową. Jak ją uzyskać?

Najprościej generując kod BLIK, którym zatwierdzane są transakcje finansowe. Stop! Nie dajmy się! Wbrew pozorom patrząc na przytoczone przypadki oszustw na Pomorzu można wyłowić kilka wspólnych mianowników i to są najlepsze - mówiąc wprost - przestrogi i rady, jak ustrzec się przed osobami chcącymi zapanować nad naszymi umysłami. Można je też



Spotkanie „Bezpieczny senior”, gdzie funkcjonariusze ostrzegają przed oszustami (zdjęcie archiwalne)



FOT. ARCHIWUM

Plagą są też oszustwa na BLIK. Tutaj w grę najczęściej wchodzi drobniejsze kwoty, które są sprytnie wyludzane przez sprytnych naciągaczy

porównać do magika, który tka swoją iluzję odwracając naszą uwagę na wszelkie sposoby od istoty sztuczki.

Tyle że w opisanych przypadkach władcy umysłu starają się tak zaczarować swoje ofiary, aby je rozbroić i skłonić do wykonania tego, czego tak naprawdę chcą. Zapytacie: „Czego?” Waszych pieniędzy.

Nagrodą jest „pewny zysk”

- Oszuści mają doskonale opanowane techniki manipulacji. Potrafią rozpoznać, czy dana osoba jest podatna na ich sztuczki, czy też nie - akcentuje Krystyna Kmiecik - Baran, psycholog i autorka książek z tego zakresu.

- Zdarza się tak, że łowił swoje ofiary na chęć zysku. Jest to metodyczne, wyrachowane postępowanie, krok po kroku. Ma kilka etapów.

Przede wszystkim chodzi o przekonanie ofiary, że jest się wiarygodnym. Następuje uspienie jej czujności poprzez nagrodę, jaką jest „pewny zysk”. W ludzkim umyśle zachodzą

różne mechanizmy i przestępcy o tym wiedzą.

Upraszczać można powiedzieć, że „zaprzyjaźniają się” ze swoją ofiarą. To pozór. Bo bezwzględnie dążą do celu, jakim jest otwarcie „skarbcy”. Na przykład uzyskania dostępu do prywatnego konta bankowego i wypłacenia z niego oszczędności. Inna możliwość to granie na ludzkich uczuciach, na ludzkiej dobroci i chęci niesienia pomocy na przykład bliskiej osobie. Tu wywierana jest tzw. presja czasu, podjęcie szybkiej decyzji.

Chodzi o to, aby ofiara nie sprawdziła, czy przedstawiona sytuacja jest prawdziwa, czy też nie. Warto też zaznaczyć, że oszuści sięgają często po autorytety, jakim w społeczeństwie może być na przykład: lekarz, policjant, żołnierz, pracownik banku, opieki społecznej. Robią to tylko po to, aby wzbudzić w swojej ofercie zaufanie, aby ta nie nie podejrzewając wydała swoje pieniądze.

Jest to swojego rodzaju gra psychologiczna między oszustem i ofiarą. Ten pierwszy stara

się zafundować umysłem tego drugiego. Jeśli mu się uda... Mamy poważny kłopot.

Wykorzystują poczucie samotności

Nasza rozmówczyni zaznacza, że oszuści wykorzystują również naturalne procesy zachodzące w każdym człowieku.

- Gdy osiągamy pewien wiek naturalnym jest, że nasze dzieci zakładają swoje rodziny. Wyprowadzają się z domu. Bywa tak, że mieszkamy sami i tu pojawia się silne poczucie samotności. Taka sytuacja może też być wykorzystana przez cwaniaków, którzy nawiązując więź z taką osobą i wyciągają od niej pieniądze - mówi Krystyna Kmiecik - Baran. - Oszuści często też wybierają na swoje ofiary seniorów. Po pierwsze liczą, że mają oni oszczędności. Po drugie zakładają, że wiek powoduje, że są podatniejsi na ich manipulację.

Współpraca:

Robert Gębuś, Joanna Surazyńska, Maciej Krajewski, Karolina Staniszevska, Kinga Furtak

CO ZROBIĆ, ABY NIE PAŚĆ OFIARĄ OSZUSTA

Oszustwo metodą „na BLIK” polega głównie na włamaniu się i przejęciu konta na jednym z portali społecznościowych, a następnie wysłaniu prośby znajomym o przekazanie pieniędzy za pomocą komunikatora. Taka pożyczka środków odbywa się po udostępnieniu kodu BLIK.

Logując się do swojego banku, użytkownik konta musi wygenerować w aplikacji kod do płatności telefonem, a następnie przesłać go „znajomemu”, który tak naprawdę - nie jest znajomym. Niestety w przeciwieństwie do płatności tradycyjnym przelewem, transakcji dokonanych za pomocą tego kodu - nie można już cofnąć. Oszust wpisuje bowiem podany kod BLIK w bankomacie i wypłaca z niego pieniądze. Właściciel konta wprawdzie musi potwierdzić każdą transakcję, ale robi to z automatu wierząc, że pomaga swojemu znajomemu, który znalazł się w pilnej potrzebie.

Co zrobić, aby nie paść ofiarą oszusta:

- stosować dwuskładnikowe uwierzytelnienie swoich kont społecznościowych, bo wte-

dy o wiele trudniej je przejąć i zalogowanie się, wymaga potwierdzenia poprzez SMS, - bezwzględnie potwierdzać tożsamość „znajomych”, którzy piszą do nas przez komunikatory internetowe - najlepiej dzwoniąc bezpośrednio do takiej osoby. Wykonanie połączenia zajmie zaledwie kilka chwil, ale zyskamy potwierdzenie, że to nasz znajomy rzeczywiście potrzebuje pomocy i jemu przekazujemy pieniądze, - sprawdzać dane transakcji przed jej zatwierdzeniem w aplikacji bankowości mobilnej, ponieważ oszust nie wypłaci pieniędzy wykorzystując kod, dopóki nie potwierdzimy transakcji w naszym telefonie, - zawsze chroń swój telefon, a szczególnie PIN do aplikacji mobilnej banku. Policjanci radzą także, aby zawsze zachować czujność i bardzo ostrożnie podchodzić do wiadomości zawierających prośbę o pożyczkę pieniędzy.

Jak pokazuje życie, nie musimy wcale wychodzić z własnego mieszkania, by stracić swoje oszczędności - wystarczy kilka chwil w Internecie. Do kościarskiej komendy sta-

wiła się 18-letnia mieszkanka powiatu kościarskiego i powiadomiła o oszustwie internetowym. Kobieta na jednej z aukcji wystawiła na sprzedaż książkę. Mundurowi ustalili, że do poszkodowanej zadzwonił oszust podający się za przedstawiciela jednego z portali kupna-sprzedaży w Internecie. Przekazał jej, że ktoś jest zainteresowany kupnem książki, ale ma problemy z przelewem pieniędzy. Następnie wysłał link 18-latce, za pomocą którego problem miał zostać rozwiązany. Niestety, klikając w niego kobieta straciła blisko 10 tys. zł.

Inną metodą oszustów jest informowanie potencjalnych ofiar o braku pieniędzy na powrót do domu, potrzebę opłacenia wizyty u lekarza lub niezbędnej naprawy auta. W ten sposób przestępcy próbując wyciągnąć od nas pieniądze przeważnie tłumacząc się tym, że w tej chwili brakuje im środków, ale oddadzą je w najbliższym czasie. Żeby nie stać się ich ofiarą, zawsze warto nawiązać kontakt i porozmawiać o tym, czy naprawdę potrzebne są pieniądze. (R)

REKLAMA

0011188204

FILHARMONIA DOWCIPU & WALDEMAR MALICKI

15 LAT | THE BEST OF

+ ORKIESTRA



25 PAŹDZIERNIKA 2024

GODZ. 17:30 i 20:30 GDAŃSK

POLSKA FILHARMONIA BAŁTYCKA IM. F. CHOPINA

BILETY

kulturairzrywka.pl

UWAŻAJCIE, ABY NIE DAĆ SIĘ ZMANIPULOWAĆ



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Asp. sztab. Kinga Warczak, rzecznik prasowy powiatowego komendanta policji w Sławnie

- Żaden policjant, pracownik CBŚ lub inny urzędnik nie poprosi o gotówkę. Od tej zasady nie ma odstępstwa. Jeśli taka prośba ma miejsce, to pada z ust oszusta. Banki nie wysyłają linków, czy też nie proszą o zainstalowanie dodatkowego oprogramowania na przykład w telefonie komórkowym, czy też komputerze. Oszuści często

starają się wyrzucić na swojej ofercie presję czasu. Czyli na różne sposoby „zachęcają” ją do natychmiastowego działania np. podania kodu BLIK lub udzielenia dostępu do prywatnego konta bankowego. Nie dajmy się nabierać na różne bajeczki. Jako policja uczulamy, edukujemy i prosimy też o to samo mieszkańców Pomorza. Porozmawiajcie ze swoimi bliskimi. Taka rozmowa często potrafi uchronić ich przed stratą finansową.



Marek Sterlingow

Ponarzekajmy na Mevo

Naukowcy odkryli niedawno, że narzekanie sprzyja budowaniu więzi między ludźmi. Do tej pory byli przekonani, że negatywne myślenie kończy się wrzodami na dwunastnicy. A tu proszę, na narzekaniu można budować wspólnotę.

Ja najchętniej narzekam na rowery Mevo. Narzekam z miłością, bo na koniec i tak zachęcam wszystkich znajomych do korzystania z usług Mevo. Bo lepsze takie Mevo od żadnego.

I na tym polega mój ostatni problem. Zauważyłem, że od początku października na stacjach zaczęło brakować

rowerów. Albo są, ale nie działają. Najpierw myślałem, że mam pecha, ale firma potwierdziła moje obawy. Rowerów jest o połowę mniej.

Z pozoru to logiczne, turyści lekko sobie odpuścili, a entuzjaści jazdy w trudnych warunkach leczą już pierwsze, jesienne przeziębienia.

Z drugiej strony czuję się zrobiony w balona. Kupiłem sobie właśnie kolejny abonament. Trzydzieści złotych to niby nie majątek, ale nie lubię jak ktoś mi tak mówi. Dla jednego majątek, dla drugiego nie. Mogli nas uprzedzić, że dostępność rowerów będzie mniejsza.

Wiele osób, korzysta z Mevo w drodze do pracy i chce robić



FOT. JKAUB STEINBORN

Od początku października na stacjach zaczęło brakować rowerów. Albo są, ale nie działają

to aż do pierwszych mrozów. Ja też. Niestety, w tym tygodniu spóźniłem się prawie codziennie. Praca nowa, więc mojej karierze zawodowej nie wróży to najlepiej (choć spóźniałem się niejako służbowo).

W czwartek wyszedłem jednak odpowiednio wcześniej. Oczywiście, jak na złość Mevo było na każdej stacji która mijalem. Co może znaczyć, że trudności były przejściowe. Może też nic nie znaczyć i w przyszłym tygodniu znów będę narzekał. W razie czego mam też inne powody, żeby utyskiwać.

Na przykład wspomaganie elektryczne. Raz działa dobrze, innym razem słabo. Tak jest od początku, naprawdę nie można nic z tym zrobić?

Tu nadmienić należy, że mimo wszystko szanuję tylko to elektryczne Mevo. Owszem to wielki rower i ma posturę czołgu. Ale już się przyzwyczaiłem. Te bez baterii wydają się tandetne i na ogół są już zdezelowane. Spadają im łańcuchy czy obsuwają się siodełka. Nie znam nikogo, kto wybiera je z własnej woli. Założę się, że problem wkrótce sam się roz-

wiąże, gdy wszystkie się już posują. Mam nadzieję nikt nie będzie kupował kolejnych. Postawmy na te elektryczne.

Na koniec powiem coś dobrego. Choć będzie to przewrotne, bo chyba źle świadczy o aplikacji Mevo. Na wypadek problemów firma uwzględnia wszystkie roszczenia. Nawet gdy są nieco dyskusyjne. Wystarczy zadzwonić, obsługa zawsze odbiera i jak wynika z mojego doświadczenia od ręki załatwia reklamacje. Raz przez pomyłkę zablokował rower poza stacją, jeden telefon i nie

musiałem płacić kary. Innym razem choć włożyłem boleć do odpowiedniej dziurki, moja aplikacja tego nie odnotowała i licznik bił dalej. Ja zauważyłem to dopiero po wielu godzinach. Byłem już wtedy winny sześćdziesiąt trzy złote. To też zostało od ręki załatwione.

Poprzednia firma, która prowadziła Mevo splajtowała po pół roku. Tym razem projekt działa już prawie rok. Ja jestem w stanie narzekać jeszcze wiele lat. Byłoby tylko Mevo działało nadal.

©©

REKLAMA

0011186745



AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO w GDYNI

PODAJE DO WIADOMOŚCI WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O DRUGICH USTNYCH
PRZETARGACH NIEOGRANICZONYCH
na sprzedaż nieruchomości położonych w m. Czarne w rejonie ul. Wojska Polskiego.

Przedmiotem przetargów jest sprzedaż prawa własności nieruchomości niezabudowanej położonej w Czarnem w rejonie ul. Wojska Polskiego, dla której jest prowadzona księga wieczysta Nr SL1Z/00021965/9, przeznaczonej do zbycia w następujących pozycjach:

1. Działka ew. nr 3/84, obr. 0001-49 m. Czarne, o pow. 0,1115 ha, rodz. uż. gruntowego: „Ls” – lasy, Sprzedaż wraz z udziałem 1/5 w prawie własności do działki ew. nr 3/89 o pow. 0,1461 ha, Cena wywoławcza netto – 35.000,00 zł, Wadium – 3.500,00 zł, Przetarg odbędzie się w dniu 20.11.2024 r. o godz. 10.00,
2. Działka ew. nr 3/85, obr. 0001-49 m. Czarne, o pow. 0,0888 ha, rodz. uż. gruntowego: „Ls” – lasy, Sprzedaż wraz z udziałem 1/5 w prawie własności do działki ew. nr nr 3/89 o pow. 0,1461 ha, Cena wywoławcza netto – 29.000,00 zł, Wadium – 2.900,00 zł, Przetarg odbędzie się w dniu 20.11.2024 r. o godz. 11.00,
3. Działka ew. nr 3/86, obr. 0001-49 m. Czarne, o pow. 0,0913 ha, rodz. uż. gruntowego: „Ls” – lasy, Sprzedaż wraz z udziałem 1/5 w prawie własności do działki ew. nr 3/89 o pow. 0,1461 ha, Cena wywoławcza netto – 30.000,00 zł, Wadium – 3.000,00 zł, Przetarg odbędzie się w dniu 20.11.2024 r. o godz. 12.00,
4. Działka ew. nr 3/87, obr. 0001-49 m. Czarne, o pow. 0,0917 ha, rodz. uż. gruntowego: „Ls” – lasy, Sprzedaż wraz z udziałem 1/5 w prawie własności do działki ew. nr 3/89 o pow. 0,1461 ha, Cena wywoławcza netto – 30.000,00 zł, Wadium – 3.000,00 zł, Przetarg odbędzie się w dniu 20.11.2024 r. o godz. 13.00.

Działki są położone na obszarze objętym obowiązującym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego, zatwierdzonym Uchwałą Rady Miejskiej w Czarnem Nr X

LVIII/301/10 z dn. 8.11.2010 r., zgodnie z którym przeznaczenie ich jest następujące:

1. nr 3/84, obr. 001-49 m. Czarne - tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej (B.65.MN) oraz tereny dróg dojazdowych (B.01.KD),
2. nr 3/85, obr. 001-49 m. Czarne - tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej (B.65.MN) oraz tereny dróg dojazdowych (B.01.KD),
3. nr 3/86, obr. 001-49 m. Czarne - tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej (B.65.MN), tereny dróg dojazdowych wewnętrznych (B.01.KDW),
4. nr 3/87, obr. 0001-49 m. Czarne - tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej (B.65.MN), tereny dróg dojazdowych wewnętrznych (B.01.KDW),
5. nr 3/89, obr. 0001-49 m. Czarne - tereny obsługi komunikacji – garaże (65 KG), tereny dróg dojazdowych wewnętrznych (B.01.KDW i B.02.KDW), tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej (B.4.MW), tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej (B.65.MN).

Warunkiem dopuszczenia do uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w formie pieniężnej, w terminie do 14.11.2024 r. na rachunek bankowy OReg. AMW w Gdyni w BGK 54 1130 1121 0006 5589 8520 0008.

Za ostateczny termin wniesienia wadium uważa się dzień uznania rachunku bankowego OReg. AMW w Gdyni. Pełna treść ogłoszenia znajduje się na tablicy ogłoszeń Oddziału Regionalnego AMW w Gdyni (I piętro) i na stronie www.amw.com.pl.

Szczegółowych informacji dotyczących przetargu udziela Dział ds. Nieruchomości OReg AMW w Gdyni przy ul. Marii Curie-Skłodowskiej 19, I piętro pok. 107, tel. (58) 501-88-01 (e-mail: gdynia@amw.com.pl).

PRZETARG

PRZETARG

PRZETARG

PRZETARG

PRZETARG

PRZETARG

PRZETARG

PRZETARG

PRZETARG

PRZETARG

PRZETARG

PRZETARG

PRZETARG

PRZETARG

Gdzie na weekend?

Najciekawsze trasy rowerowe w Polsce

sprawdź

www.stronapodrozy.pl

STRONA **PODRÓŻY**

REKLAMA

0011188114

AUTOPROMOCJA

WÓJT GMINY SUBKOWY

informuje,

że Zarządzeniem nr 97/24 z dnia 11.10.2024 r. został podany wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę na okres do 5 lat. Wykaz podlega podaniu do publicznej wiadomości na okres 21 dni, tj. od dnia 11.10.2024 r. do 1.11.2024 r. poprzez wywieszenie publicznej wiadomości na okres 21 dni poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Subkowach na ul. Józefa Wybickiego 19a, ogłoszenie w prasie lokalnej i na stronie internetowej urzędu oraz podmiotowym BIP.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy w Subkowach, pok. nr 14, lub telefonicznie pod nr 58 536 85 30 wew. 50.

Wójt
Miroslaw Murzydło

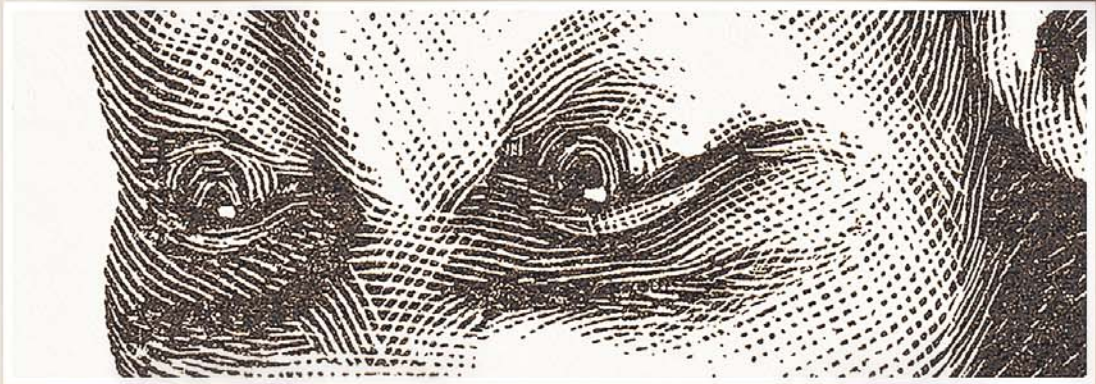
Dziennik Bałtycki

Gotuj się na
sobotę

W magazynie
„Weekend z rodziną”
smaczne domowe
przepisy

dziennikbaltycki.pl

#133
Puls
Ile dziś warta jest
nagroda Nobla
Str. 24-25



- Nagroda Nobla z fizyki 2024 za sztuczne sieci neuronowe to przełom, porównywalny z wynalezieniem internetu. Sztuczna inteligencja jest narzędziem, które rewolucjonizuje nasz świat i otwiera nowe możliwości – od medycyny po ekonomię – mówi prof. Rafał Demkowicz-Dobrzański z Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego

Anita Czapryn

PROF. RAFAŁ DEMKOWICZ- -DOBRZAŃSKI: PO RAZ PIERWSZY NOBLA Z FIZYKI PRZYZNANO ZA PROGRAM KOMPUTEROWY

Nagroda Nobla z fizyki powędrowała do Johna J. Hopfielda i Geoffreya Hintona za odkrycia umożliwiające uczenie maszynowe za pomocą sztucznych sieci neuronowych. Zaskoczył Pana ten werdykt?
Przed wszystkim zaskoczyło mnie, że to nie jest tak naprawdę nagroda z fizyki, ale z informatyki. To pierwszy raz w historii, kiedy Nagroda Nobla została przyznana de facto za algorytm komputerowy. Sztuczna sieć neuronowa to w dużym uproszczeniu program komputerowy, który naśladując w pewnym stopniu nasz mózg, próbuje zmusić komputer do realizacji zadań, które zazwyczaj wykonuje nasz umysł – a czasem nawet by wykonywał je lepiej.

Fizyka opiera się na zrozumieniu fundamentalnych praw natury. Może nowe technologie wyróżnione Nagrodą Nobla doprowadzą do odpowiedzi na pytania, na które do tej pory tych odpowiedzi nie znaliśmy? Na przykład czym jest natura świadomości albo skąd pochodzi życie?
Jeden z laureatów, John Hopfield, jest fizykiem; zaczynał swoje badania w dziedzinie fizyki materii skondensowanej, a później przeszedł do neuroinformatyki, w której odniósł sukcesy nagrodzone Noblem. Jego praca nad sieciami neuronowymi była w pewnym sensie inspirowana modelami fizycznymi stosowanymi w fizyce statystycznej, więc wkład fizyki w tę nagrodę istnieje. Niemniej jednak, gdy patrzymy na samo osiągnięcie, to tej fizyki już tam

nie widać, bo jest to narzędzie informatyczne, które zmienia nasz świat. Komitet Noblowski uznał, że warto je uhonorować, mimo że nie ma osobnej kategorii dla tego typu odkryć. Kiedy Alfred Nobel spisywał swój testament, informatyka jeszcze nie istniała jako nauka, więc komitet musiał wyjść poza tradycyjne ramy. Niektórzy się oburzają.

Pan nie był trochę rozczarowany?

Jeśli chodzi o samych nagrodzonych, to uważam, że jak najbardziej zasłużyli na to wyróżnienie. Co więcej, ta nagroda równie dobrze mogłaby być nagrodą w dziedzinie medycyny, bo ostatecznie sieci neuronowe są inspirowane strukturami naszego mózgu. W pewnym sensie moglibyśmy uznać to za nagrodę medyczną. Równie dobrze można by ją przyznać w dziedzinie ekonomii, bo sieci neuronowe rewolucjonizują przetwarzanie danych, co w przyszłości będzie miało ogromny wpływ na gospodarkę światową. Myślę, że rozważano kilka opcji – ta nagroda mogłaby być również przyznana w dziedzinie chemii, bo narzędzia sztucznej inteligencji będą pewnie znacznie częściej wykorzystywane w medycynie, biologii, chemii, gdzie mamy do czynienia z ogromną ilością danych, które trzeba analizować i wyciągać z nich wnioski. W bardziej fundamentalnej fizyce, gdzie zajmujemy się prostszymi, fundamentalnymi prawami wszechświata, AI może nie być aż tak przydatna. Tutaj chodzi bardziej o głębską

analizę i zrozumienie, a w tym sztuczne sieci neuronowe wciąż nie dorównują ludziom.

Jak by Pan wytłumaczył komuś, kto nigdy nie miał do czynienia ze sztuczną inteligencją, w prostych słowach, za co konkretnie przyznano tegoroczną Nagrodę Nobla i jak działają te technologie?

Powiedziałbym, że nagroda została przyznana za dwa kluczowe elementy. Po pierwsze, chodzi o przeniesienie idei sieci neuronowych, które występują w naszym mózgu, na komputer – czyli o zaprogramowanie struktury sieci neuronowej w komputerze. I za to właśnie został nagrodzony John Hopfield. Po drugie, chodzi o opracowanie metody, jak tę sieć, już przeniesioną na komputer, efektywnie uczyć. To z kolei osiągnięcie Geoffreya Hintona, drugiego z laureatów. Dzięki jego pracy wiemy, jak uczyć sieci neuronowe w sposób efektywny, zwłaszcza te ogromne sieci, z którymi teraz mamy do czynienia. Jest to nie zwykle skomplikowane, bo przy takiej ilości danych, jaką przepuszczamy przez sieci, nie jest oczywiste, jak to zrobić, żeby proces uczenia przebiegał sprawnie, a sieć faktycznie się

doskonalila. Wiele badań nad sztuczną inteligencją kręciło się wokół tego problemu, a rozwiązania były dalekie od oczywistości. To była w dużej mierze metoda prób i błędów. W pewnym sensie to, że metody, które dziś stosujemy, działają, było trochę szczęśliwym trafem. Nikt nie mógł przewidzieć, że akurat ta metoda okaże się skuteczna. To była nauka eksperymentalna w najczystszej formie – testowano różne podejścia i w końcu znaleziono to, które działa. A dlaczego dokładnie działa – tego do końca nie wiemy.

W uzasadnieniu przeczytałam, że nagrodzeni naukowcy odkryli nowy sposób, w jaki komputery mogą pomagać nam rozwiązywać problemy. Wspomniał Pan już o medycynie i ekonomii, ale czy te technologie mogą pomóc nam również w walce z kryzysem klimatycznym? Albo w codziennych wyzwaniach, z którymi zmagają się każdy z nas?

Generalnie żyjemy w świecie, w którym jesteśmy zalewani informacjami i danymi. Nawet zwykły człowiek, niekoniecznie naukowiec, musi jakoś sobie z tym poradzić. Dzisiaj najczęściej robią to za nas inni,

na przykład kierując do nas odpowiednie reklamy. Aby jednak się w tym świecie odnaleźć, potrzebujemy narzędzi, które pozwolą nam analizować ogromne ilości danych, odrzucać to, co zbędne, i koncentrować się na tym, co istotne. Właśnie do tego idealnie nadają się mechanizmy sztucznej inteligencji. Wyobrażam sobie, że każdy z nas w niedalekiej przyszłości będzie używał sztucznej inteligencji do tego, by filtrować rzeczywistość, aby nie zostać przytłoczonym nadmiarem informacji, i móc wyciągać z nich wnioski na własną rękę. Oczywiście, jest ryzyko, że sztuczna inteligencja może nami sterować i podpowiadać, co mamy robić, ale wydaje mi się, że sensownie zaprojektowane systemy będą nam niezbędne. Jeśli wyobrazimy sobie lekarza, który musi zdiagnozować chorobę na podstawie zdjęcia, sztuczna inteligencja, mając do dyspozycji miliony podobnych przypadków, może dostrzec wzorce, których człowiek nie jest w stanie wychwycić. Żaden człowiek nie przeanalizuje takiej ilości danych samodzielnie.

Poza tym taka analiza byłaby żmudna, czasochłonna i nudna.

Dokładnie. Człowiek koncentruje się na kilku kluczowych elementach, które rozumie i kojarzy, resztę ignoruje. Sztuczna inteligencja może uwzględnić wszystkie informacje, pod warunkiem, że dane, na których pracuje, są dobrej jakości. To jest klucz. Pytanie, jak długo ta jakość się utrzyma. Teraz wi-

dzimy niesamowity postęp, ale czy nie nastąpi wypłaszczenie tego rozwoju? Może dojść do sytuacji, w której systemy zaczną „karmić się” własnymi danymi i wyniki zaczną się pogarszać. To jest też pytanie o przyszłość rozwoju tej dziedziny. Nikt nie mógł przewidzieć, kiedy nastąpił ostatni przełom – a był to skok jakościowy, kiedy sieci neuronowe i systemy językowe zaczęły prowadzić rozmowy z ludźmi na poziomie, który naprawdę zaskakiwał. Teraz podstawowe pytanie brzmi, czy będziemy w stanie zrobić kolejny krok. Najnowsze systemy rozwijane przez OpenAI, jak produkt, który nazywa się o1 wprowadzają już pewien element krytycznego myślenia – zanim dadzą odpowiedź, zastanawiają się nad nią, analizują, mówią, jak myślą i jakie kroki podejmują. Pytanie tylko, czy jesteśmy w stanie przekroczyć kolejny poziom – tak aby te systemy rzeczywiście potrafiły krytycznie analizować to, co produkują. Do tej pory systemy bazowały głównie na korelacjach i skojarzeniach, co czasem prowadziło do błędnych wniosków. Nowe systemy próbują bardziej zrozumieć, jak pewne rzeczy mają się do siebie i czy są spójne. To bardzo trudne, i nie jestem pewien, czy uda się to osiągnąć w najbliższym czasie. Jeśli tak, byłby to kolejny wielki przełom.

Czy dzisiaj można powiedzieć, że sztuczne sieci neuronowe mogą nam pomóc w zrozumieniu tajemnic wszechświata, czyli tym, czym zajmuje się

*JEŚLI CHODZI O MASOWĄ
PRODUKCJĘ ROMANSÓW
CZY KRYMINAŁÓW – AI MOŻE
TO ROBIĆ BEZ PROBLEMU.
PYTANIE BRZMI: PO CO?*



Prof. Rafał Demkowicz-Dobrzański: Kiedy Alfred Nobel spisywał swój testament, informatyka jeszcze nie istniała jako nauka, więc komitet musiał wyjść poza tradycyjne ramy. Niektórzy się oburzają

Właśnie fizyka - ciemną materią, naturą grawitacji?

Odpowiem krótko: nie. Te problemy to fundamentalne wyzwania nauki, które wynikają z tego, że nie rozumiemy ich dogłębnie. Nie chodzi o brak zdolności do analizy danych, a raczej o brak wystarczającego zrozumienia. W tych obszarach, które pani wymieniła, sztuczna inteligencja na tym etapie w niczym nam nie pomoże. Może w dalekiej przyszłości, ale obecnie - nie. Dlaczego? Bo, cokolwiek by mówić o sztucznej inteligencji, jej struktura jest wciąż bardzo prosta w porównaniu z ludzkim mózgiem. Sztuczne sieci neuronowe mają ogromne możliwości uczenia się i przetwarzania ogromnych ilości danych, ale głębia ich rozumowania jest nadal płytka w porównaniu z naszym umysłem. Mamy przewagę, bo potrafimy głębiej analizować związki i prowadzić krytyczne rozumowanie, a to przecież jest najważniejsze w rozwiązywaniu zagadnień, które pani poruszyła.

W Google pracują zespoły badawcze, które składają się z naukowców różnych dziedzin. Czy fakt, że sieci neuronowe są inspirowane strukturami biologicznymi, oznacza, że fizyka, biologia, a może i psychologia, będą musiały ściśle ze sobą współpracować, aby te technologie mogły się rozwijać? Jeden człowiek nie jest w stanie zrobić wszystkiego - potrzebni są eksperci z różnych dziedzin. Z jednej strony tak, ale sztuczna inteligencja powoduje właśnie to, że pojedynczy człowiek

może mieć nagle znacznie większą moc. Człowiek plus system sztucznej inteligencji może osiągnąć znacznie więcej niż wielki zespół ludzi z różnych dziedzin jeszcze kilka lat temu. Jeden człowiek może dziś szybko uzyskać dostęp do eksperckiej wiedzy z wielu obszarów, a jeśli potrafi to dobrze wykorzystać, może zrobić coś, czego kilka lat temu pojedyncza osoba nie była w stanie zrobić. To paradoksalnie może prowadzić do tego, że mniejsze zespoły będą mogły osiągać to, czego wcześniej nie były w stanie. Jeśli chodzi o inspiracje biologiczne, to oczywiście - sztuczne sieci neuronowe są nimi inspirowane, ale trzeba mieć świadomość, że różnią się one od biologicznych. Inspirujemy się nimi, a potem piszemy program, który udaje, że jest taką siecią neuronową, ale oczywiście on nie ma bardzo wielu elementów, które są w systemach biologicznych.

Nie ma w nim życia.

W szczególności, nie ma w nim życia, ale też same reakcje neuronów, które w naszym mózgu zachodzą - w tym przypadku są sprowadzone do najprostszych mechanizmów.

Nagrody Nobla często wyznaczają przełomowe momenty w nauce. Odkrycie tych dwóch naukowców otwiera nową erę w badaniach nad sztuczną inteligencją? Zmienia nasze pojmowanie maszyn, a może też rozumienie natury ludzkiej i ludzkiego myślenia?

Zdecydowanie tak. W rozwoju naszej cywilizacji jest to prze-

łomowy moment, porównywalny z powstaniem internetu, który połączył nas informacyjnie z całym światem. Teraz sztuczna inteligencja jest kolejnym przełomem - w analizowaniu danych, które wygenerowaliśmy przez to, że połączyliśmy się w globalną sieć. Tworzymy olbrzymią ilość informacji, z których większość jest bezużyteczna, ale teraz potrzebujemy narzędzi, które pozwolą nam w tym funkcjonować. I sztuczna inteligencja to właśnie taki naturalny kolejny krok.

Uczenie maszynowe sprawi, że komputery staną się mądrzejsze od nas?

W wielu zadaniach komputery już są mądrzejsze. Trzeba tylko sprecyzować, w jakich. Tam, gdzie trzeba przeanalizować ogromne ilości danych i znaleźć wzorce, komputery biją nas na głowę. Jednak nadal mamy przewagę w rozumowaniu krytycznym, które wymaga przeprowadzenia wielu kroków myślowych i trzymania się ścisłych, spójnych zasad wnioskowania. Sztuczna inteligencja ma tendencję do „odpływania” - prowadzi rozumowanie, ale czasem robi to w sposób zbyt rozmyty.

Pojawiają się obawy, że sztuczne sieci neuronowe i uczenie maszynowe, a szerzej - sztuczna inteligencja, mogą stanowić dla nas zagrożenie. Jak Pan to widzi?

To zależy, w czyich rękach znajdą się te technologie i do czego będą używane. Sama w sobie sztuczna inteligencja

wyduje się nieodzowna w sytuacji zalewu danych i informacji, z którym musimy sobie radzić. Bez niej będziemy po prostu tonąć w morzu informacji, z którego nie będziemy w stanie nic sensownego wyciągnąć. To, że potrzebujemy takich narzędzi, jest dla mnie oczywiste - to naturalna konsekwencja rozwoju naszej cywilizacji w kierunku cywilizacji informacyjnej. Natomiast pytanie, jak będziemy tej technologii używać, to już kwestia decyzji polityczno-społecznych. Najbardziej niepokojące może być to, że najlepsze narzędzia znajdują się w rękach korporacji, których intencje nie zawsze są jasne. Na pewno chcą na nich zarobić, ale do jakich celów je użyją? Rok temu jeden z noblistów odszedł z Google, bo chciał mieć swobodę wypowiedzianą się na temat sztucznej inteligencji, bez korporacyjnych ograniczeń. Pozytywne jest jednak to, że istnieje konkurencja - jest Google, Microsoft, OpenAI. Konkurencja może zapobiec monopolowi; to daje nadzieję, że nikt nie będzie miał pełnej kontroli nad tą technologią.

Wspomniał Pan o zastosowaniach w medycynie czy ekonomii, ale co z literaturą, sztuką, muzyką? Czy sztuczna inteligencja może działać kreatywnie, tworzyć i budzić emocje?

Zależy, czego oczekujemy. Jeśli chcemy oglądać coś, co już znamy, to tak - sztuczna inteligencja świetnie nadaje się do rekompilowania istniejących treści w różnych wariantach i kontekstach. W tym sensie może stworzyć coś, co nie jest

oryginalne, ale nowe w eklektyczny sposób. Jednak to stawia pod znakiem zapytania wiele z obecnej twórczości literackiej czy artystycznej, która jest w zasadzie taką właśnie kompilacją. Przeciętną książkę sztuczna inteligencja napisze nie gorzej niż przeciętny pisarz. Jeśli chodzi o masową produkcję romansów czy kryminałów - AI może to robić bez problemu. Pytanie brzmi: po co?

Pytanie, czy sztuczna inteligencja może stworzyć wartościowe dzieło?

A co znaczy - wartościowe? Uważam, że może wygenerować coś, co sporo osób uzna za wartościowe i ciekawe, natomiast później jak się w tym głębiej pokopie, to się okaże, że to kompilacja znanych elementów. Nasz mózg również działa przez skojarzenia i łączenie różnych rzeczy, więc pytanie, na ile jesteśmy odmienni. Ciekawym testem będzie ocena, czy ktoś jest w stanie rozpoznać, czy dany tekst napisał człowiek, czy AI. W większości przypadków będzie to trudne do rozróżnienia, chyba że mamy do czynienia z wyjątkowo oryginalnym dziełem. Może to być także okazja do oddzielenia ziarna od plew - prawdziwie wybitnej sztuki od tej przeciętnej. Nadal wierzę, że ludzki mózg jest w stanie tworzyć rzeczy ciekawsze i głębsze niż to, co wygeneruje sztuczna sieć neuronowa, która wygeneruje prawdopodobnie uśrednioną z wielu rzeczy papkę i na pewno nie będzie to dzieło wybitne; w najlepszym razie - dobre.

Jakie jest Pana osobiste marzenie, jeśli chodzi o przyszłość sieci neuronowych? Jest jakiś problem, który chciałby Pan rozwiązać za pomocą sztucznej inteligencji?

Marzę o systemach, które będą miały większą zdolność do krytycznej analizy kroków rozumowania - takich, które można by wykorzystać do prowadzenia bardziej ścisłego myślenia, jak w fizyce. Byłoby to fantastyczne narzędzie, które znacznie ułatwiłoby pracę fizyka, bo by pozwoliło mu skupić się na najtrudniejszych i najgłębszych problemach, a techniczne szczegóły scedować na AI. To takie moje osobiste marzenie - zamiast przekazywać te zadania doktorantom, moglibyśmy je powierzyć sztucznej inteligencji.

Na koniec zapytam o to, komu Pan kibicował w tegorocznych nominacjach do Nagrody Nobla z fizyki?

Szczerze mówiąc, liczyłem na nagrodę z „prawdziwej” fizyki. Wciąż mam nadzieję, że Wojciech Żurek, polski fizyk, który pracuje w Stanach Zjednoczonych i jest twórcą kwantowej teorii dekoherencji, zostanie tą nagrodą uhonorowany. Jego teoria pozwala zrozumieć, dlaczego świat wygląda klasycznie, choć na poziomie mikroskopowym jest kwantowy. Żurek jest jedynym żyjącym twórcą tej teorii i uważam, że zasługuje na Nobla. Myślałem też o nagrodzie dla Martina Reesa, astrofizyka, który bada wielkoskalowe struktury wszechświata. To również duże nazwisko w fizyce. Trzecią możliwością byłyby komputery kwantowe - choć nie odniosły jeszcze spektakularnych sukcesów, postęp w tej dziedzinie jest ogromny. Może kiedyś doczekamy się Nobla właśnie za nie i w tym przypadku, mimo że znów mówilibyśmy o obliczeniach i komputerach, nie byłoby wątpliwości, że byłaby to nagroda z fizyki z uwagi na kwantowy charakter osiągnięcia.



prof. Rafał Demkowicz-Dobrzański
Pracuje w Instytucie Fizyki Teoretycznej na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego. Zainteresowania badawcze to m.in. metrologia kwantowa, kwantowa teoria informacji, dekoherencja.

PROF. CHWEDORUK: POLITYCZNIE DONALD TUSK WYGRAŁ TEN ROK

– Donald Tusk umocnił swoją pozycję jako polityka, umocnił pozycję Platformy względem innych koalicjantów, nie zatapiając ich jeszcze. Tusk może czuć się politycznym zwycięzcą. Natomiast prawdziwe wyzwania dopiero przed nim stoją – mówi prof. Rafał Chwedoruk, politolog

Dorota Kowalska

Panie profesorze, pamięta pan te tłumy przed komisjami wyborczymi 15 października 2023 roku?

To widok, który będzie widniał nad polską demokracją jeszcze przez kadencję czy dwie, bo ten rekord, jeśli chodzi o poziom frekwencji, nie zostanie łatwo w Polsce pobity.

Spodziewał się pan wygranej opozycji w tych wyborach?

Zdecydowanie spodziewałem się wygranej tej strony. Mówiłem o tym nawet wtedy, kiedy sondaże nie rozpieszczały ówczesnej opozycji. Porażka PiS-u była dla mnie oczywista już w noc wyborców w 2019 roku, kiedy partia Jarosława Kaczyńskiego znalazła się w swoim apogeum, albowiem struktura wiekowa, struktura demograficzna jej elektoratu pokazała, że to ostatni raz, kiedy PiS może wygrać plebiscytarne starcie z drugą stroną. Wynik wyborów 2019 roku oznaczał też, że Platforma, SLD i PSL przetrwały jako zwarte partie, czas znacznie pracować na ich korzyść i wystarczy tylko, że zmienią się strukturalne warunki, takie jak koniunktura gospodarcza, takie jak administracja w Stanach Zjednoczonych, które sprzyjały PiS-owi i wybory, nie chcę powiedzieć, że będą formalnością, ale zdecydowanym faworytem będzie ówczesna opozycja. Na dodatek ta opozycja miała większe możliwości mobilizacyjne, co wynikało z zasobów organizacyjnych, ale także właśnie z rzeczowej struktury wiekowej, demograficznej elektoratu.

Formalnie to Prawo i Sprawiedliwość wygrało te wybory! Samo Prawo i Sprawiedliwość dążyło do tego, żeby te wybory miały charakter plebiscy-

tarny, żeby były starciem PiS-u z resztą świata. Przystępowało do tych wyborów ze statusem partii rządzącej, a każda partia, która sprawuje władzę, jeśli ją straciło, musi mówić o przegranych wyborach. Więc tutaj werdykt był absolutnie jednoznaczny. Natomiast wszelkie spekulacje, że powtórzą się lata 90. i PiS niczym wiele różnych partii prawicowych zniknie, rozpadając się, nie miały żadnego sensu. System partyjny jest w Polsce bardzo trwały – konstytucja, próg pięcioprocentowy, sposób finansowania partii politycznych skutecznie go utrwalają. Co istotne okazało się, że podział na dwa plus dwa plus jeden, jaki u nas funkcjonuje: dwie wielkie partie, dwie średnie i jedna aspirująca odzwierciedla podziały w polskim społeczeństwie. W 2019 roku wszystkie startujące partie weszły do Sejmu, w 2023 tylko jeden ogólnokrajowy do niego nie wszedł.

Koalicja 15 października rządu objęła dwa miesiące później, ale o pewne podsumowania można się pokusić. Co się tej koalicji udało?

Powiedziećbym, że ciepła woda w kranie. Mamy do czynienia z różnymi zawirowaniami ekonomicznymi: sytuacja ekonomiczna wokół nas, szczególnie w Niemczech, nie jest dobra, a mimo to ciepła woda z kranu płynie i jest tylko trochę droższa niż wcześniej. Po drugie – trochę łatwiej teraz rozmawiać Polskę z niektórymi europejskimi partnerami aniżeli w czasach rządów PiS-u. Trzecia rzecz, ona jest na pewnym etapie, ale po raz pierwszy pojawił się normalny język w rozmowach z Ukrainą. Mówimy jasno, że czegoś oczekujemy od państwa, dla którego tyle zaryzy-

kowaliśmy, o co w czasach PiS-u było trudno nawet w momentach, w których aż się prosiło wspomnienie o polityce historycznej czy gospodarczej. Na razie mamy pewne korekty językowe w tej materii, ale być może są one zapowiedzią uprawiania normalnej polityki tak jak czynią to wszystkie państwa popierające Kijów. Udały się też różne pojedyncze, sektorowe, drobne rzeczy typu likwidacja HIT-u w szkołach, którego istnienie trudno było jakkolwiek sensownie wyjaśnić. Można jeszcze kilka takich sektorowych rzeczy w poszczególnych resortach znaleźć.

To, co się nie udało i o co koalicja rządząca jest atakowana, to wszystkie kwestie związane z prawami kobiet. A to między innymi kobiety i osoby młode zadecydowały o wyniku wyborczym. Czemu się nie udało? Nie mogło się udać?

Pełna zgoda, co do diagnozy w tej materii, że aborcja, którą sama prawica podrzuciła jako temat publicznej debaty w czasie swoich rządów, odegrała istotną rolę, zwiększając skalę mobilizacji, a przede wszystkim na długo przed wyborami aktywizując przeciwko rządzącym najmłodszy segment elektoratu, który niekoniecznie zawsze stawia się przy urnach. Można się było spodziewać różnych problemów w tej kwestii, ale bardziej ze strony Andrzeja

Dudy jako prezydenta aniżeli z powodu wewnętrznych tarć w koalicji. To, że, póki co, nie udaje się załatwić problemu aborcji, choć absolutnie nie stawiałbym tu kropki na i, wynika ze strategii politycznej ruchu ludowego, być może też Polski 2050, chociaż tam sytuacja jest jeszcze bardziej złożona niż w PSL-u.

A jaka jest sytuacja w PSL-u?

Ludowcy stracili większość swego elektoratu, głównie na rzecz PiS-u. Nie mają wyjścia, muszą tkwić w koalicji, w której tkwią. Natomiast długofalowo, strategicznie nie mogą powtórzyć drogi z ostatnich lat, korzystać z wyborców Platformy, czasami nawet Lewicy. Platforma po prostu się wzmocniła, a prezydentura Trąskowskiego może ten proces jeszcze nasilić. Więc przyszłość dla ludowców w ich kalkulacjach lokuje się po prawej stronie sceny politycznej, w tym sensie, że ludowcy wydają się naturalnymi aspirantami do wykrzystania kryzysu PiS-u. Dlatego będąc w liberalno-lewicowej koalicji, świadomie wykonują gesty w stronę prawicowego elektoratu, utrzymują też kontakty z PiS-em, prawicą, ośrodkiem prezydenckim – tak aby móc kompensować strategiczną przewagę Platformy nad nimi. Wybrali temat aborcji. Śmiem twierdzić, że spośród różnych tematów to był najbardziej

obciążony politycznym ryzykiem wybór.

Dlaczego?

Dlatego, że z tego powodu dość łatwo od Trzeciej Drogi odpłynęło wielu wyborców Platformy, którzy traktowali taktyczne głosowanie na Trzecią Drogę jako formę wsparcia całej antypisowskiej formacji. Oni pierwsi po takim komunikacie ze strony zwłaszcza PSL-u odeszli od tej formacji, za co Trzecia Droga zapłaciła szczególnie w ostatnich wyborach Parlamentu Europejskiego. Natomiast po zmianie prezydentury w Polsce, a faworytem wyborów będzie z dzisiejszej perspektywy ktoś, kogo poprze Platforma, utrzymanie takiego stanowiska będzie dla ludowców trudne. Także dlatego, że cała debata wokół tego problemu, uświadomiła wielu niezainteresowanym tematem, że Polska jest ewenementem w skali całego kontynentu europejskiego, jeśli chodzi o restrykcje związane z aborcją poza mikropaństwami w stylu Malty.

Nie chodzi jednak tylko o aborcję, ze związkami partnerskimi też jest problem. Nie ma pan wrażenia, że ten prawie rok rządów koalicji 15 października pokazał, że jest ona bardziej podzielona niż to się wydawało na początku?

Związki partnerskie nie są czymś, co budziło aż takie emocje jak aborcja, tu jest zresztą pewna przestrzeń do dialogu i kompromisów. Nawet na twardszej prawicy dojrzewa świadomość nieuchronności zalegalizowania w jakiejś formie związków partnerskich, co innego aborcja. Natomiast to, że koalicja jest podzielona, było jasne zarówno ze względu na to, że nie była koalicją wyborczą, a parlamentarną, jak i ze względu na różnicę genealogii oraz programów partii i wreszcie ze względu na różnicowanie interesów wielkich grup wyborców poszczególnych ugrupowań. Z tym że jak na skalę polskiego systemu partyjnego i różnych wcześniejszych koalicji, i tak jest wyjątkowo spokojnie. Nie ma między tymi partiami w wielu kluczowych kwestiach strategicznych różnic, natomiast jest dużo różnic na poziomie taktycznym. Generalnie jednak nie spodziewałbym się gigantycznych wstrząsów do końca tej kadencji Sejmu.

Widać, że Adam Bodnar stara się jak może, ale porządki w ministerstwie sprawiedliwości nie są sprawą prostą, tymczasem przywracanie praworządności było jednym z haseł koalicji, wtedy jeszcze opozycji, kiedy szła do wyborów. Ciężko tę praworządność przywracać, prawda?

Kiedy PiS wróciło do władzy, opozycja pod wpływem różnych środowisk pozapartyjnych przyjęła strategię opartą o kwestię praworządności. To była strategia zrozumiała wyłącznie dla najtwardszego elektoratu ówczesnej opozycji i dawała PiS-owi przewagę konkurencyjną. Było jasne, że to starcie ówczesna opozycja z Platformą na czele z PiS-em przegra. Dopiero, kiedy zniuansowano tę strategię, kiedy zaczęto więcej mówić o inflacji, o poziomie życia codziennego, o nieudolności sprawowania władzy na codziennym poziomie, potem doszła aborcja, sytuacja się zmieniła. Więc można analogicznie założyć w tej chwili: a kogo to na dobrą sprawę obchodzi, poza samymi uczestnikami sporu, elitami prawniczymi. Większość z nas nie ma żadnego kontaktu na co dzień z wymiarem sprawiedliwości. To sprawy skomplikowane nawet dla kogoś, kto interesuje się polityką. One nie mają też prostego przełożenia na życie codzienne. Od początku tego sporu jedno było też jasne: nie da się go rozwiązać na drodze prawnej, ponieważ pojawił się dualizm instytucji. Więc było oczywiste, że ostatecznym rozwiązaniem będzie polityka – ten, kogo w kolejnych wyborach wskażą wyborcy, będzie podejmował kluczowe decyzje i bez względu na to, czy te decyzje będą uznawane przez drugą stronę za zgodne z prawem czy nie, to zostaną wcielone w życie.

I tak się stało!

Sam PiS uczynił ostatnie wybory plebiscytem, przyjął rewolucyjną strategię w podejściu do reform wymiaru sprawiedliwości i płaci dzisiaj za to cenę. Paradoksalnie – powieliła błędy antypisowskiej opozycji z czasów, gdy była opozycją. Odwołuje się do instytucji międzynarodowych, próbuje zmobilizować obywateli – czyli dziś PiS robi to samo, co niegdyś jego przeciwnicy, z jeszcze bardziej miernym efektem niż ówcześni oponenci tej partii. Nie wymiar sprawiedliwości rozstrzygnie o wyniku wyborów, a jeśli nie zajądą jakieś nieoczekiwane okoliczności, to stopniowo krok po kroku szala w tym konflikcie będzie się przechylała na rzecz rządzących. Estetyka i forma ich działań mało kogo będzie w istocie interesowała, poza konkurencyjnymi partiami.

Andrzej Duda temu rządowi raczej nie pomaga, prawda?

Pozycja kogoś, kto za chwilę przestanie być prezydentem, słabnie z dnia na dzień. I tak naprawdę Andrzej Duda nie jest w stanie zbytnio pomóc opozycji, w większym stopniu może torpedować działania

*PARADOKSALNIE PIS POWIELA
BŁĘDY ANTYPISOWSKIEJ
OPOZYCJI Z CZASÓW, GDY BYŁA
OPOZYCJĄ, Z JESZCZE BARDZIEJ
MIERNYM SKUTKIEM*



FOT. ADAM JANKOWSKI

Prof. Chwedoruk: Ten rok upływał pod hasłem pożegnania się z przeszłością, pod tym względem niewątpliwie Donald Tusk sobie radził

rządu, co paradoksalnie może być dla tego rządu wygodne, bo może przedstawiać veta jako alibi, mobilizować własnych wyborców w kontekście wyborów prezydenckich mówiąc, że nie może czegoś zrobić z powodu prezydentury Andrzeja Dudy, ale już niedługo będzie to możliwe, jeśli wyborcy pomogą. Więc w tym sensie to już nie jest strategiczny czynnik w polskiej polityce, zwłaszcza że Andrzej Duda mimo wysokich wskaźników zaufania społecznego nie przełożył tego na wskaźniki poparcia politycznego - nie został kimś, kogo realne poparcie wykraczałoby poza elektorat PiS-su. Wtedy mógłby wysłać komunikaty w stronę niezaangażowanych wyborców i te komunikaty byłyby słuchane. Z drugiej strony nie stał się mocno pravicowym strażnikiem świętego ognia. Wtedy żelazny elektorat PiS-u uważałby go za nie mniej ważnego od Jarosława Kaczyńskiego. Ośrodek prezydencki pozostał w politycznej próżni, jedyne, na co może liczyć Duda, to na jakąś korzystną dla niego konstelację wśród republikanów, jeśli Donald Trump powróci do władzy, bo w każdym innym wariantcie na poważniejszą pozycję w polskiej polityce liczyć nie może, o czym najbardziej świadczą jedna z wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego z ostatnich tygodni.

Kto, pana zdaniem, sprawdził się w tym rządzie? Który z ministrów?

Na pewno do takiej osoby można zaliczyć panią minister pracy, która ma klarowne poglądy i jest dosyć sprawna na poziomie operacyjnym.

Nieprzypadkowe są ewentualne perspektywy jej awansu wewnątrz Lewicy, bo one z całą pewnością nie są odezwane od badań opinii publicznej i oceny pracy pani minister wewnątrz rządu. Przy tym Agnieszka Dziemianowicz-Bąk nie jest polityczką widowiskową, która w łatwy sposób próbowałaby przełożyć swoją funkcję na różne medialne spektakle. Myślę też, że pani minister edukacji narodowej bez szczególnych fajerwerków wprowadza elementarne reformy, na które czekano, nie wszczęła żadnych rewolucyjnych działań, które mogłyby wywołać poważniejsze konflikty. Także minister finansów nie jest autorem wiecowych wypowiedzi, czy nieodpowiedzialnych pomysłów, a w tak niepewnym świecie, minister finansów musi zachowywać olimpijski spokój. Nie próbuje też wykorzystywać tej funkcji do zdynamizowania własnej kariery politycznej, o co byłoby bardzo łatwo. To tak na gorąco.

A minister Radosław Sikorski? A Władysław Kosiniak-Kamysz?

Co do Kosiniaka-Kamysza każdego dnia dzieje się coś innego. Z jednej strony jest to polityk, który emanuje spokojem, polityk, który odważył się zabrać głos w sprawie Wołynia, co nie jest w polskiej polityce oczywiste. Z drugiej zaś strony choćby wypowiedź gen. Kukuły w jakimś sensie uderza w pozycję ministra obrony, nie tylko prezydenta i rzecz jasna samego generała. Myślę, że to funkcja, której realna ocena będzie mogła zostać dokonana w pewnej perspektywy czasowej, ponieważ

w istocie patrzymy na MON - po drugie - poprzez pryzmat powodzi, gdzie Kosiniak-Kamysz zebrał nie najgorsze recenzje, a po pierwsze - przez perspektywę Ukrainy i całego zamieszania, które towarzyszy tej wojnie. Jej puenta będzie czymś, co pozwoli ocenić szefa MON.

Dopytam jeszcze o ministra Sikorskiego.

Minister Sikorski wpisuje się w twitterowo-wieczowy model sprawowania władzy w tym resorcie, bardzo odległy od pioniera z roku 1989, czyli Krzysztofa Skubiszewskiego. I bardzo trudno rozróżnić realne działania Ministerstwa Spraw Zagranicznych od aktywności samego ministra jako polityka. To duże ryzyko na tym stanowisku ze względu na specyfikę wyzwań związanych z dyplomacją. Na razie słyszymy dużo słów pana ministra. Na efekty pewnie trzeba będzie poczekać. Sikorski odważył się na polemikę z Ukrainą, a jednocześnie kontynuował bardzo mocno uderzające w Rosję wątki. Myślę, że tak naprawdę, trochę podobnie jak z Kosiniakiem-Kamyszem, ostatecznym probierzem będzie ewentualna umiejętność zareagowania przez ten rząd i MSZ na zmianę władzy w Stanach Zjednoczonych, co nie będzie łatwe. Natomiast z całą pewnością jest to taki resort i taki minister, na którego Donald Tusk cały czas musi baczenie patrzeć, bo specyficzny styl sprawowania przez niego władzy może w którymś momencie uderzyć pośrednio w premiera.

Właśnie, premier. Donald Tusk daje radę?

Politycznie Donald Tusk wygrał ten rok, umocnił swoją pozycję jako polityka, umocnił pozycję Platformy względem innych koalicjantów, nie zatapiając ich jeszcze. Ich zatopienie i spadek pod próg któregośkolwiek z nich, byłby też dla Platformy bardzo złą wiadomością, bo nie byłaby w stanie pozyskać wszystkich wyborców sojuszniczych formacji. Więc Tusk na pewno może czuć się politycznym zwycięzcą. Natomiast prawdziwe wyzwania dopiero przed nim stoją. Ten rok upływał pod hasłami, o których pani mówiła we wstępnej części naszej rozmowy - pożegnania się z przeszłością, pod tym względem niewątpliwie Tusk sobie radził. Powódz była pierwszym momentem, w którym musiał wyjść poza to i recenzje zebrał dobre, mówię o sondażach, nie o PiS-ie. Ale to co najciekawsze w tej materii dopiero przed nami. Ostatnie tygodnie pokazują dość żywiołowy atak na Donalda Tuska, niekoniecznie płynący tylko ze strony tych, którzy zawsze byli jego krytykami, co też jest nową sytuacją.

Skoro przy PiS-ie jesteście, nie ma pan wrażenia, że Prawo i Sprawiedliwość strasznie trudno odnaleźć się w roli opozycji? Że ten szok powyborczy trwa bardzo długo?

PiS poprzez wspomniany plebiscytarny model sprawowania władzy zdawał się przekonywać własne zaplecze, że będzie rządzić, rządzić i rządzić. Chociaż to założenie było oparte na bardzo wątpliwych podstawach i wstrząśnięcie tymi porażkami wyborczymi spowodowało,

że różne stare demony polskiej prawicy zaczęły odżywać, choćby podziały wewnętrzne. Wybory te pokazały dystans między myśleniem olbrzymiej części obywateli w wielu kwestiach a PiS-em. Także tych grup, które mogły potencjalnie być zwolennikami PiS-u. Ujawnił się też kryzys przywództwa, czy raczej sukcesji przywództwa w PiS-ie. Więc ten rok upłynął na łataniu cieknącej łodzi, tak żeby nie zatonała, żeby się nie rozpadła. Wiele wskazuje na to, że ten strategiczny cel Jarosław Kaczyński osiągnie. Natomiast osiągając ten cel, ratując jedność partii, nie rozwiązuje jej pozostałych strategicznych problemów, które powodują, że notowania PiS-u są o kilkanaście procent niższe aniżeli w szczycie możliwości tej formacji. PiS jest trochę w takiej sytuacji jak opozycja antypisowska po 2015 roku - musi czekać na zmianę zewnętrznych okoliczności, na które nie ma wpływu. Bez zmiany tych okoliczności będzie pozostawał opozycją i z całą pewnością musi rozpocząć trudny proces zmian programowych, personalnych, który nie będzie dla tej formacji bezbolesny.

Też pan uważa, że wybory prezydenckie niejako na nowo poukładają polską scenę polityczną?

Nie sądzę. System jest tak silnie legitymizowany, że zmiany raczej miałyby charakter ilościowy aniżeli jakościowy. Jeśli nic się nie zmieni, te wybory wygra ktoś wskazany przez Platformę, zapewne Rafał Trzaskowski. Natomiast oczywiście widać próby powtórzenia w Polsce wariantu czeskiego, to znaczy zgłoszenia kogoś, zapewne w mundurze, kto de facto będzie wsparty przez prawicę z cichym poparciem ewentualnej republikańskiej administracji w Stanach Zjednoczonych i odwołując się do kwestii bezpieczeństwa, demagogicznej, populistycznej retoryki w tej materii będzie próbował różne osie podziałów w polskim społeczeństwie nieco zmienić. O to się tak naprawdę może toczyć gra. Jeżeli kogoś takiego nie będzie, to wynik wyborów prezydenckich jest raczej przesądzony, a skoro tak - to niewiele zmieni.

Wygrana Rafała Trzaskowskiego, czy kogoś wskazanego przez koalicję rządzącą zmieni jakość rządzenia, pewne zmiany chociażby w wymiarze sprawiedliwości będzie łatwiej przeprowadzić.

Zmiany w wymiarze sprawiedliwości nie są tematem, który rozpala wyobraźnię większości społeczeństwa.

Kwestia aborcji też może być łatwiejsza do załatwienia.

Tak, ale to też w szerszym spojrzeniu niewiele zmieni. Nie sądzę, o ile nie dojdzie do jakichś zewnętrznych wydarzeń, które wpłyną wprost na polską politykę, żeby stało się coś niesamowitego w wyniku tych wyborów. Ostatnie wybory prezydenckie nic nie zmieniły, poprzednie też nic nie zmieniły, jeszcze wcześniejsze też nic nie zmieniły. Ostatnie wybory prezydenckie, które miały jakikolwiek wpływ na polską politykę, to wybory w roku 2005, ale one odbywały się niemal równolegle z parlamentarnymi, więc jest trudno powiedzieć, co było jajkiem, a co było kurą.

Jak pan myśli, jakie największe wyzwania stoją przed tym rządem w najbliższym roku? Jakie wyzwania stoją przed opozycją?

Przez rządzącymi będzie to oczywiście gospodarka i różnego rodzaju ograniczenia z nią związane. Europejska gospodarka cierpi i będzie cierpieć z wielu powodów: i z powodu transformacji energetycznej i z powodu sankcji nakładanych na Rosję podrażających koszty produkcji w Europie. Jeśli Trump dojdzie do władzy, to także z powodu ofensywy ekonomicznej przeciwko Chinom idącej jeszcze dalej niż za administracją pod wodzą Joe Bidena. Więc utrzymywanie stabilizacji pod tym względem będzie największym wyzwaniem, przed którym stanie ekipa Donalda Tuska. Do momentu rozstrzygnięcia wyborów prezydenckich, stare tematy też będą nieustannie obecne i oczywiście przetargi wewnątrz koalicji wynikające ze zmian w sondażach, dynamiki wydarzeń. W przypadku PiS-u będziemy mieli do czynienia z wielkim widowiskiem pod tytułem: „Kandydat PiS-u na prezydenta” oraz „Ewentualny następca Jarosława Kaczyńskiego”, będzie też czekanie z nadzieją na to, co się stanie w Stanach Zjednoczonych. Być może o największą stawkę z perspektywy poszczególnych partii gra Konfederacja. To, co się dzieje, może być dla niej szansą na zdobycie dwucyfrowego poparcia. Jeśli z tej szansy nie skorzysta, to niekoniecznie później będzie o to łatwo.

To będzie ciekawy rok politycznie, prawda?

Zawsze rok z wyborami prezydenckimi jest ciekawy. Choć myślę, że w tym wypadku dużo większe znaczenie dla polskiej polityki - to paradoks - będą miały wydarzenia w przestrzeni międzynarodowej i to jak poszczególne formacje w Polsce będą się do nich odnosiły.

Wiele kobiet, które przeszły raka piersi, podkreśla, że życie uratowało im wczesne wykrycie guzka. I wskazują na samobadanie.

I bardzo dobrze, bo samobadanie piersi to najprostsza i najłatwiej dostępna metoda pozwalająca na wczesne wykrycie choroby, a - jak wiemy - profilaktyka jest pierwszym krokiem skutecznego leczenia. Zachęcamy wszystkich - najważniejsze to nie bać się tego badania i wykonywać je regularnie. Optymalnie raz w miesiącu, u kobiet miesiączkujących - w tygodniu po zakończonej miesiączce, bo wtedy ocena piersi w badaniu palpacyjnym jest najłatwiejsza. Nowotwór piersi jest bardzo częstą chorobą, i coraz częściej, co potwierdzają statystyki, także te prowadzone w naszym ośrodku. To najczęstszy złośliwy nowotwór, który występuje u kobiet w naszym kraju. Jeśli uda się go wykryć we wczesnym etapie, to szanse na pełne wyleczenie i wyzdrowienie są bardzo duże. No i to leczenie onkologiczne nie jest wtedy tak długie, ciężkie i tak okaleczające.

Jak się nauczyć tego samobadania?

Nie jest ono trudne. Jest dużo instruktaży - na przykład na stronie Ministerstwa Zdrowia czy w mediach społecznościowych Białostockiego Centrum Onkologii. To grafiki z krótką instrukcją, ale też filmy. Technika badania nie jest tak ważna, istotna jest natomiast powtarzalność, bo wtedy są największe szanse na wykrycie zmian, wychwycenie różnic. To nie jest sprawdzian, z którego trzeba dostać szóstkę i zrobić to perfekcyjnie. Najważniejsze jest po prostu regularne oglądanie i dotykanie swoich piersi. Będę się powtarzał, bo niestety ciągle słyszymy, iż pacjentki nie wykonują samobadania z powodu lęku, braku umiejętności. Odważcie się, to może uratować wam życie.

Na co powinniśmy zwracać uwagę?

Po pierwsze, czy coś się nie zmieniło w wielkości, kształcie lub wyglądzie piersi. Istotne jest zmniejszenie lub zwiększenie objętości piersi, zaburzenie obrysu konturu piersi poprzez jego uwypuklenie jak i zagłębienie; zaczerwienienie, pogrubienie lub owrzodzenie skóry. Zmiany dotyczące okolicy brodawki sutkowej również powinny zwrócić naszą uwagę. Po drugie, w badaniu palpacyjnym sprawdzimy dotykiem, czy są jakieś zgrubienia, guzki, zarówno w obrębie piersi, jak i pach. Jeśli cokolwiek w waszej ocenie się zmieniło, warto zgłosić się do lekarza pierwszego kontaktu, ginekologa

SAMOBADANIE TO NIE JEST SPRAWDZIAN, Z KTÓREGO TRZEBA DOSTAĆ SZÓSTKĘ. WAŻNA JEST POWTARZALNOŚĆ

Nowotwór piersi to najczęstszy złośliwy nowotwór, który występuje u kobiet w naszym kraju. Jeśli uda się go wykryć we wczesnym etapie, to szanse na pełne wyleczenie są bardzo duże - przekonuje lek. Piotr Stępniewski, specjalista chirurgii onkologicznej w Białostockim Centrum Onkologii

Agata Sawczenko



FOT. BIAŁOSTOCKIE CENTRUM ONKOLOGII

lub do poradni onkologicznej, żeby lekarz w sposób fachowy ocenił, czy zmiany mogą być groźne.

Zwracamy się do lekarza, jeśli same wykryjemy coś niepokojącego, ale USG czy mammografię trzeba robić systematycznie.

Mammografia to bardzo ważne badanie. To badanie profilaktyczne, które jest dostępne w naszym kraju - tak jak w większości krajów na świecie - w formie tzw. badań skriningowych, czyli populacyjnych bezpłatnych badań, na które nie potrzebujemy skierowania. Mammografia jest zalecana kobietom od 45. do 74. roku życia, czyli przez blisko 30 lat, co dwa lata. Warto z tego badania skorzystać. I nie bać się go, bo wiele pacjentek się obawia, że badanie będzie bolesne, że jest niebezpieczne... Musimy to dementować. Jest to badanie bezpieczne, nie niesie ze sobą ryzyka, choć oczywiście może być w niektórych sytuacjach troszkę nieprzyjemne, trochę bolesne. Wszystko zależy od objętości i budowy piersi, ale naprawdę chwila tego dyskomfortu jest warta korzyści, które możemy dzięki temu badaniu odnieść.

Oprócz mammografii zachęcamy również do wykonywania okresowego USG piersi, szczególnie u młodszych kobiet, nieobjętych jeszcze programem profilaktycznych mammografii, gdyż obserwujemy wzrost zachorowań na raka piersi w tej grupie pacjentek. Szczególnie powinny zatroszczyć się o to kobiety, które są w grupie podwyższonego ryzyka wystąpienia choroby nowotworowej, np. z powodu wystąpienia choroby u krewnych.

Rak to nie wyrok - słyszymy. Rzeczywiście leczenie jest coraz skuteczniejsze?

Niestety, ciągle słyszymy, iż pacjentki nie wykonują samobadania z powodu lęku, braku umiejętności. Odważcie się, to może uratować wam życie - apeluje lek. Piotr Stępniewski. I przypomina, że październik jest miesiącem świadomości raka piersi

Tak. Rak piersi jest chorobą, w której mamy duże możliwości leczenia i ciągle dokonuje się naprawdę duży postęp, szczególnie w zakresie terapii systemowych. Wprowadzane są nowe leki, nad kolejnymi trwają badania, więc mamy pewność, że z każdym rokiem będzie coraz lepiej, będzie coraz większa dostępność nowoczesnych, skutecznych i mniej toksycznych metod leczenia tej choroby. Ale wróćmy do tego, o czym rozmawiali-

śmy na początku - umożliwienie wykrycia choroby w jej wczesnym stadium, dzięki samobadaniu i badaniom profilaktycznym, w największym stopniu wpłynie na poprawę wyników leczenia. Wcześniej wykryta choroba pozwala zastosować leczenie, po którym pacjentka najczęściej wraca do pełni zdrowia w rozumieniu sprawności fizycznej, psychicznej i społeczno-zawodowej. Wczesne wykrycie choroby nowotworowej pozwala

również na zastosowanie takich metod leczenia, które wykluczają okaleczenie pacjentek i pozwalają zachować jak najlepszy efekt estetyczny. Na podstawie tegorocznych danych z naszego szpitala u 80 proc. pacjentek, u których guz piersi był nieduży, czyli poniżej trzech centymetrów, mogliśmy zastosować tak zwane chirurgiczne leczenie oszczędzające pierś, czyli uniknęliśmy mastektomii, zachowując wysoką skuteczność takiego leczenia. W pozostałych sytuacjach, gdy choroba wykrywana jest w późniejszych stadiach, częstość amputacji piersi jest większa. Na szczęście u ponad połowy z tych chorych przeprowadziliśmy mastektomie z jednoczesową rekonstrukcją, odtwarzając tak zwaną wyniosłość piersi, głównie dzięki zastosowaniu implantów.

Tylko w połowie przypadków mastektomii robiona jest rekonstrukcja? Dlaczego tak rzadko?

To całkiem duży odsetek - około 50-60 proc. chorych zachowuje wyniosłość piersi mimo konieczności mastektomii. Musimy pamiętać, że u części pacjentek miejscowe zaawansowanie choroby nie pozostawia nam wyboru innego, niż klasyczna mastektomia. Ponaud to część pacjentek choruje w wieku starszym i nie są one zainteresowane rekonstrukcją, gdyż amputacja bez rekonstrukcji jest zabiegiem prostszym, krótszym z punktu widzenia czasu trwania operacji, ale też i procesu gojenia. Faktycznie więc dla pacjentek starszych, z licznymi obciążeniami chorobowymi, taka decyzja może być nawet lepsza niż zabieg rekonstrukcyjny. Dodatkowo niektóre młodsze pacjentki wolą mieć zabieg bez implantów, bez rekonstrukcji. Taka decyzja zawsze jest oparta na rozmowie z leka-

rzem, na wytłumaczeniu wskazań do konkretnej operacji, ryzyka związanego z poszczególnymi zabiegami i konsekwencji, które dany zabieg niesie.

Badania profilaktyczne są dostępne, leczenie jest coraz nowocześniejsze, jednak nadal rak piersi to choroba śmiertelna i niektórym pacjentkom życia nie udaje się uratować. Dlaczego tak się dzieje?

W każdą chorobę nowotworową zgon jest niestety wpisany - to globalnie druga, po chorobach układu sercowo-naczyniowego, przyczyna śmierci. Najczęściej dotyczy to chorych z przerzutami odległymi, czyli tak zwanym rozsiaśiem choroby, co w większości sytuacji wynika z późnego wykrycia choroby. Dostępność metod leczenia chirurgicznego, systemowego i radioterapii w naszym kraju jest dobra. Leczenie to oparte jest na międzynarodowych wytycznych onkologicznych - nie odstawiamy od krajów Europy Zachodniej pod względem dostępności leków i nowoczesnych terapii. Skuteczność tego leczenia warunkuje jednak wczesne wykrycie choroby, a relatywnie wyższy wskaźnik zgonów z powodu raka piersi w Polsce wynika z późnego rozpoznania choroby, co ponownie skłania nas do przypomnienia o badaniach profilaktycznych.

Czy kobiety pamiętają o profilaktyce?

Pamiętają, jednak nie wszystkie, lub nie wszystkie chcą z nich skorzystać. Stąd cieszymy się, że za pośrednictwem mediów temat jest nagłaśniany. Widać, że te działania uświadamiające, mówienie o konieczności badań profilaktycznych, przynoszą rezultat. Opowiem na przykładzie naszego ośrodka. W ubiegłym roku w naszym szpitalu wykonano 6 tys. mammografii profilaktycznych. W ciągu dziewięciu miesięcy tego roku zgłosiło się już 12 tys. pacjentek - po części wynika to oczywiście z wydłużenia zakresu wiekowego ww. programu, ale tendencja wzrostowa jest wyraźna. Mam nadzieję, że październik, który jest miesiącem świadomości raka piersi, zmobilizuje sporą grupę kolejnych pacjentek, by odważyły się zadbać o swoje zdrowie. Mammografia to badanie, na które nie trzeba mieć skierowania, na które wiele kobiet dostaje listowne bądź telefoniczne zaproszenie, a mimo to zgłaszalność oscyluje w okolicach tylko 40 proc. To zdecydowanie za mało. Mam nadzieję, że to się poprawi, a co za tym idzie - wykrywalność raka piersi na wczesnym etapie i skuteczność jego leczenia. Bo na tym przecież nam wszystkim powinno zależeć.

PRACA PO NARKOTYKACH. WPADAJĄ NIE TYLKO KIEROWCY, ALE I POLICJANCY DROGÓWKI

Dotąd najbardziej szokującymi przypadkami zawodowych kierowców przyłapanych na pracy pod wpływem amfetaminy czy innych narkotyków byli kierowcy autobusów: w Warszawie, Gdyni, Malborku. Teraz granica się przesunęła: wpadli policjanci toruńskiej drogówki.

Małgorzata Oberlan

Śmiertelnie niebezpieczni na drodze - tacy są kierowcy siadający za kierownicą pod wpływem narkotyków. Nie jest tajemnicą, że od lat w środowisku zawodowych kierowców zdarzali się tacy, którzy brali stymulanty, z amfetaminą na czele, by jeździć dłużej bez przerwy i zwalczyć zmęczenie. Tak się zdarzało wśród kierowców ciężarówek na długich trasach czy taksówkarzy.

W ostatnich latach coś jednak się zmieniło. Na narkotycznej jeździe zaczęli wpadać kierowcy, z którymi do czynienia może mieć każdy z nas jako pasażer. Dotąd najbardziej szokującymi w kraju przypadkami zawodowych kierowców przyłapanych na pracy pod wpływem amfetaminy czy innych stymulantów byli kierowcy autobusów: w Warszawie, Gdyni, Malborku.

Teraz granica się przesunęła. Niedawno wieczorną służbę pod wpływem amfetaminy zaczęli dwaj policjanci toruńskiej drogówki. Zdążyli wyjechać radiowozem w miasto... „Naćpani mieli łapać naćpanych i pijanych” - komentują dziś torunianie, a gdy słyszą w mieście policyjne koguty, żartują: „Policja pędzi po towar”. Sprawa wesoła jednak absolutnie nie jest.

Policjanci po amfetaminie w radiowozie

Środa, 11.09, około godz. 22. Początek wieczornej służby 35-letniego Kamila Z. i o rok młodszego Łukasza Sz., policjantów toruńskiej drogówki. Prawdopodobnie ktoś wcześniej zauważył, w jakim są stanie w pracy. Sygnał idzie do Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy, a z niej błyskawicznie zadysponowany zostaje do roboty patrol officerski.

Policjanci zostają zatrzymanym w radiowozie przy ul. Rydygiera, niedaleko siedziby Wydziału Ruchu Drogowego KMP Toruń (mieści się w komisariacie Toruń Rubinkowo).

- Narkotesty potwierdziły, że obaj funkcjonariusze byli pod wpływem amfetaminy - mówi prokurator Andrzej Kukawki, rzecznik toruńskiej prokuratury.

Obaj funkcjonariusze trafiają na tzw. policyjny dotek. Kryminalni natomiast przeszukują mieszkanie Łukasza Sz. i znajdując w nim niewielkie, ale jednak ilości narkotyków (od 0,6 do 2,5 grama). To amfetamina, MDMA i marihuana.

W piątek, 13.09, obaj delikwenci trafiają przed oblicze prokuratora. Jeden słyszy zarzut prowadzenia pojazdu pod wpływem narkotyków (art. 178a Kodeksu karnego, czyli taki jak w przypadku pijanej jazdy, gdy kierowca ma powyżej 0,5 alkoholu w organizmie), drugi - posiadania narkotyków. Oba przestępstwa zagrożone są karą do 3 lat więzienia.

W Toruniu i okolicach już huczy o „dwóch naćpanych z drogówki”. Policyjne służby prasowe szybko wydają komunikat, starając się działać jak najbardziej transparentnie i od razu jasno informując: będą zwolnieni ze służby.

Bez broni, połowy pensji i z dozorem

Po złożeniu wyjaśnień w prokuraturze policjanci ze sporym stażem zawodowym zwolnieni zostają do domu. Potrzeby tymczasowego aresztu nikt nie widzi. W ramach tzw. wolnościowych środków zabezpieczających prawidłowy przebieg śledztwa Kamil Z. i Łukasz Sz. objęci zostają policyjnym dozorem. Raz na tydzień przychodzą do swojego dotychczasowego miejsca pracy, by się meldować. - Ten komisariat im wyznaczono - mówi prokurator Kukawski.

Po blisko miesiącu od wypadki funkcjonariusze nie zostali usunięci ze służby. Dlaczego?

- Postępowanie dyscyplinarne w sprawie funkcjonariuszy Wydziału Ruchu Drogowego jest w toku. Zawieszenie w czynnościach służbowych oznacza, że funkcjonariusze są odsunięci od wykonywania swoich obowiązków służbowych do momentu zakończenia postępowania dyscyplinarnego. Zgodnie z przepisami funkcjonariusze w trakcie zawieszenia otrzymują połowę swojego wynagrodzenia. Odebrano im także broń i legitymacje służbowe, obaj są oczywiście cały czas zawieszeni w czynnościach służbowych. Do KWP w Bydgoszczy skierowano wnioski o zwolnienie obu z uwagi na ważny interes służby. W trybie tym, zgodnie z procedurami, zwolnić policjanta może wyłącznie komendant wojewódzki - wyjaśnia mł. asp. Sebastian Pypczyński.

Obok konsekwencji zawodowych obu policjantom, jak píše-



To funkcjonariusze drogówki mają ścigać i łapać pijanych czy naćpanych kierowców. Dlatego toruńskie wypadki tak silnie wstrząsnęły opinią publiczną...

my wcześniej, grożą też karne. Śledztwo dla bezstronności przekazane zostało do prokuratury w Brodnicy. - Wnioskowaliśmy o wyznaczenie do jego poprowadzenia innej jednostki niż nasza, bo nasi prokuratorzy na co dzień współpracują z policjantami KMP Toruń, także z Wydziału Ruchu Drogowego - podkreśla prokurator Joanna Becińska, kierująca Prokuraturą Rejonową Toruń Wschód.

W śledztwie będzie co wyjaśniać, choćby dlatego, że obaj policjanci „złożyli wyjaśnienia sprzeczne ze zgromadzonym dotąd materiałem dowodowym”. Kiedy wzięli amfetaminę? Skąd ją mieli? Czy robili to już wcześniej? Skąd wzięły się narkotyki w mieszkaniu Łukasza Sz.? Na te pytania śledczy będą szukać odpowiedzi. - Sprawa będzie wyjaśniana tym bardziej drobiazgowo, że chodzi o policjantów, czyli osoby zaufania publicznego - zapewnia prokurator Andrzej Kukawski.

Kierowca miejskiego autobusu po narkotykach

Nie trzeba tłumaczyć, że to właśnie funkcjonariusze drogówki mają ścigać i łapać pijanych i naćpanych kierowców. Dlatego toruńskie wypadki tak silnie wstrząsnęły opinią publiczną.

Po tragedii, jaką w Warszawie w 2020 r. spowodował naćpany kierowca autobusu Tomasz U. (o tym w dalszej części tekstu), to m.in. drogówki w kraju zaangażowane zostały do specjalnego baczania na takich zawodowych kierowców. I wykrywały groźne sytuacje.

Jedną z nich była sprawa w Gdyni. W środę, 4.05.2022 r., policjanci z gdyńskiej drogówki sprawdzali trzeźwość kierowców komunikacji miejskiej. Kontrola była prowadzona na terenie zajezdni autobusowej. Poddawano jej kierowców, którzy zjeżdżali do bazy po zakończeniu pracy. Wszyscy kierowcy autobusów przebadani na zawartość alkoholu w organizmie

byli trzeźwi, ale... jeden miał w organizmie ślady narkotyków. U 44-latkę potwierdziły to najpierw narkotesty. - Policjanci zatrzymali mężczyźnię prawo jazdy i przewieźli go do szpitala na badanie krwi. Odpowie za to przed sądem - przekazała Jolanta Grunert z gdyńskiej policji. Przebieg wydarzeń wskazuje, że w takim stanie kierowca pracował - wszak kontrolę robiono po „zjechaniu do bazy”.

Kościerzyna i Malbork - kierowcy na haju

Tego samego roku w październiku wpadł kierowca w Kościerzynie na Pomorzu. Tym razem za sprawą pasażera, którego zaniepokoił fakt, że mężczyzna za kierownicą toczy dysputy sam ze sobą... Był telefon na policję, była szybka reakcja drogówki. Ten autobus kursował na trasie Gdańsk - Kościerzyna. Autobus zatrzymano do kontroli w Kościerzynie. Za kierownicą siedział 34-latek, był pod działaniem amfetaminy.

Dla odmiany nie amfetaminą, tylko marihuaną raczył się kierowca autobusu w Malborku, który wpadł 2.02.2023 r. Do jego zatrzymania - znów przez policjantów ruchu drogowego - doszło po godz. 15.00. Co prawda policjanci skontrolowali mężczyznę już po zjeździe na pętlę autobusową, ale - jak przekazali - chwilę wcześniej na przystanku wypuszczał on pasażerów z autobusu.

38-latek był trzeźwy, ale narkotester wskazał na obecność marihuany. Kierowca został zatrzymany i stracił prawo jazdy.

W takich przypadkach, gdy przewożeni są pasażerowie, kierowcom grozi nie tylko odpowiedzialność karna za jazdę po narkotykach, ale i za narażanie życia i zdrowia ludzi.

Tragedia w Warszawie i więzienie dla kierowcy Tomasza U.

Jakim dramatem skończyć się może praca za kierownicą w takim stanie, najdobitniej pokazuje pamiętna sprawa z Warszawy. 25.06.2020 r. autobus spadł z mostu Grota-Roweckiego; przebił barierki energochłonne. Tym autobusem linii 186 z firmy Arriva podróżowało 40 osób. W wypadku zginęła jedna pasażerka, ranne zostały 22 osoby, z czego 3 były w stanie ciężkim. W chwili zdarzenia kierowca Tomasz U. był pod wpływem amfetaminy i miał porcję narkotyku schowaną w skrytce kabiny. Prokuratura zarzuciła Tomaszowi U. naruszenie zasad bezpieczeństwa w ruchu lądowym oraz „niedostosowanie taktyki i techniki jazdy do zmieniającej się sytuacji drogowej”, co uniemożliwiło mu zahamowanie, a w konsekwencji doprowadziło do katastrofy w ruchu lądowym.

Mężczyzna miał proces przed Sądem Okręgowym w Warszawie. W listopadzie 2022 r. skazano go na 7 lat pozbawienia wolności za spowodowanie śmiertelnego wypadku. Mężczyzna dostał też dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów. Od tego orzeczenia w 2023 r. odwołały się jednak wszystkie strony procesowe. Prokuratura i oskarżyciele posiłkowi (pokrzywdzeni) żądali surowszej kary. Obrona przeciwnie - złagodzenia jej. O finale apelacji informacji na razie brak.

W kontekście takich wydarzeń wypadka policjantów z toruńskiej drogówki porusza tym bardziej.

„Nigdy nie będzie akceptacji ze strony przełożonych, ale także całego naszego środowiska dla takich zachowań. Funkcjonariusze poniosą możliwe surowe konsekwencje dyscyplinarne. Zostaną zwolnieni ze służby” - te słowa Moniki Chlebicz, rzeczniczki Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy, padły zaraz po 11.09. I pozostają aktualne do dziś, choć procedura usuwania z policji Karola Z. i Łukasza Sz. błyskawiczna nie jest. ©

Prokuratura zatrzymała w ubiegłym tygodniu dwóch czynnych księży z diecezji sosnowieckiej, którym zarzucono molestowanie seksualne jedenaściora dzieci. Duchowni przestępstw mieli dopuszczać się na przestrzeni kilkunastu lat. To kolejna afera w tamtejszym Kościele.

W marcu tego roku w mieszkaniu księdza rezydenta jednej z parafii z Sosnowcu zmarł młody mężczyzna. Duchowny był pod wpływem narkotyków. Kapłan pełnił ważne funkcje: był wiceoficjałem sądu biskupiego diecezji i sędzią diecezjalnym sądu biskupiego.

W sierpniu ubiegłego roku wyszło na jaw, że wikary z Dąbrowy Górniczej zorganizował spotkanie o charakterze seksualnym w mieszkaniu służbowym przy parafii. Jeden z uczestników stracił przytomność, a ksiądz nie chciał wpuścić wezwanych ratowników medycznych. Ustąpił dopiero po interwencji policji. Organizator orgii, jak się okazało szef lokalnego wydania tygodnika „Niedziela”, został wiosną tego roku skazany na 1,5 roku więzienia.

Z kolei w marcu 2023 r. przed sosnowiecką katedrą znaleziono ciało 26-letniego diakona z ranami postrzałowymi oraz wielokrotnie ugodzonego nożem. W tym samym czasie, przy torach kolejowych w centrum miasta, ujawniono zwłoki 40-letniego księdza. Postępowanie w tej sprawie zostało umorzone z uwagi na śmierć sprawcy, którym według śledczych był starszy z mężczyzn.

Niedługo po aferze z Dąbrowy Górniczej papież Franciszek przyjął rezygnację biskupa Grzegorza Kaszaka z posługi biskupa sosnowieckiego. Jego następcą został Artur Ważny. O sytuacji w diecezji sosnowieckiej rozmawiamy z dominikaninem o. Pawłem Gużyńskim.

W ubiegłym roku, przy okazji afery związanej z tzw. orgią na plebanii w Dąbrowie Górniczej, komentował ojciec, że to „czubek góry lodowej”. Mija rok i okazuje się, że słowa były prorocze.

To nie jest kwestia prorocstwa, tylko wiedzy, analizy i znajomości sytuacji w tej diecezji. To było zdanie, które wyrażało spodziewaną konsekwencję w związku z tym, co się tam działo. Spraw, których nie da się w nieskończoność ukrywać. W pewnym momencie to zawsze eksploduje. To nie był więc mój prorocki zmysł, tylko chłodna analiza.

Ta analiza jest efektem jakiegoś szczególnego rozeznania, czy to wśród duchownych wiedza powszechna na temat diecezji sosnowieckiej?

NIE POTRAFI MY PROFILOWAĆ PEDOFILÓW, ALE MOŻEMY SKUTECZNIE REAGOWAĆ

– Nie da się wszystkich wyłapać, niezależnie od tego, kto jest biskupem. Natomiast powinno się udać, że sito będzie odpowiednio gęste: nie będzie tolerancji dla tego typu zawodników, w szczególności pedofilów – podkreśla o. Paweł Gużyński, komentując skandale w diecezji sosnowieckiej

Rozmawiał: Paweł Pawlik

To jest diecezja mająca złą sławę. Trafiały do niej różnego rodzaju „spady” z innych miejsc – kandydaci, którzy nie utrzymywali się w seminariach, byli z nich usuwani, bo uznano, że się nie nadają. Właśnie takie osoby szukały swojego szczęścia w Sosnowcu. Jeśli takich kandydatów tam przyjmowano i zaniżano kryteria, to czego się można było spodziewać? Dokładnie tego, że w pewnym momencie odsetek afer, skandali i niewierności będzie dużo większy niż w innych miejscach.

Przyjmowano z otwartymi ramionami tych, którzy nie rokowali?

Takich, którzy posiadali subiektywne przekonanie i subiektywną chęć bycia księdzem. Załamywaliśmy ręce, kiedy tego typu zawodnik trafiał do Sosnowca, nad tym, że tam go przyjmą z otwartymi ramionami – to budziło zawsze nasz niepokój, bo wiedzieliśmy, że jeśli taka osoba zostanie księdzem, to muszą być kłopoty.

A teraz wszyscy muszą zostać „wyłapani”?

Tego nie da się zrobić. Wszystkich wyłapać, wyeliminować. Niezależnie od tego, kto tam jest biskupem. Natomiast powinno się udać uporządkowanie tej sytuacji. Sprawienie, że sito na powrót będzie odpowiednio gęste – nie będzie tolerancji dla tego typu zawodników, w szczególności, jeśli chodzi o pedofilów.

Pedofile nie obnoszą się raczej ze swoimi skłonnościami.

Niestety, to olbrzymia trudność – nie jesteśmy w stanie profilować pedofilów. Nie ma takich badań, które dają pewność, że ktoś pedofilem jest.



O. Paweł Gużyński jest dominikaninem, znanym kaznodzieją i rekolekcjonistą

To niemożliwe. Można profilować seryjnych morderców, gwałcicieli, socjopatów, ale pedofilów niestety nie – ze względu na specyfikę takiej osobowości i ilość zmiennych, które wchodzą w rachubę.

Można reagować.

Niestety, stopień przyzwolenia na tego typu zachowania jest dość wysoki. Krótko mówiąc, księża nawet mając wiedzę, nie potrafią reagować na takie sytuacje u swoich współbraci kapłanów czy współbraci w zakonie. To całe przesuwanie na inne parafie, inne placówki, takie „machanie ręką”. A to jest przecież w naszym interesie, żeby reagować.

Poprzedni biskup sosnowiecki kazał „modlić się za obolałymi księżmi”.

Po takiej aferze ludzie przestają nam ufać, patrzą jak na pedofila, złodzieja, bandytę. I każdego z nas to dotyczy. W pewnym istotnym stopniu mamy to na własne życzenie. Stworzyliśmy nieweryfikowalny i „niekrytykowany” system wzajemnej lojalności – ukrywania i braku reakcji. Działanie każdego uczciwego księdza powinno wyglądać inaczej. W ustawach papieża Franciszka pojawiły się „pośrednie” instrumenty. Jest podejrzenie, z automatu zawieszenie, z automatu musi sprawa trafić do Rzymu. Kiedyś tego nie było. Zawodnik trafiał na jakąś pokutę, przenoszony był na inną placówkę – nic mu się nie działo. To było przecież zaproszenie do tego, żeby następni też sobie pozwalali, bo konsekwencji w praktyce nie było.

Ostatnia afera, a w konsekwencji zatrzymanie księży z diecezji sosnowieckiej za pedofilię, wyszła przy okazji innej – prokuratura na sprawie „usiadła” i mamy efekt. Czy podobne znajdziemy więc w innych miejscach, jeśli zaangażujemy odpowiednie środki?

Z całą pewnością, ale moja prognoza jest taka, że nie w tej skali. To, że diecezja sosnowiecka jest pierwsza z takimi smutnymi rekordami, nie bierze się z powietrza, a właśnie ze względu na specyficzną nadreprezentację, wynikającą z tego, że funkcjonowała ona tak, jak wspominałem na początku rozmowy. Jeśli chodzi o inne miejsca w Polsce, to skala jest mniejsza, ale nie jest tak, że takich rzeczy byśmy nie znaleźli, jeśli byśmy pogrzebali.

A mówimy o przestępstwach, a nie sprawach obyczajowych.

Prokuratura nie zajmuje się obyczajówką. Organy ścigania nie zajmują się ludzką moralnością, w tym sensie, że kogoś ściga za to, że się źle prowadzi.

Sprawy pedofilii w diecezji badać będzie również kościelna komisja.

Biskup Ważny zaproponował ciekawe rozwiązanie, jak na Polskie warunki nowatorskie – w komisjach mają być świeccy, niezależni eksperci – co mu już inni biskupi w panice wytykają, bo boją się, że ten precedens może zagrać przeciwko nim. Ale to za mało.

Dlaczego?

Żeby wszystko poukładać, należałoby uwzględnić aspekt struktury i kultury sprawowania władzy w Kościele. Przy takiej, jaka jest, przestępcy mają dużo więcej pola dla popisu, niż gdyby w strukturze istniały poziome struktury kontrolne. Np. gdyby biskup był kontrolowany, gdyby inni zatrzyli mu na ręce. Jeśli nie patrzą, to on konsekwencjami się nie przejmuję, bo kto mu podskoczy? W każdej instytucji musi istnieć system kontrolny, bo jeśli nie ma, to biskup jest jednowładcą, któremu nie można, jako namiestnikowi Chrystusa, zwrócić na nic uwagi. Nie może być tak, jak obecnie: musimy się teraz wszyscy nawrócić, więcej modlić i pokutować za grzechy, które się dokonały. Tak się problemów nie rozwiązuje.

Jeśli chcemy do tego podejść na poważnie, to musimy zobaczyć, co w naszym funkcjonowaniu, jako instytucji, jest zaproszeniem dla przestępców. Jeśli takie obszary zidentyfikujemy, to należy je zreformować i zmienić.

FOT. ARC. PRYWATNE

Adam Willma

NAJWYŻSZE CIAŁO PEDAGOGICZNE



Znajomy opowiedział mi ostatnio anegdotę z życia wziętą. Do sekretariatu na wydziale Akademii Medycznej dzwoni starsza pani: „Nie da rady. Nie może pani zapisać syna do grupy. Pani syn ma 22 lata. Jest dorosły”. Takich telefonów panie w sekretariacie odbierają po kilka tygodniowo.

Pojęcia nie mam daczego, ale ze wszystkich resortów ten odpowiedzialny za oświatę był dla mnie zawsze najbardziej irytujący w kontaktach. Unosił się w nim podmalowany kredą duch zapracowania, książkowego misjonarstwa oraz perfumy kolejnej pani minister (mam nadzieję, że Roman Giertych i pozostali panowie ministrowie wybaczą ten seksizm) doszłusowanej do rządu w ostatnim rzucie, często na zasadzie wypełniania koalicyjnych parytetów. I na zasadzie koalicyjnych parytetów wymienianych. Niemal każda pani minister przywoziła ze sobą projekt „reformy oświaty”, a nauczyciele łapali się za głowy na myśl o nowych lekturach, nowych podręcznikach i nowych druczkach do wypełnienia. W efekcie warstwę pudru na systemie trzeba byłoby dziś zdejmować korparką.

Pojęcia (ani wyników badań) nie mam, w jaki sposób kolejne zmiany wpływają na kondycję uczniów. Wiem natomiast, że tę kondycję można na wykresie przedstawić w postaci linii. Coraz bardziej wznoszącej się ku górze. Obecnie już 630 000 najmłodszych Polaków wymaga opieki psychiatrycznej, a 7000 każdego roku próbuje odebrać sobie życie.

Dodajmy do tego druzgoczące całe pokolenie zjawisko samotności (dotykające zwłaszcza młodych mężczyzn), spadek zainteresowania seksem, stałym związkiem, rezygnację z posiadania dzieci. Mówiąc wprost: wychowujemy pokolenie, które nie tylko nie zamierza się reprodukować, ale nie radzi sobie psychicznie z życiem, a co dopiero z koniecznością utrzymania i opieki nad swoimi rodzicami.

Parafrazując Hrabala – jaka piękna żałoba.

Grzecznie pozwolę sobie zapytać: gdzie przycupnęli panie i panowie w togach, zajmujący pedagogiczne i psychologiczne katedry? Dlaczego nie dobijają się do poselskich biur, dlaczego nie podpisują petycji do Sejmu i Senatu? Są zajęci kolekcjonowaniem punktów i cytowań? Dlatego że zburzyłoby to ich poprawnościowy paradygmat?

Pytam, bo w tym samym czasie ich chińscy koledzy (tak, tak – wiem, że komunistyczny reżim, obozy pracy itp.) byli w stanie przekonać władzę, że rujnujące młodą psychikę zagrożenia należy potraktować „z butą”. I wprowadzili limity na korzystanie ze smartfonów oraz internetu przez dzieci i młodzież. Pojęcia nie mam, czy chiński pomysł zadziała, ale chyłę czoła, gdy widzę, że ktoś próbuje leczyć przyczyny, a nie – jak przywykliśmy w Europie – skutki.

Lata całe robiłem wywiady z ludźmi mądrymi i wpływowymi. Igdy przeglądałam dziś stare wycinki, widzę przede wszystkim mocno wyblakłe obrazy. Kolor i kontury pozostały gdzie indziej. Na tych wszystkich wsiach, w tych miasteczkach, których realizowałem reportaże. Zdarzało mi się wówczas gościć w domach, które wryły mi się pamięć za sprawą tej niezwykłej atmosfery miłości, wzajemnego szacunku dzieci i rodziców. I rodzicielskiej mądrości – takiej niewyczytanej w książkach, nienauczonej na uniwersytetach. Chętnie bym zebrał tych ludzi w Najwyższe Ciało Pedagogiczne, aby pomogli nam wyjść z tego zakłętą kręgu niemocy.

Bo jeśli nie oni, to kto?

I jeśli nie teraz, to kiedy?

Adam Bula

ROK NIE WYROK, DWA LATA JAK DLA PiS-U



Wśród twardego elektoratu PiS wiara, że już wkrótce los prześladowanych patriotów się odmieni, a nakręcana histeria zaowocuje falą buntu. Tymczasem rok od wyborów z Koalicją 15.X jest tak słabo, że są niemal skazani na sukces.

Ta pozorna sprzeczność zawiera w sobie tragizm sytuacji dzisiejszej opozycji. Zobaczymy, czym dzisiaj ona dysponuje i o czym śni. A potem zrobimy restart systemu.

W wersji hard (Czarnek w kościele) PiS wygrywa w maju prezydenta i przejmuje władzę. I tyle. W wersji prezesa (wywiad dla „Sieci”) – PiS wygrywa w maju, potem są przyspieszone wybory do Sejmu i dopiero wtedy robi się zamach, powołując Radę Stanu, która weźmie wszystkich za twarz.

Wszystko wisi więc na wygraniu przez kandydata PiS prezydentury. W najgorszym bowiem razie ktoś do 2027 r. musi podpisywać te ułaskawienia. W najlepszym – wszystkie śledztwa „bodnarowców” idą z powrotem do garażu w Lublinie.

Jeśli na sobotnim (12.X) kongresie PiS-u frakcje nie fukną i połączenie z Ziobrystami pójdzie gładko, w partii nastąpi nowe otwarcie, pod hasłem: Schetyna zapowiadając „totalną opozycję PO” nie miał pojęcia, co znaczy to słowo. My wam dzisiaj pokażemy totalną opozycję. „Nie bać Tuska!”

Przedsmak już mieliśmy, gdy prawa strona przez kilka dni szukała 100 ukrywanych ofiar powodzi, nie mogąc się pogodzić, że ostatecznie nie doszło nawet do dwucyfrowki. Przed nami męczące miesiące, bo – słuchając polityków PiS – wiemy, że nic poza uwolnieniem od faktów bluzgiem na Tuska i ogłaszaniem kolejnych narodowych klęsk, nie usłyszymy.

Zatem wybrano opcję na zadymę i chaos w scenariuszu: szybko odbić władzę. Efektem ma być mobilizacja twardego elektoratu i – przede wszystkim – zniechęcenie „Jagodna” do pójsćcia na kolejne wybory. „Jagodnem” umownie określamy tu wszystkich „normalsów” którzy po cichu mieli już PiS-u serdecznie dość i – jak przyszło co do czego – nabijali po nocach zwycięską frekwencję w ostatnich wyborach.

Warto się kolejnemu zdaniu przyjrzeć uważnie. Opcją maksimum dla PiS-u jest przekonanie normalsów, że ludzie z Koalicji 15.X są choć trochę tak źli, jak byli ludzie z PiS! Nie brzmi wam to trochę karkołomnie? I ile trzeba by znaleźć wielkich afer w KO, by przykryć jeden uśmiech Obajtka opłacony ze służbowej karty. Dość ohydnie już nakręcana w prawych mediach „afera” dwójki posłów, biorących sejmowy ryczał na mieszkanie, to 4 tys. zł na miesiąc. A akurat szukamy kolesi z Orlenu, którzy zgubili 1,5 mld!

PiS nawet nie próbuje mówić do normalsa normalnie, a przecież błędów Koalicji 15.X jest pod sufit. Zamiast krytyki i punktowania wybrano jednak hejt i histerię To co do „Jagodna” przemówi na wiosnę bardziej: machnąć na to ręką: niech kasa z funduszu sprawiedliwości znowu płynie od Romanowskiego do Mateckiego i reszty kumpi! Bo Myrcha z Gajewską biorą z Sejmu razem 7750 zł? Bo Hołownia gwiazdorzy a PSL hamletyzuje?

Czy może „Jagodno” na koniec dnia przekona raczej hasło, że trzeba wreszcie „dorżnąć watahę” bo bez pogonienia pogrobowca Dudy złodzieje będą się im dalej śmiać w twarz?

Żeby zobrazować, dlaczego nie ma i nie będzie tu żadnej symetrii, przyjrzyjmy się też ofercie dla betonu, hodowanego dziś przez „TV Republika” i media braci Karnowskich. Pamiętacie hymn antypisu? To popatrzcie na wersję wspak. To minutowy, zapętlony utwór, podkładany w „Republice” pod plansze zapowiadające dalszy ciąg programu.

Nie bać Tuska! Nie bać Tuska!
Czas na zmianę, czas na nowe wybory
Nie bać Tuska! Nie bać Tuska!
Traktuje obywateli jak niewolników
Nie bać Tuska! Nie bać Tuska!
Nie chcemy być niewolnikami niemieckiej gospodarki

(koniec refrenu, przechodzimy z rapu w balladę)
Drożyzna w sklepach, ludzie na ulicach,
protestują kolejarze
Korupcja w rządzie (niezrozumiale) tak kradną,
sprawiedliwość bodnarowska to tortury w więzieniach

refren: nie bać Tuska...
W szkołach komuna, dzieci bez przyszłości
Służba zdrowia pada, porodówki zamykają
Media kłamią wciąż, prawda tylko w „Republice” i „w Polsce”
Ale naród się budzi i ta władza się skończy.
Nie próbujcie tego odsłuchać, chyba że chcecie zrozumieć, co znaczy połączenie: totalne i PiS.

Dzięki zdecydowanej akcji wojna może się skończyć nie później niż w 2025 roku. Włochy, Niemcy, Wielka Brytania, Francja i USA niezmiennie pracują na rzecz bezpieczeństwa Europy; razem możemy osiągnąć wszystko, czego chcemy

PREZYDENT UKRAINY WOŁODYMYR ZEŁENSKI PODCZAS SZCZYTU PAŃSTW EUROPY POŁUDNIOWO-WSCHODNIEJ I UKRAINY ODBYWAJĄCYM SIĘ W CHORWACJI

Slownik: Duero, frans, lawerak, makia, Momus.

ROZWIĄZANIE: I BANALY MAJĄ SWOJE IDEALY.

Zagrają o pierwsze zwycięstwo

Michał Piątkowski
michal.piatkowski@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. **Energa Icon Sea Czarni Słupsk po dwa ligowe punkty w 2. kolejce Orlen Basket Ligi wybierają się do Ostrowie Wielkopolskim.**

Już dziś (11 października) o godzinie 17.30 słupska ekipa będzie miała okazję do rehabilitacji po nieudanym początku sezonu. Podopieczni Mantasa Cesnauksisa niespodziewanie przegrali we własnej hali ze stargardzką Spójnią, ale nie sam wynik był największym problemem. Ki-

bice zebrani w hali Gryfia byli świadkami powrotu złych demonów z poprzedniego sezonu. Słupscy koszykarze znowu mieli problemy z dobrym dzieleniem się piłką i w całym spotkaniu łącznie jako zespół rozdali tylko 12 asyst.

Kolejny powodem do zmartwień słupskiego sztabu szkoleniowego jest podkoszowa forma zespołu. Czarni zebrali mniej piątek od rywali (30 do 35), ale także zostawili gościom wiele dobrych pozycji, z których Ci korzystali i zdobywali łatwe punkty spod samego kosza.

Niełatwy sezon czeka też kibiców popularnej „Stalówki”. W ostatnich latach ekipa

z Ostrowa Wielkopolskiego plasowała się w absolutnej czołówce w ligowej stawce, a przed każdym z sezonów stawiana była jako jeden z głównych faworytów do zdobycia medalu. Inaczej jednak będzie w tym sezonie. Andrzej Urban kompletował swój zespół za dużo mniejsze pieniądze, a brak koszykarskiej jakości widać był już w pierwszym pojedynku Stali w tym sezonie. W pierwszej kolejce ostrowianie przegrali bardzo wyraźnie w Warszawie z tamtejszymi Dzikami 63:88.

Bezpośrednią transmisję z piątkowego meczu przeprowadzi Polsat Sport 2 od godzin 17.20.



Justice Sueing z pewnością nie może zaliczyć do udanych meczu z PGE Spójnią

FOT. LUKASZ CAPAR

0011188245

Drogi Wujku, musieliśmy się rozstać na jakiś czas.
Dziękuję Ci za każde darowane mi chwile przebywania z Tobą.
Dziękuję za przekazywane mądrości, za troskę o mnie i za pokazywanie mi w ostatnich latach, że można żyć godnie mimo cierpienia.
Dziękuję Ci także za wieloletnią, wspianą opiekę nad Ciocią.

Iwonka

Bogusław Mocek

odszedł do Pana Boga 6 października 2024 roku, przeżywszy 91 lat.

Msza święta pogrzebowa w dniu 14 listopada 2024 roku o godz. 9:00 w kościele Dolnym Parafii pw. Św. Michała Archanioła, ul. 3 Maja 49 w Sopocie.

Pogrzeb tego samego dnia po mszy św. na Cmentarzu Srebrzysko - Kondukt żałobny od bramy głównej o godz. 10:45.

0011188222

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 6 października 2024 r. zmarł nasz najdroższy Tatuś i Teść

Ś + P

Bogusław Mocek

przeżywszy lat 91

Msza Święta zostanie odprawiona dnia 14 października 2024 r. o godz. 9:00 w kościele parafii pw. św. Michała Archanioła Sopot, ul. 3 Maja 49.

Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia na cmentarzu Srebrzysko o godz. 10.45, kondukt żałobny od bramy głównej.

syn Mirek z żoną Danutą

0011187777

Pogrążeni w wielkim smutku zawiadamiamy, że dnia 6 października 2024 roku odszedł do Pana Boga nasz Najukochańszy Wujek

ś + p

Bogusław Mocek

lat 91

Jesteśmy wdzięczni Panu Bogu za możliwość dzielenia z Nim życia i wspierania Go w trudach losu.

Msza święta pogrzebowa odprawiona zostanie w kościele dolnym parafii pw. Św. Michała Archanioła, Sopot, ul. 3 Maja 49, dnia 14 października 2024 r. o godz. 9.00.

Pogrzeb tego samego dnia na Cmentarzu Srebrzysko - kondukt żałobny od bramy głównej godz. 10.45.

Iwona i Marek

REKLAMA 0010985611

Nekrologi i kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godzinach 8.30-15.30

- ☐ bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń, **Gdańsk, Połęż 3, tel. 58/300 32 11**
- ☐ drogą mailową: **nekrologi@prasa.gda.pl**
- ☐ poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń **ibo.polskapress.pl**
- ☐ w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - **PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76 www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73**
 - **ZDIZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31 tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl**
 - **Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl**

 **nekrologi.net**

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłacić kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń - **Gdańsk**, Połęż 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości DOMY - KUPIĘ KUPIĘ nieruchomości, również zadłużone, za gotówkę, 518-878-010	Usługi BUDOWLANO-REMONTOWE A do Z awarie dach, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie, 517-744-487 CEKOL, kompleks. remonty 505449248 Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl ŻALUZJE. Rolety 501-005-692 KOMPUTEROWE Laptopy, Komputery SERWIS Tanio, Dojazd, tel. 505-558-579 NAPRAWA drukarek, notebooków, laptopów, monitorów, UPS-ów, faxów, zasilaczy, niszczonek, Pruszcz Gdański, (58)683-04-04, 501-785-500 INNE TRUDNE kredyty? Zadzwoń - Prawnik 784 633 042	Turystyka KRAJ GÓRY Beskidy, turnus w Październiku 1050 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 517-958-006. AUTOPROMOCJA ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: ibo.polskapress.pl	ZWIERZĘTA HODOWLANE KURKI nioski dowóz 669765170 Matrymonialne BIURO "Serduszka Dwa" 883-783-782 Różne KASA za stare książki 609-643-399
Motoryzacja SAMOCHOODY OSOBOWE- KUPIĘ ABA auta całe, uszkodzone kupię zaniedbane powyypadkowe. Najlepiej płacimy, całe pomorskie 514-514-610	Praca ZATRUDNIĘ NIEMCY, cieśla, murarz, malarz, hydr., spaw., tokarz CMC, ślus. el. 601218955	Rolnicze MASZYNY ROLNICZE KUPIĘ wszystkie maszyny rolnicze Tel.726-473-812	aktualne z całej Polski przetargi nasze komunikaty.pl

WYWIAD Z BOGDANEM WENTĄ MOŻNA RZUCIĆ HASŁO, ŻE PO PROSTU PRZYJDĘ I ZROBIĘ PORZĄDEK, ALE...

Piłka ręczna to część mojego życia

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

Rozmowa z kandydatem na prezesa Związku Piłki Ręcznej, Bogdanem Wentą. Wybory, w których wystartują jeszcze Sławomir Szmala i Damian Drobik, odbędą się 26 października.

Dlaczego zdecydował się pan kandydować na prezesa Związku Piłki Ręcznej?
Piłka ręczna była i jest częścią mojego życia. Do tej decyzji nie dojrzywałem jakoś od bardzo dawna, to decyzja z ostatnich dni. Jest wynikiem między innymi kontaktów ze środowiskiem piłki ręcznej w Polsce. Docierają do mnie różne sygnały, że nie ze wszystkim jest najlepiej, ale na razie to tylko sygnały, które chciałbym zweryfikować. Do okręgowych i wojewódzkich związków oraz wszystkich delegatów wysłałem list zawierający mój program. Ale ten będę mógł zrealizować, jeśli otrzymam stosowny mandat, środowisko piłki ręcznej o tym zdecyduje. Na pewno zdobyłem w ostatnim czasie takie doświadczenie, które pomoże mi w ewentualnym sprawowaniu takiej funkcji. Czasami można rzucić hasła w stylu: przyjdę i zrobię porządek, ale trzeba pamiętać, że wszystkie działania trzeba podejmować z godnie z prawem. Trzeba przeprowadzić audyt, a następnie zastanowić się, jak ruszyć ze zmianami.

Jakie są główne punkty pana programu?

Duży nacisk chciałbym położyć na odpowiednie szkolenie w szkołach sportowych oraz integrację całego środowiska piłki ręcznej w Polsce poprzez konsultacje. Ważne jest rów-

nież przekazywanie odpowiedniej wiedzy przez trenerów w Akademii Wychowania Fizycznego. Zamierzam także aktywnie współpracować z Ministerstwem Sportu i Turystyki oraz sponsorami, bo finansowanie jest bardzo ważne.

W Polsce coraz mniej zawodników trenuje piłkę ręczną. Ma pan pomysł, jak to zmienić?

Skoro w Danii 10 procent populacji uprawia tę dyscyplinę, to łatwiej jest znaleźć kandydatów do gry w reprezentacji. W Polsce zarejestrowanych jest tylko 18 tysięcy piłkarzy i piłkarek ręcznych. W moich czasach było to 25 tysięcy. Bardzo ważne jest szkolenie. Wciąż gramy w MŚ i ME, ale wynika to z tego, że w turniejach uczestniczy coraz więcej drużyn. Jednak trudno nam na tych najważniejszych imprezach cokolwiek ugrać.

Ostatnim wielkim sukcesem polskich piłkarzy ręcznych był brązowy medal mistrzostw świata w Katarze w 2015 roku.

Ważne, aby w reprezentacjach kraju grali wszyscy najlepsi bez względu na to, w jakim klubie występują. W ostatnim czasie nie zawsze tak było. Gra w kadrze to zaszczyt. Wielu martwi także wyniki na różnych poziomach w reprezentacji, a one są zawsze najlepszym motorem do promocji dyscypliny. Trzeba zrobić wszystko, aby te wyniki były jak najlepsze.

W kwietniu popierał pan kandydaturę Sławomira Szmała, a teraz zdecydował się wystartować. Czy w związku z tym nie powstał zgrzyt w relacjach między wami?

Nie. Żadnego zgrzytu bym się nie doszukiwał, a przynajmniej ja go nie widzę. Rozmawiałem ze Sławkiem, poinformowałem go o swojej decyzji. Mam wrażenie, że obaj chcemy tego samego, czyli w pierwszej kolejności dobra polskiej piłki ręcznej. Na początku września podczas Su-

perpucharu Polski mieliśmy okazję porozmawiać i już wtedy dałem mu do zrozumienia, że rozważam start. Życzyliśmy sobie powodzenia, atmosfera była normalna. To nie jest żadna gra, jest jeszcze przecież trzeci kandydat, dyrektor sportowy związku Damian Drobik.

Grzegorz Tkaczyk powiedział oficjalnie, że po tym wszystkim, co się stało, ewentualny pana start w wyborach będzie potraktowany co najmniej jako ruch nieelegancki...
Grzesiek jest przyjacielem Sławka Szmała i ma prawo mówić, co chce i uważa

za stosowne. Ja jestem dorosły i mam prawo podejmować własne decyzje, które mogą się komuś nie podobać. Naprawdę nie obawiam się tego, że moi byli podopieczni mogą stanąć po stronie Szmała. Każdy ma prawo do własnych wyborów.
© P



Bogdan Wenta deklaruje, iż nie boi się, że wszyscy jego byli podopieczni w wyborach postawią na konkurenta

FOT. PIOTR KRZYZANOWSKI/POLSKAPRESS

REKLAMA

ALUPROF
SYSTEMY ALUMINIOWE

**PANUJ NAD KLIMATEM
PANUJ NAD KOSZTAMI**

OKNA | DRZWI | FASADY | OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE

Szymon Marciniak

SkyTwin

Pierwsza roleta zewnętrzna zintegrowana ze screenem

www.aluprof.com/dom

ALUPROF
GRAMY FAIR
Z NATURA

PIŁKA NOŻNA W SOBOTĘ MECZ PIŁKARSKIEJ REPREZENTACJI POLSKI Z PORTUGALIA W LIDZE NARODÓW

Nie nastawiajmy się na fajerwerki

Adam Godlewski
redakcja@polskapress.pl

Stawką sobotniego meczu Polska - Portugalia są punkty w Lidze Narodów. Trudno jednak, aby kibice nastawiali się na konkretną zdobycz Białoczerwonych. Faworytem będą bowiem goście.

Portugalski futbol kojarzy się polskiemu kibicowi przede wszystkim z geniuszem Cristiano Ronaldo.

Za to w drugiej kolejności z faktem, że nasz futbol nie ma szczęścia do tamtejszych - skądinąd znakomitych - trenerów. Począwszy od Sa Pinto, który w Legii zapamiętany tylko dlatego, że jego zachowania były dalekie od normy. Poprzez Paulo Souse, który zasłużenie zapracował na miano Siwego Bajera i Fernando Santosa, który wpędził reprezentację Polski w największy od lat kryzys. Aż po Goncalo Feio niepanującego nad emocjami i już z postawionymi zarzutami za rzut kuwetą w dyrektora lubelskiego Motoru, nad którego

posadą w Legii już zebrały się czarne chmury.

Kwestia skojarzeń z portugalskim futbolem jest oczywiście drugorzędna. Reprezentacja Portugalii nie osiąga w ostatnim czasie wyników na miarę potencjału, i generalnie nie gra na miarę oczekiwań swych kibiców, ale w rankingu FIFA jest notowana ponad 20 lokat wyżej od Białoczerwonych - na miejscu 8. (podczas gdy Polska na 30.). Jeszcze większy dystans dzieli obie drużyny w wycenach nakreślonych przez branżowy serwis transfermarkt.de. Aktualna wartość reprezentacji Półwyspu Iberyjskiego przekracza 950 milionów euro. Tymczasem bieżąca wycena kadry Michała Probierza nie sięga 200 milionów. Oczywiście, to z automatu nie oznacza, że goście mają 5 razy lepszy zespół, ale jasno wskazuje, iż w drużynie Roberto Martinez jest o wiele więcej cenionych na piłkarskim rynku indywidualności.

Gdy spojrzymy na historię rywalizacji polsko-portugalskiej, górą także są przeciwnicy.



FOT. SYLVIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Wymiana pokoleniowa w reprezentacji Polski trwa już od dwóch selekcyjnych kadencji, ale nadal od tego duetu zawodników zależy najwięcej

Teraz dojdzie do 14. oficjalnej konfrontacji, a dotąd 6-krotnie lepsi byli konkurenci z Półwyspu Iberyjskiego. Białoczerwoni wygrali tylko trzy razy (bi-

lans bramkowy: 13-18), zresztą po raz ostatni już 18 lat temu na Stadionie Śląskim w Chorzowie, po dwóch trafieniach Eusebia Smolarka. I w XXI była

to zresztą jedyna nasza wygrana z tym przeciwnikiem, co pokazuje skalę trudności w sobotniej konfrontacji.

A przecież renowa i aktualne możliwości rywala to tylko jedna strona medalu. Drugą jest słabość reprezentacji Polski, z którą wybrańcy Probierza zmagali się we wrześniowych spotkaniach Ligi Narodów. Brakowało powtarzalności, automatyzmów, trudno było dopatrzeć się jakiegokolwiek strategii w poczynaniach Białoczerwonych. Dominowała taktyka na dwa... uda (czyli uda się, albo się nie uda); ze Szkocją, mimo mizernej postawy nasi piłkarze wymęczyli zwycięstwo (w zasadzie w pojedynkę uczynił to Nicola Zalewski), na Chorwację było to już jednak zdecydowanie za mało.

Pytanie zatem, czy trener Probierz nadal będzie szlifował ćwiczone we wrześniu warianty - zwłaszcza ten z głęboko wycofanym Piotrem Zielińskim - czy to Maxi Oyedele, objawienie ostatnich tygodni w Legii Warszawa, będzie asekurował

poczynania innych środkowych pomocników, a nasz najlepszy technicznie wyszkolony pomocnik zostanie przywrócony do właściwego dla siebie sektora boiska? Po wrześniowej sesji Ligi Narodów wiadomo, że selekcjoner ma podstawy, aby zniechęcić się do wystawiania zawodników (poza Zalewskim), którzy sporadycznie (albo wcale) dostają na co dzień szansę w klubach.

Cóż, reprezentacja Polski znajduje się na takim etapie (prze)budowy, że kibice za krok do przodu powinni uznać poukładaną lepiej niż przed miesiącem, powtarzalną grę. Zarówno w defensywie, jak i ofensywie - jak mawiał Adam Nawalka. Na nastawianie się na korzystny wynik w starciu z tak silnym rywalem jak Portugalia jest, jak się wydaje, za wcześnie.

Początek sobotniego spotkania na PGE Narodowym o godzinie 20.45. Arbitrem meczu będzie 38-letni Holender Serdar Gözübüyük. Transmisja w TVP 1 i TVP Sport.

Rodado jak gwiazda rocka! Kibice go uwielbiają

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

PIŁKARSKIE ORŁY. Ten sezon w Wiśle Kraków należy do Angela Rodado. Od początku rozgrywek gruntuje jeszcze mocniej swoją pozycję w klubie, a swoimi bramkami też w klasyfikacji Piłkarskich Orłów.

Angel Rodado dla kibiców Wisły nie jest już tylko zwykłym piłkarzem. Tym, co zrobił, odkąd trafił do krakowskiego klubu, zapracował sobie na rolę prawdziwej gwiazdy, idola tłumów. Nie trzeba zresztą przychodzić na stadion, żeby to zaobserwować. W miniony wtorek „Biała Gwiazda” zorganizowała w Galerii Bronowice Dzień z Wisłą. Choć krakowski klub trzeci sezon z rzędu gra zaledwie w I lidze, to jego popularność wciąż jest ogromna. Na spotkanie z piłkarzami przy-

szły tysiące osób. Zawodnicy pojawiali się w grupach, żeby rozdawać autografy, robić sobie zdjęcia z fanami. Gdy przyszedł jednak Angel Rodado, można było odnieść wrażenie, że pojawiła się jakaś znana gwiazda rocka... Piski, ekscytacja kibiców i tłumy, które od razu obiegły Hiszpana, zanim ten w ogóle dotarł do miejsca, w którym miał się przebrać w klubową koszulkę i razem z innymi kolegami wziąć udział w całej akcji.

Czym Angel Rodado zapracował sobie na takie uwielbienie kibiców? Podstawowa sprawa to oczywiście bramki. Wystarczy nadmienić, że odkąd hiszpański piłkarz zadebiutował 26 sierpnia 2022 roku w barwach Wisły, do dzisiaj strzelił już dla niej dokładnie 50 bramek! Żaden obcokrajowiec w Wiśle nie był tak skuteczny jak on! Ktoś może powiedzieć, że to tylko I liga. No nie



FOT. WOJCIECH MATYSIK

Angel Rodado obiegany przez kibiców podczas ostatniego Dnia Wisły w krakowskiej Galerii Bronowice

do końca, bo gdy Wiśle przyszło latem występować w europejskich pucharach, Hiszpan trafił do siatki z każdym rywalem, z którym przyszło grać „Białej Gwiazdzie”, czyli kolejno na jego liście znalazły się takie kluby jak

KF Lłapi Podujevo, Rapid Wiedeń, Spartak Tmawa oraz Cercle Brugge. Od początku sezonu Rodado strzela zresztą jak natknięty we wszystkich rozgrywkach, a na jego koncie jest już czternaście bramek w sie-

demnastu występach, co daje średnią 0,8 bramki na mecz.

Angelowi Rodado nie przeszkodził nawet fakt, że ostatnio został przesunięty na boisku nieco niżej, na pozycję numer dziesięć, żeby zrobić miejsce na pozycji wysuniętego napastnika Łukasza Zwolińskiego. Efekt? Prócz goli Hiszpan zaczął notować regularnie asysty, a bramki i tak strzela. Tylko w dwóch ostatnich meczach Rodado zdobył dwa gole i zanotował trzy ostatnie podania.

Kibice Wisły uwielbiają Rodado jednak jeszcze za inne rzeczy. Za ogromne poświęcenie dla ich klubu, co przecież w przypadku obcokrajowca nie jest sprawą oczywistą. Gdy pod koniec poprzedniego sezonu „Biała Gwiazda” wpadła w dołek formy i przegrywała mecz za meczem, można było odnieść momentami wrażenie, że Rodado sam próbuje

ciągnąć zespół, co zresztą fani bardzo docenili. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że za przegrany sezon ligowy dostało się od trybun wszystkim piłkarzom Wisły prócz właśnie Rodado.

Hiszpan ujął kibiców jeszcze jednym. Gdy wszyscy spodziewali się, że odejdzie latem, ten podpisał nowy kontrakt z Wisłą, i to bardzo długi, bo aż do 30 czerwca 2027 roku, a jest w nim również opcja kolejnego przedłużenia. Uradowany tym faktem Rodado mówił wtedy: - Jak wiecie, chcę zagrać w Wiśle w ekstraklasie. Przeszedłem tutaj pomóc w awansie. Po poprzednim sezonie miałem wiele ofert, ale mówiłem po zakończeniu rozgrywek, że to jeszcze nie jest zakończona sprawa, jeszcze nie zrobiłem tutaj wszystkiego. Jestem bardzo wdzięczny kibicom, Wisła to jest moje miejsce. Cieszę się, że mogę tutaj dalej grać. ©



RANKING

PATRONAT
HONOROWYMinisterstwo
Sportu i TurystykiPARTNER
MERYTORYCZNY